

Imperium kontratakuję

VII Międzynarodowe Forum Europejskie
EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ

Redakcja: Magdalena Charkin-Jaszczak,
Kacper Dziekan, Basil Kerski,
Szymon Tasiemski



Imperium kontratakuje

VII Międzynarodowe
Forum Europejskie
EUROPA Z WIDOKIEM
NA PRZYSZŁOŚĆ

Redakcja

Magdalena Charkin-Jaszczka

Kacper Dziekan

Basil Kerski

Szymon Tasiemski





Spis treści

Wstęp	7
Mykoła Kniażycki Przestrzeń postsowiecka	11
Basil Kerski Krąg się zamyka	19
Serhij Płochij Rozpad Związku Radzieckiego wciąż trwa i nie przebiega pokojowo	27
Marina Skorikowa Od wschodu do zachodu... słońca, czyli 30 lat społeczeństwa obywatelskiego w Rosji.....	37
Magdalena Lachowicz Rosyjskie społeczeństwo obywatelskie	41
Taciana Niadbaj Białorusin Białorusinowi Białorusinem.....	45
Wolfgang Eichwede 1989–2021: historia sprzeczności.....	49
Andrij Portnow Solidarni? Kilka uwag o 1981, 1991 i współczesności	61
Marek Radziwon Wewnętrzne i zewnętrzne zagrożenia swobód obywatelskich	67
Agnieszka Bryc Demokracja, czyli największe zagrożenie dla Putina.....	71
Edwin Bendyk Laboratorium przyszłości	79
Magdalena Heydel Fundament wolności.....	85
Aleksander Kaczorowski Różne wymiary zagrożeń dla demokracji.....	89
Georges Mink O Europie po 1989 roku	95
Basil Kerski „Za naszą i waszą wolność”. Solidarność europejska w czasach wojny	105
Program forum	
EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ 2021	112
O serii RAPORT.....	115





Wstep

Wstęp

Napaść Rosji Putina na Ukrainę 24 lutego 2022 roku pokazała, że obywatelskie rewolucje lat 1989–1991 jeszcze nie osiągnęły swojego ostatecznego celu: budowy pokojowego europejskiego ładu, opartego na współpracy demokratycznych, niepodległych narodów w całej Europie Środkowej i Wschodniej. Prezydent Putin, atakując Ukrainę oraz wspierając krwawe stłumienie białoruskiej rewolucji, brutalnie przeciwstawia się ruchom demokratycznym w celu rozszerzenia władzy autorytarnego, rosyjskiego imperializmu. Wojna w Ukrainie skupiła uwagę zachodniej opinii publicznej na losie Europy Wschodniej. Większość Europejczyków zaczyna rozumieć, iż na wschodzie kontynentu rozstrzyga się także przyszłość wspólnoty demokratycznej. Rosyjski dyktator prowadzi wojnę przeciwko całemu społeczeństwu ukraińskiemu właśnie dlatego, że opowiedziało się ono za demokracją, uniwersalnymi prawami człowieka, ideałami NATO i Unii Europejskiej.

Jakże proroczo zabrzmiały słowa lwowskiego dziennikarza i parlamentarzysty Mykoły Kniażyckiego, który 1 września 2021 roku w Europejskim Centrum Solidarności formułował wprost tezę: „Celem Moskwy jest zniszczenie państwa ukraińskiego, podporządkowanie sobie Białorusi i państw bałtyckich, rozbięcie Unii Europejskiej i NATO oraz ustanowienie w to miejsce nowego koncertu mocarstw ze strefami wpływów i dominującą rolą Rosji”. Mykoła Kniażycki był jednym z gości forum EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ. Już od 13 lat w Gdańsku spotykają się politycy, analitycy, dyplomaci, naukowcy, pisarze, aktywiści obywatelscy, artyści i dziennikarze, aby wspólnie zastanowić się nad wyzwaniem stojącymi przed współczesną Europą. Niezmiennie przyświeca nam cel łączenia lokalnych optyk i kompetencji ze spojrzeniem globalnym, wierzymy bowiem, że zasadnicza debata o Europie jest możliwa tylko dzięki łączeniu zróżnicowanych perspektyw.

Od ponad dekady podczas europejskiego forum w ECS dwa wątki pojawiają się stale w dyskusjach: destrukcyjna, antyeuropejska siła nacjonalistycznego populizmu oraz niebezpieczna dla pokoju w Europie imperialistyczna polityka Putina. Te dwie ideologie stanowią zagrożenie dla pokojowej integracji Europy, której przełomowym mo-

mentem były obywatelskie rewolucje 1989 roku. Jakość analiz przedstawionych na naszych forach EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ motywuje nas do dokumentacji wybranych wystąpień. Mamy świadomość, że często po publikacji raportu wiele wypowiedzianych myśli wymaga aktualizacji. Niemniej wierzymy w wysoką jakość refleksji naszych gości, ją chcemy utrwalić. Zatem także i ostatnie forum zasługuje na dokumentację, mimo że wojna w Ukrainie zasadniczo zmieniła oblicze polityki europejskiej. Dalekowzroczna wypowiedź chociażby Mykoły Kniażyckiego podczas ostatniego forum, w której ostrzegał przed militarną inwazją Rosji, pokazuje, jak warto zachować w pamięci wysoką jakość analizy i refleksji naszych prelegentów.

W raporcie trafiającym właśnie do rąk czytelnika zebraliśmy wybrane wystąpienia z VII odsłony forum, które odbyło się w 82 rocznicę wybuchu II wojny światowej, 1 września 2021 roku. Spotkaliśmy się 30 lat po rozpadzie Związku Sowieckiego, gdy refleksja rocznicowa spłotła się z analizą działań Rosji zmierzających do zniszczenia porządku europejskiego, który powstał po upadku imperium. Dyskurs debaty wokół przyszłości Europy wyznaczyła sytuacja w Ukrainie, w obliczu wyraźnego zaostrzenia działań Rosji, przy równocześnie postępującym ograniczeniu praw obywatelskich w tym kraju, ale również pierwsza rocznica masowych protestów, które przetoczyły się przez Białoruś w sierpniu 2020 roku w odpowiedzi na sfałszowanie przez Aleksandra Łukaszenkę wyników wyborów prezydenckich.

To, co wydarzyło się w Ukrainie 24 lutego 2022 roku, nie powinno być zaskoczeniem – co potwierdza wystąpienie Mykoły Kniażyckiego podczas ostatniego Forum Europejskiego w ECS. Decydenci i obserwatorzy ostrzegali przed postępującą obsesją Władimira Putina na punkcie Ukrainy oraz ryzykiem inwazji ze strony Rosji. Co więcej, było wiele głosów ostrzegających przed tym niebezpieczeństwem, zanim Rosja zaanektowała Krym i rozpętała konflikt zbrojny na wschodzie Ukrainy w 2014 roku. Wydarzenia z lutego tego roku udowodniły zatem, że w ciągu kilku, a nawet kilkunastu ostatnich lat istotny wątek wydarzeń był powszechnie bagatelizowany. W ten właśnie sposób „kontratak imperium” umknął uwadze większości z nas.

Bez wolnej i demokratycznej Białorusi czy Ukrainy Europa Środkowo-Wschodnia nie będzie regionem stabilnym i bezpiecznym. Ten pogląd także nie jest nową myślą. Podobnie myśleli już Jerzy Giedroyc, Bohdan Osadczyk czy Borys Lewicki. Dziś już wiemy, że zagrożone jest bezpieczeństwo nie tylko naszego regionu, ale i całego kontynentu. Dlatego też ład społeczny i polityczny po rozpadzie Związku Sowiec-

kiego w 1991 roku wcale nie był „końcem historii” czy następną *belle époque*, a jedynie stłumioną burzą problemów, z którymi będziemy musieli zmierzyć się w przyszłości. W świetle takiego spojrzenia jasne jest, że konieczność nowego zdefiniowania wektorów polityki europejskiej nie była i nie jest koniecznością wymaganą. Dotyczy ona realnych trudności, takich jak kryzys klimatyczny, łamanie standardów demokratycznych lub rosnących w siłę ruchów eurosceptycznych. Wymaga zaś nowych liderów i silnych sojuszy opartych na wspólnych wartościach.

Nie mniej ważnym aspektem pozostaje obrona demokracji przed populizmem. Jest on wygodną odpowiedzią na problemy, z którymi zmagają się Europa i inne kraje demokratycznego świata. Lęk przed nieznanym, strach o własne bezpieczeństwo, czy nierówności społeczne są wykorzystywane przez populistycznych polityków jako paliwo w ksenofobicznej maszynie, napędzającej nacjonalizm i niechęć do wzajemnej współpracy społeczeństw Zachodu.

Tegoroczna publikacja podsumowująca Forum „Europa z widokiem na przyszłość” jest dedykowana wszystkim, którzy walczą w obronie naszych wspólnych europejskich wartości. Tym, którzy w Ukrainie bronią wolności, suwerenności i podstawowego prawa wszystkich społeczeństw do decydowania o sobie. Tym, którzy giną w okrutnej wojnie wywołanej przez Rosję Władimira Putina, którzy ucierpieli w wyniku prześladowań politycznych w Białorusi. Po pokojowych rewolucjach lat 1989–1991 powstał nowy ład europejski, w który wpisuje się nie tylko niepodległość Ukrainy czy państw bałtyckich, suwerenność narodów Europy Środkowej, czego wyrazem było przystąpienie tych państw do NATO i Unii Europejskiej, ale także zjednoczenie Niemiec. Nie pozwolimy, aby przeciwnicy pluralizmu oraz demokracji, na Kremlu czy w Mińsku, zniszczyli polityczny projekt Europy wolnych obywateli i obywateli.

Gdańsk, Europejskie Centrum Solidarności
kwiecień 2023

1991–2021. Imperium kontratakuje.

Europa 30 lat po rozpadzie ZSRR

DEBATA



Mykoła Kniażycki | Ukraiński dziennikarz. Poseł do Rady Najwyższej Ukrainy, przewodniczący Komisji ds. Kultury i Duchowości, współprzewodniczący Grupy Parlamentarnej ds. Kontaktów Międzyparlamentarnych z Rzeczpospolitą Polską, przewodniczący Komisji Parlamentarnej Stowarzyszenia UE-Ukraina. W przeszłości kierownik koncernów medialnych i kanałów telewizyjnych Tonis i STB, UT-1, Gazeta 24. Były członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Ukrainy. Członek austriackiego Międzynarodowego Instytutu Prasy.

Przestrzeń postsowiecka

Mykoła Kniażycki

Kluczem do rozmowy o naszym regionie w 30 rocznicę rozpadu ZSRR jest często używane pojęcie „przestrzeni postsowieckiej”.

Zanim do tego przejdę, poczynię trzy uwagi natury ogólniejszej.

Uwaga pierwsza. Kontratak wstającej z kolan Rosji nie jest skierowany wyłącznie przeciwko państwom z obszaru postsowieckiego, lecz przeciwko Europie, Azji [z wyjątkiem Chin], obu Amerykom i Afryce. To obszary rywalizacji imperium rosyjskiego i sowieckiego z różnych okresów ich istnienia. Współczesna Rosja nie może się równać potencjałem z imperium carów i ZSRR, globalne ambicje jednak pozostały. A nawet wzrosły.

Stratedzy wojskowi określają działania Rosji przeciwko Ukrainie od najazdu na Krym w lutym – marcu 2014 roku mianem wojny hybrydowej. Elementy owej hybrydowości, czyli połączenia wojskowych działań konwencjonalnych z operacjami w cyberprzestrzeni, terroryzmem i przestępczością, Rosja podjęła na wszystkich kontynentach. Przykłady są doskonale znane.

Kwestia druga. Jesteśmy w ósmym roku wojny Rosji przeciwko Ukrainie, zatem kontratak imperium trwa już dostatecznie długo, by postawić pytanie, kiedy może się skończyć? Moja odpowiedź jest mało optymistyczna – końca kontrataku na razie nie widać.

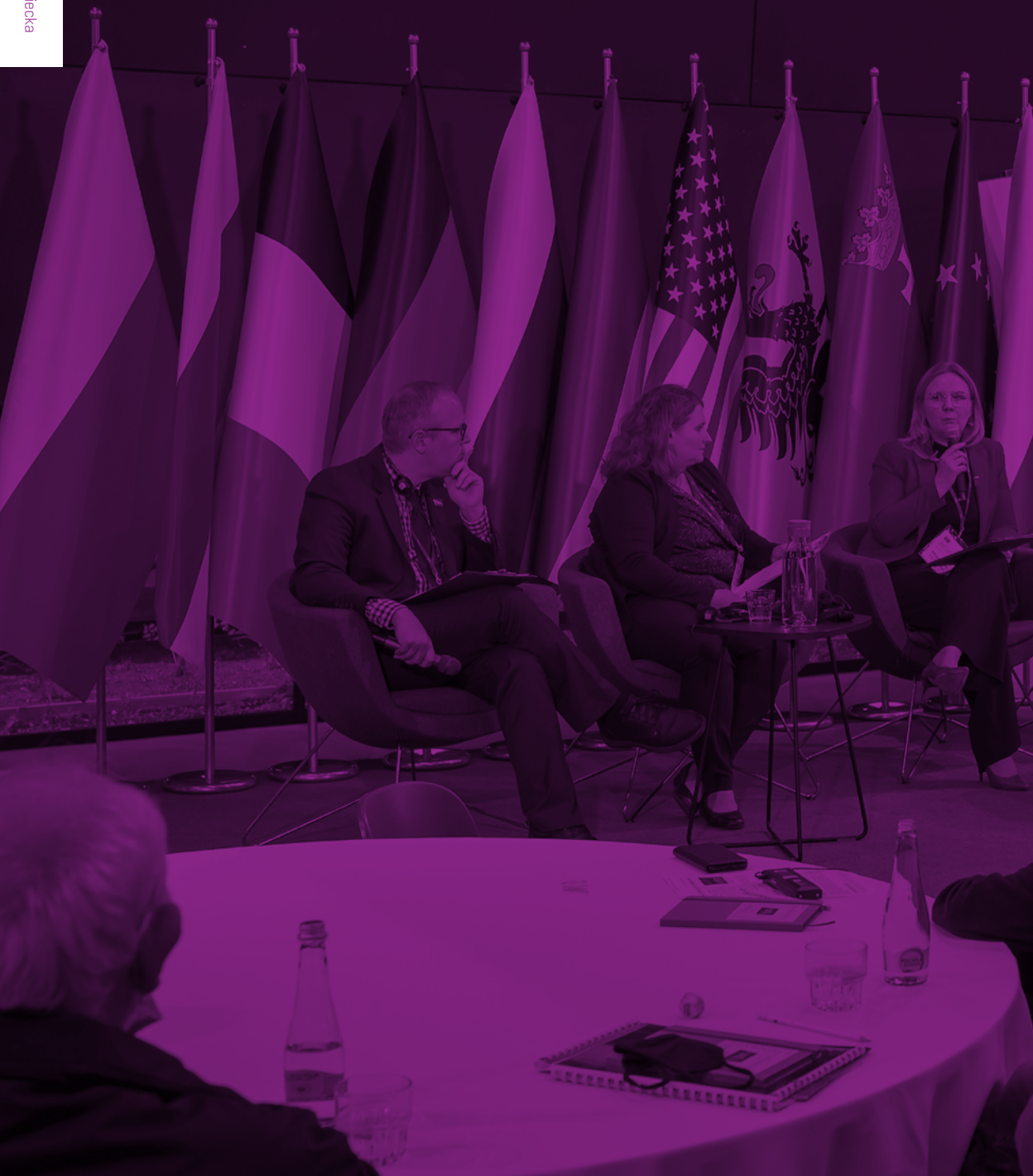
Amerykańscy przywódcy lubią powtarzać, że gospodarka rosyjska sprowadza się do wydobywania ropy naftowej i gazu ziemnego, a więc strategicznie nie ma się czym martwić. Problem polega jednak na tym, że nikt nie unieważnił znaczenia środków asymetrycznych, czyli cyberprzestrzeni, sieci społecznościowych, oddziaływania na nastroje społeczne i ogólnie wywoływanie kryzysów wewnętrznych. Afganistan dobitnie udowodnił, że nie zmniejszyła się też rola kwestii cywilizacyjnych i kulturowych.

Uwaga trzecia. W swoim artykule na temat mitycznej jedności Rosjan i Ukraińców, opublikowanym latem 2021 roku, Władimir Putin powtórzył znaną tezę, że narodu ukraińskiego „nie było, nie ma i być nie może”¹. I dodał, że współczesna Ukraina to wymysł bolszewików,



1.

**Artykuł W.W. Putina
O historycznej jedności
Rosjan i Ukraińców został
opublikowany na oficjalnej
stronie Kremla
w trzech wersjach
językowych: angielskiej,
rosyjskiej oraz ukraińskiej
[angielska, online],
[http://en.kremlin.ru/
events/president/
news/66181](http://en.kremlin.ru/events/president/news/66181)
[dostęp: 1.08.2022];
[rosyjska, online],
[http://www.kremlin.
ru/events/president/
news/66181](http://www.kremlin.ru/events/president/news/66181)
[dostęp: 1.08.2022];
[ukraińska, online],
[http://www.kremlin.
ru/events/president/
news/66182](http://www.kremlin.ru/events/president/news/66182)
[dostęp: 1.08.2022].**





GDANSK

Święto WIOSNY



2.
Tamże.3.
T. Snyder,
Droga do niewolności,
Kraków 2019.

bo tak naprawdę istnieje „trójjedyny naród rosyjski”². Słowem, odwołał się do spuścizny XIX-wiecznych słowianofilów.

Nie ma w tym przypadku. W Rosji nie obchodzono hucznie setnej rocznicy przewrotu bolszewickiego z 1917 roku. Zamiast świętowania zaprezentowano tezę o spisku zagranicznych agentów przeciwko wielkiemu imperium prawosławnemu. Starano się przy tym oszczędzić Lenina jako człowieka o dobrych zamiarach, bo jego mumia wciąż znajduje się w mauzoleum na placu Czerwonym. Jego zamiary, przekonywano zza kadru, w sumie nic nie znaczyły, ponieważ był otoczony przez takie demony, jak Lew Trocki i Aleksander Parvus.

Putinowska Rosja już nie głosi, że rozpad ZSRR to największa katastrofa geopolityczna XX wieku. Dla Moskwy prawdziwą katastrofą było utworzenie Związku Sowieckiego, który upodmiotowił republiki związkowe jako quasi-państwa. Na złość tysiącletniej Świętej Rusi. Putin mówi wprost, że w Rosji carów żadnej Ukrainy nie było, bo była Małorosja i Noworosja. A także gubernia mińska i grodzieńska oraz – dodam dla rzetelności historycznej – Kraj Przywiślański. A nawet Alaska sprzed jej sprzedaży Stanom Zjednoczonym, jak dodają rosyjscy geopolitycy.

Neokolonialna rozgrywka

Ktoś może powiedzieć, że to propaganda na użytek wewnętrzny, bo wyczerpało się już paliwo narodowego uniesienia po zajęciu Krymu. Blisko osiem lat wojny Rosji przeciwko Ukrainie i obecność potężnego zgrupowania wojsk rosyjskich wzdłuż granic nauczyły nas, że to żadna propaganda, lecz cele agresywnego imperializmu rosyjskiego. Teraz i w przyszłości.

W „Drodze do niewolności”³ amerykański historyk Timothy Snyder zauważył, że na historię i współczesność Europy należy patrzeć w kontekście kolonialnego dziedzictwa najważniejszych państw na kontynencie. Słuszność tej konstatacji potwierdziły wydarzenia z ostatnich lat, szczególnie w odniesieniu do Rosji.

To ważne spostrzeżenie również jako pytanie o „przestrzeń postsowiewcką”. Ma to sens w kontekście debat o spadku po siedemdziesięcioletnich rządach komunistycznych i wywołanych nimi problemach gospodarczych, społecznych, politycznych i mentalnych. Aktualne jest również zróżnicowanie pomiędzy państwami byłego „imperium wewnętrznego” i „imperium zewnętrznego”. A także wpływ długości okresu przebywania pod władzą komunistyczną dla sytuacji poszczególnych państw.

Najważniejszą różnicę tworzą instytucje, czyli przynależność członkowska do NATO i Unii Europejskiej. Gdyby w 2003 lub 2008 roku Ukrainie nadano MAP – Plan Działań na rzecz Członkostwa, wówczas nie doszłoby do agresji na Gruzję i Ukrainę.

Wpływ oligarchów na politykę, jakość elit, zwartość społeczna, mentalność i położenie geograficzne też mają znaczenie, uważam jednak, że to czynniki wtórne wobec instytucjonalnych.

Celem Moskwy jest zniszczenie państwa ukraińskiego, podporządkowanie sobie Białorusi i państw bałtyckich, rozbięcie Unii Europejskiej i NATO oraz ustanowienie w to miejsce nowego koncertu mocarstw ze strefami wpływów i dominującą rolą Rosji – państwa o największym arsenale jądrowym i z najliczniejszą armią.

W tej strategii fundamentalną rolę odgrywa ideologia – radykalnie antyzachodnia, antyeuropejska i antyamerykańska. Hasła są znane: „Gej-Europa”, zagrożenie „ideologią gender”, „muli-kulti” oraz imigrantami. Natomiast Rosja ma „bronić tradycyjnych wartości”, jest „ostatnią nadzieją białego człowieka” i wzorcem do naśladowania. Z autorytaryzmem, deptaniem praw człowieka, demokracji oraz rządów prawa. Naśladowców znajduje jak Europa długa i szeroka. W szczególności w państwach naszego regionu.

Patrząc z tej perspektywy, polityka Europy, czyli Unii Europejskiej, wobec Rosji to nie tylko problem utrzymania sankcji za aneksję Krymu i rozpętanie wojny w Donbasie oraz udzielenie zgody Stanów Zjednoczonych na dobudowanie Nord Stream 2. To, niestety, kwestia utrzymania spójności Unii oraz NATO wobec postawy sił politycznych, a nawet władz poszczególnych państw, którym coraz bardziej bliżej do Moskwy niż do Brukseli i Waszyngtonu.

Celem nowej administracji amerykańskiej na arenie międzynarodowej jest skonsolidowanie państw demokratycznych dla dania odporu państwom autorytarnym. Dziś polityka Waszyngtonu jest osłabiona sposobem wyjścia USA z Afganistanu oraz z powodu odnowienia konfrontacji z islamskim terroryzmem. Sądzę jednak, że to nie zmieni zasadniczego celu polityki Waszyngtonu. Stąd każde państwo i wiodące siły polityczne będą musiały podjąć decyzję, po której stronie owego podziału się sytuują.

Zimna wojna 2.0

Dla mnie osobiście oznacza to powrót do systemu wartości i zasad polityki, które znam, bo w nich dorastałem i zgodnie z nimi starałem się prowadzić swoją działalność polityczną. Dodam, że w tym systemie Ukraina, ojczyzna dwóch demokratycznych i niepodległościowych rewolucji pierwszych dekad XXI wieku, czuje się jak u siebie w domu.

W przeciwieństwie do okresu po pomarańczowej rewolucji z 2004 roku, po rewolucji godności⁴ i rządach ekipy, do której miałem zaszczyt należeć⁵, Ukraina nie ma poczucia straconego czasu i zmarnowanych możliwości. Fundamenty niepodległej, demokratycznej, proeuropejskiej Ukrainy okazały się całkiem solidne.

4.

**Rewolucja godności,
30 listopada
2013 – luty 2014.**

5.

**Po odwołaniu
ze stanowiska
Wiktora Janukowycza,
w maju 2014 roku odbyły
się wybory prezydenckie
wygrane przez kandydata
opozycji Petro Poroszenkę,
a w październiku wybory
parlamentarne,
w których zwyciężył
Front Ludowy premiera
Arsenija Jaceniuka.
Mykoła Kniażycki został
przewodniczącym
Komisji Rady
Najwyższej Ukrainy
do spraw Kultury
i Duchowości oraz
współprzewodniczącym
Grupy Parlamentarnej
ds. Kontaktów
Międzyparlamentarnych
z Rzeczpospolitą Polską.**



Francuski historyk i filozof Ernest Renan napisał przed ponad 100 laty, że „istnienie narodu jest [...] codziennym plebiscytem”⁶. W Ukrainie rzeczywiście przekonujemy się o tym każdego dnia. Ostateczny wynik wojny z Rosją zależy przecież od tego, czy większość Ukraińców zgodzi się z tezą Putina o jednym narodzie z Rosjanami, czy też będzie przeciw.

Nie ma wątpliwości, że jest i będzie przeciw.

Podobnie jest z demokracją, o czym boleśnie przekonujemy się, patrząc na sytuację w państwach położonych na zachód od naszych granic. Pomimo ogromnych sukcesów ostatnich 30 lat, rządy prawa są podważane, podobnie prawa człowieka, a nawet procedury demokratyczne. Nic zatem nie jest dane raz na zawsze i każdego dnia trzeba czuć, żeby głos kontratakującego imperium nie przeciągnął nikogo na ciemną stronę mocy.

W 41 lat po powstaniu Solidarności, która zapoczątkowała upadek komunizmu, i w 30 lat po rozpadzie ZSRR mam poczucie, że Ukraińcy i Polacy znowu stanęli przed zasadniczym wyborem. I chcę się powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, bo wraz z milionami naszych rodaków i naszych polskich przyjaciół jesteśmy po tej samej, jasnej stronie mocy.

[1.09.2021, ECS]



**E. Renan, *What is a Nation*,
Paryż 1992.**

O EUROPIE PO 1989 ROKU

NA ŁAMACH „DIALOGU”⁷



Basil Kerski | Menedżer kultury, politolog, redaktor i eseista. Dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku. Redaktor naczelny dwujęzycznego pisma „DIALOG. Magazyn polsko-niemiecki”. Redaktor „Przeglądu Politycznego”. Autor i redaktor wielu książek o tematyce historycznej, politycznej i literackiej. Ekspert w dziedzinie polityki międzynarodowej, współpracował m.in. z amerykańsko-niemieckim Aspen Institute w Berlinie i z Bundestagiem. Członek rady redakcyjnej dwumiesięcznika „New Eastern Europe”.

Krąg się zamyka. Nauki z minionych rewolucji na czas nowych przełomów

Basil Kerski

Mitotwórstwo i manipulacje znów mają dobrą koniunkturę. Nacjonalistyczny populizm Kaczyńskiego i Orbána ożywia na Zachodzie stare uprzedzenia wobec Wschodu. Wiele osób wskazuje na środek Europy jako miejsce, w którym przebiega naturalna granica demokracji liberalnej. Prawicowi populiści potępiają integrację europejską jako atak na państwo narodowe. Prezes Kaczyński podejrzewa, że nowy rząd niemiecki zamierza przeforsować w Europie własne wizje federalistyczne, tworząc tym samym czwartą Rzeszę. Putinowi zaś udało się zakotwiczyć w głowach wielu Rosjan i innych Europejczyków mit o Rosji zdradzonej przez NATO i poprzez rozszerzenie UE na Wschód. Dominują dziś dystans, nieufność i dyplomatyczny chłód.

Rozsądne nawiązywanie do europejskich doświadczeń, które nas zbliżają i wywołują poczucie kulturowej bliskości, nie jest dziś modne. Ważne europejskie rocznice przemykają nam przed oczami w tych dramatycznych czasach pandemii, nie wzbudzając żadnych refleksji. Troska o własne zdrowie, strach przed niebezpiecznymi skutkami pandemii kierują naszą uwagę na dziś i jutro. Spojrzenia w przyszłość nie łączy się z bilansem przeszłości.

30-lecie zjednoczenia Niemiec, 30-lecie polsko-niemieckiego traktatu o dobrym sąsiedztwie, 30-lecie upadku Związku Sowieckiego, 40-lecie Solidarności, 40-lecie stanu wojennego – wszystkie te rocznice, daty założenia demokracji w Europie Środkowej, zostały bezrefleksyjnie odhaczone.

Czy jest pożytek ze spojrzenia w przeszłość w obliczu globalnego „przeciągu”, napędzanego przez pandemię COVID-19, cyfrową inflację informacji oraz przytłaczającą konieczność wdrożenia rewolucyjnej polityki klimatycznej? Obecnie sporo się mówi o szczepionkach, profilaktyce zdrowotnej. Krytyczne spojrzenie na europejską

7.

Basil Kerski,
Krąg się zamyka. Nauki z minionych rewolucji na czas nowych przełomów
[przekład na język polski: A. Szczepański],
„DIALOG. Magazyn polsko-niemiecki” 2021,
nr 137, s. 18–19.

przeszłość może jednak uchronić Europę przed nawrotem nacjonalizmu i przemocy, może działać niczym antypopulistyczna szczepionka.

Lekcje historii Europy

Niełatwo przełożyć doświadczenia historyczne na przyszłość, ale mogą nam one służyć do orientacji, jak podkreśla amerykański historyk Timothy Snyder. Historia, co prawda, nie powtarza się, ale udziela nam lekcji. Zrozumienie tych lekcji chroni nasze demokracje przed autorytarnymi nawrotami, twierdzi Snyder.

W ostatnim czasie często miałem wrażenie, jakoby krąg się zamykał. Nieodrobione lekcje powracają, konfrontując nas z nowymi pytaniami i zadaniami. Jeden krąg zamknął się i ponownie otworzył 30 lat po zjednoczeniu Niemiec, kiedy – mimo sukcesów gospodarczych na obszarze byłej NRD – uwidoczniła się kulturowa przepaść między wschodnimi i zachodnimi Niemcami, zwłaszcza po ostatnich wyborach parlamentarnych. Na Zachodzie powstrzymano populistów, natomiast w postkomunistycznej części Niemiec odniosła sukces partia AfD. Co prawda, decydująca większość wschodnich Niemców opowiada się za demokracją i europejską Republiką Federalną, można jednak wyraźnie dostrzec wśród części społeczeństwa dawnej NRD fascynację myśleniem autorytarnym i nacjonalistycznym. Rozprzestrzeniają się nastroje antyzachodnie, stając się znaczącą postawą mentalną. Można też dostrzec równoległy proces toczący się w sąsiedniej Polsce, gdzie na początku grudnia 2021 roku w Warszawie PiS zorganizowało spotkanie z europejskimi prawicowymi populistami, by powołać do życia nacjonalistyczną, ksenofobiczną międzynarodówkę. Bliskie powiązania gości Kaczyńskiego z Putinem – na przykład Marine Le Pen czy Viktora Orbána – nie przeszkadzają polskiej elicie rządzącej. PiS swoim oponentom zarzuca często brak patriotyzmu. Przy czym to właśnie ta partia od lat prowadzi politykę sprzeczną z polskimi interesami i tradycjami, które zabezpieczają suwerenność Polski. Patriotyczni politycy PiS chcą cofnąć integrację europejską, stawiają na wyłączną siłę państwa narodowego, najlepiej jednolitego etnicznie.

Polityka partii rządzącej wywraca polskie tradycje do góry nogami. Dopiero wskutek wojny, czystek etnicznych i wypędzeń Polska stała się po 1945 roku państwem homogenicznym. 40 lat temu opozycja antykomunistyczna marzyła o Polsce jako narodzie politycznym. Na pierwszym zjeździe Solidarności jesienią 1981 roku podkreślano rolę mniejszości narodowych i różnorodności religijnej dla historii Polski. Postawa ta była wyrazem stanowczej krytyki wobec nacjonalizmu i antysemityzmu komunistycznej władzy. Komuniści

chcieli bowiem zapewnić sobie poparcie społeczne za pomocą ksenofobicznej polityki, Solidarność zaś sprzeciwiała się tej agresywnej strategii, propagując Polskę wieloetniczną i tolerancyjną.

Kolejnym ważnym tematem dla rewolucjonistów Solidarności była kwestia zabezpieczenia suwerenności narodowej. Szansę na jej przywrócenie opozycja demokratyczna dostrzegała w pogłębionej integracji europejskiej, a nie w rozwiązaniach na płaszczyźnie wyłącznie narodowej. Wałęsa i jego akolici wspierali szybkie zjednoczenie Niemiec w ramach ówczesnej EWG. Młodą polską demokrację miało chronić nie tylko NATO, lecz także UE. Sam Zbigniew Brzeziński podkreślał, jak bardzo polsko-niemieckie pojednanie i budowa dwustronnej wspólnoty interesów zabezpieczy pokój w Europie. Warto wskazać w tym miejscu także na polityczną dalekowzroczność innego legendarnego polskiego patrioty, Edwarda Raczyńskiego, prezydenta RP na uchodźstwie, który podczas II wojny światowej był ambasadorem Polski w Wielkiej Brytanii. Biografia Raczyńskiego symbolizuje sojusz polsko-brytyjski. Jego stosunek do samowolnych, imperialistycznych poczynań Brytyjczyków był bardzo krytyczny. Szkoda, że dzisiejsi polscy sympatycy brexitu nie chcą się zapoznać z analizami Raczyńskiego. Kilka lat przed brexitowym referendum w DIALOGU nr 105 [2013] opublikowaliśmy autobiograficzny tekst Raczyńskiego o jego współpracy z Churchillem, będący również refleksją nad brytyjską polityką zagraniczną. Był to obraz pełen sprzeczności: z jednej strony podziw dla brytyjskich premierów, z drugiej zaś wyraźny dystans wobec polityki europejskiej Brytyjczyków. Sojusz, nie tylko ten z czasów wojny, Raczyński opisał jako pragmatyczny i niegodny większego zaufania. Polski prezydent na uchodźstwie określił sojusz z Anglią jako „egzotyczny” w oczach Brytyjczyków, ponieważ Europę Środkową traktowano tam wyłącznie jako obszar imperialnych stref wpływów. Fundamentalną, pozytywną zmianę dla kwestii polskiej patriota Raczyński wiązał wyłącznie ze „zjednoczeniem Europy”.

Rząd PiS lekceważy tę lekcję historyczną. Obawia się, że podstawy prawne UE, przede wszystkim unijne mechanizmy kontrolne, staną na drodze nacjonalistycznej przebudowie państwa. Rozpoczął się mentalny i prawny polexit. Atak na podstawy prawne Unii jest wręcz absurdalny, gdyż obecnie obowiązujący traktat lizboński został wynegocjowany w 2007 roku przez pierwszy rząd Jarosława Kaczyńskiego, podczas prezydentury jego brata Lecha. Obaj politycy już wtedy byli krytycznie nastawieni wobec UE, jednak zdawało się, że zważali na fundamentalną lekcję dla Polski: suwerenna Polska może istnieć jedynie w silnej Europie.

Zdumiewająca jest świadomość historyczna polskiego rządu, który ostatnio, 40 lat po wprowadzeniu przez generała Jaruzelskiego

stanu wojennego, ogłosił stan wyjątkowy we wschodniej części kraju, by rozprawić się z imigrantami. Podstawowe, europejskie prawa człowieka łamane są poprzez brutalne pushbacki. Zawieszono możliwość ubiegania się o azyl, propaganda rządowa stygmatyzuje imigrantów jako zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Do granicy nie dopuszcza się mediów i organizacji humanitarnych. W rządzie panuje strach przed ludzką solidarnością Polaków z imigrantami. Empatię dla Obcego można wzbudzić za pomocą obiektywnych relacji medialnych o losie ludzi – dlatego też rząd uniemożliwia niezależnym mediom dostęp do granicy.

Demokratycznym standardom Europy zagrażają także zachodni politycy, którzy wspierają polską strategię pushbacków na wschodniej granicy, jak uczynił to były minister ds. wewnętrznych Niemiec Horst Seehofer. Przed 40 laty niektórzy zachodni politycy, w tym niemieccy mężowie stanu, także postrzegali politykę unieważniającą prawa człowieka jako możliwą metodę stabilizującą pokój w Europie. Generał Jaruzelski stylizował się na obrońcę pokoju, na patriotę, co imponowało niektórym politykom na Zachodzie. Debata publiczna na temat stanu wojennego w Polsce była na Zachodzie podzielona: przeżywano los 10 tysięcy internowanych działaczy solidarnościowych, popierano Solidarność, odetchnięto jednak z ulgą, gdy w Polsce interweniowało wojsko. Jaruzelskiemu, co prawda, udało się rozbić Solidarność, jednak nie zdołał przemocą zatrzymać pokojowej rewolucji, pragnienia wolności, praworządności, demokracji, Europy.

Rewolucje europejskie i ich skutki

Europejska rewolucja obywateli sprzed 30 lat ogarnęła całą Europę, ale nie skończyła się w roku 1989, lecz trwała dalej, doprowadzając do niebywałego procesu, jakim był upadek Związku Sowieckiego, który nastąpił dokładnie 30 lat temu w grudniu 1991 roku. Przyczyną upadku imperium sowieckiego nie były wyłącznie kryzysy ekonomiczne i ekologiczne. Pragnienie uniezależnienia się od Moskwy i stworzenia suwerennych państw narodowych było niezwykle silne. Powróciły nie tylko stare kwestie narodowe, jak choćby powstanie państw bałtyckich; także komuniści dostrzegli szansę na odnowę i umocnienie swej władzy za pomocą dynamiki narodowej. Przykładem może być tutaj Ukraina. Łeonid Krawczuk najpierw zwalczał ukraiński ruch niepodległościowy, by ostatecznie w 1991 roku stanąć na jego czele. Został pierwszym prezydentem Ukrainy i wraz z Borysem Jelcynem znacznie przyczynił się do rozwiązania Związku Sowieckiego.

Poparcie na Ukrainie dla oderwania się od Moskwy było bardzo silne, o czym świadczyło przeprowadzone pod koniec 1991 roku

demokratyczne referendum niepodległościowe. Nawet na terenach, gdzie przeważali Rosjanie, jak Krym czy Donieck, w 1991 roku większość opowiedziała się za niepodległym państwem ukraińskim. Już w latach 90. renomowani eksperci ds. sowieckich ostrzegali, że separacja Ukrainy stanie się problemem dla świadomości narodowej Rosji i tym samym dla stabilnego rozwoju Europy. Ukraińscy politycy poważnie potraktowali rosyjskie obawy i uczynili gest w kierunku Moskwy. Sowiecka Flota Czarnomorska mogła stacjonować w portach krymskich. Ukraina zrezygnowała z broni jądrowej. W zamian gwarantowano Ukrainie nietykalność jej granic.

W obydwu rewolucjach na Majdanie w 2004 i 2014 roku ludność ukraińska dała wyraz swemu pragnieniu budowy demokratycznego państwa przywiązanego do Zachodu. Ważni działacze tych rewolucji nie byli wyłącznie etnicznymi Ukraińcami, lecz również ukraińskimi Rosjanami. Ukraina ewoluowała w kierunku narodu politycznego, zyskując głęboki szacunek i akceptację wśród rosyjskich demokratów. Siła promieniowania ukraińskiej demokracji stawała się coraz bardziej niebezpieczna dla Putina i Łukaszenki. W ostatnim dziesięcioleciu Putin dokonał przemiany – z flirtującego z Zachodem autokraty w neoimperialnego władcę. By zabezpieczyć swą władzę, czerpie korzyści z wojen [Syria, Górski Karabach] lub sam je wywołuje [Ukraina]. Destabilizując ład międzynarodowy, wzmacnia pozycję Rosji w polityce zagranicznej. Poprzez wojny legitymizuje swą autorytarną politykę, zawieszenie standardów demokratycznych. Powstałe wskutek tego poczucie, iż Rosja stanowi obłąkaną przez wrogów twierdzę, wspiera narodową jedność. Rosja Putina stylizuje się na ofiarę Zachodu. Imperializm i nostalgia za dawną wielkością mają odwrócić uwagę od gospodarczych i społecznych problemów w kraju, zwłaszcza od korupcji rosyjskich elit rządzących.

Putin jest niebezpieczny nie tylko ze względu na swoją imperialną propagandę, lecz również dlatego, że jest zdolny do realizacji swych gróźb. Przed rokiem 2014 wkroczenie na Ukrainę wydawało się taką samą mrzonką jak zmiana granic w postkomunistycznej Europie. Dziś jest to część rzeczywistości. Sytuacja na wschodzie kontynentu jest niebezpieczna nie tylko z powodu łamania ważnych międzynarodowych postanowień z okresu po 1991 roku. Putin stawia przede wszystkim na złamanie politycznej jedności Zachodu. Jego jawni sojusznicy są przeciwnikami pogłębionej integracji Europy. „UE musi umrzeć, by Europa mogła żyć” – brzmi hasło pewnego młodego działacza niemieckiej prawicowej partii AfD, z którym wielu prawicowych populistów w Europie się utożsamia.

Najważniejszym zadaniem nowego niemieckiego rządu będzie powstrzymanie rozłamu w Europie. Silna świadomość historyczna może



przy tym służyć jako punkt orientacyjny. Jakie doświadczenia mogą być pomocne? Wymienię jedynie kilka z nich. Należy wzmocnić poczucie bliskości kulturowej między narodami. Nie wolno redukować międzynarodowego dialogu do płaszczyzny rządowej. Dialog między rządzącymi jest ważny, mosty należy jednak budować między społeczeństwami. Dzisiejsi działacze społeczni mogą być jutrzejszymi partnerami rządowymi. Polskie społeczeństwo obywatelskie jest ważnym partnerem w powstrzymaniu polexitu i destabilizacji Europy. Wierność wobec przestrzegania uniwersalnych praw człowieka wzmocnia wiarygodność demokratycznych polityków, zaś kompromisy na tym polu wzmocniają politykę autorytarną. Żadna władza nie trwa wiecznie. Także Putin kiedyś odejdzie – podkreślił przed kilkoma dniami w Gdańsku Jan Raczyński, przewodniczący rosyjskiego stowarzyszenia na rzecz praw człowieka Memoriał. Agresywna, imperialistyczna polityka nie jest Rosji potrzebna, by rozwinąć się, wzmocnić i zmodernizować jako naród. Rosja nie potrzebuje nowych terenów, ma dość spraw do załatwienia na rozległych obszarach Rosyjskiej Federacji, mówił z kolei rosyjski patriota i działacz na rzecz praw obywatelskich Aleksiej Nawalny w rozmowie z Adamem Michnikiem, podczas której wyraził szacunek wobec ukraińskich demokratów. Niezależna, demokratyczna Ukraina jest fundamentem powstałego po 1991 roku europejskiego ładu pokojowego.

O EUROPIE PO 1989 ROKU

NA ŁAMACH „DIALOGU”⁸



Serhij Plochij | Profesor historii Ukrainy na Uniwersytecie Harvarda [Mykhailo Hrushevskiy Professor of Ukrainian History] i dyrektor Harvard Ukrainian Research Institute. Autor licznych publikacji książkowych, m.in. „Ostatnie imperium. Historia upadku Związku Sowieckiego” [2014, wyd. polskie 2015]. Uhonorowany Nagrodą im. Lionela Gelbera dla najlepszej książki z dziedziny stosunków międzynarodowych.



Adam Reichardt | Redaktor naczelny kwartalnika „New Eastern Europe”. Dziennikarz, pisał m.in. dla „Res Publica Nowa”, „Index on Censorship”, „The Atlantic Council” oraz „Politico”. Jego nazwisko znalazło się na liście 100 największych innowatorów w regionie – „New Europe 100”, sporządzanej przez Google, Financial Times i Fundację Res Publica [2014]. Interesuje się kampaniami dezinformacyjnymi, stosunkami międzynarodowymi oraz kwestiami bezpieczeństwa.

Rozpad Związku Radzieckiego nadal się toczy i nie przebiega pokojowo

Serhij Płochij w rozmowie z Adamem Reichardtem

W tym roku przypada 30 rocznica rozpadu Związku Radzieckiego, wydarzenia, które przyniosło koniec zimnej wojny oraz – wierząc Francisowi Fukuyamie – „koniec historii”. Ten koniec przyniósł także niestabilność społeczną, gospodarczą i polityczną; kształtowanie się narodów i tożsamości; tworzenie nowych państw i linii podziałów; konflikty i wojny między sąsiadami – aby wymienić tylko kilka wydarzeń od tamtego czasu. Zacznijmy jednak od pozytywów. Spoglądając wstecz na ostatnie 30 lat od rozpadu ZSRR, co określiłby Pan jako najważniejsze osiągnięcia i kroki milowe tamtego czasu dla obszaru postsowieckiego?

– Chciałbym zacząć od tego, co na pierwszy rzut oka może się wydawać kontrowersyjne, w rzeczywistości jednak takie nie jest. Upadek Związku Radzieckiego naznaczył „koniec historii”, ale historia, o której mówię, nie oznacza zwycięstwa demokracji liberalnej. Było to zwycięstwo własności prywatnej i gospodarki rynkowej. W kwestii demokracji nasz bilans wypada w najlepszym razie niejednolicie, lecz końcówka lat 80. i wczesne lata 90. oznaczały bez wątpienia koniec gospodarek nieopierających się przynajmniej częściowo na własności prywatnej i rynku. Nawet Chiny, zachowujące system rządzenia jednopartyjnego oraz pewną formę ideologii komunistycznej, zawdzięczają swe przetrwanie tylko przyjęciu gospodarki rynkowej. Oznacza to zatem wyraźny punkt zwrotny o znaczeniu globalnym, podczas gdy w całym XX wieku ten model gospodarczy był stale kwestionowany. Gdy spojrzymy na różne kraje, to zauważymy, że państwowe regulacje dotyczące własności prywatnej i kontroli rynkowej różnią się w swym



8.
Serhij Płochij, *Rozpad Związku Radzieckiego nadal się toczy i nie przebiega pokojowo*, rozmowę przeprowadził A. Reichardt (przekład z języka angielskiego na niemiecki: A.R. Hofmann, przekład z języka niemieckiego na polski: A. Rduch), „DIALOG. Magazyn polsko-niemiecki” 2021, nr 137, s. 25–29.

zakresie, podobnie jak mechanizmy kontroli, ale podstawy są w zasadzie wszędzie takie same. Musimy mieć jakąkolwiek formę własności prywatnej poza własnością państwową oraz jakąkolwiek formę rynku, by móc przetrwać i się rozwijać.

Upadek ZSRR zaszygował jeszcze inną zmianę o znaczeniu globalnym, a mianowicie koniec historii nowożytnych imperiów europejskich. Rozpad tych imperiów rozpoczął się wraz z I wojną światową, a Związek Radziecki był ostatnim imperium europejskim, które upadło. Proces rozpadu rozpoczął się o wiele wcześniej, jeżeli zaliczymy do tego stopniowy upadek Imperium Osmańskiego od XVIII wieku, ale podkreśla to tym bardziej znaczenie upadku ZSRR jako ostatniego rozdziału tego procesu historycznego. Oczywiście, można by twierdzić, że imperia właściwie nie zniknęły, jeżeli nadal istnieją w charakterze metafor. I owszem, kluczowe państwa tych imperiów, obecnie często mocarstwa, nie zniknęły. Nie ulega jednak wątpliwości, że imperia jako forma organizacyjna centralnie zarządzanego obszaru wieloetnicznego nie przetrwały XX wieku. Najwyraźniejszy sygnał, że epoka ta należy już do przeszłości, pojawił się wraz z upadkiem Związku Radzieckiego.

Czy możemy traktować ZSRR jako kontynuację Imperium Rosyjskiego w XX wieku w tym sensie, że na swoim terytorium dysponował rządem centralnym z wieloma różnymi narodami?

– Najbardziej oczywista ciągłość państw uwidacznia się, gdy spojrzymy na mapę. W porównaniu Imperium Rosyjskiego ze Związkiem Radzieckim mapa wykazuje duże zazębienie. Ale istnieją też różnice, nie tylko na mapie. Wynikają one z faktu, że granice polityczne zostały dopasowane do granic etnicznych. Linia Curzona jest widoczna na mapie dzisiaj i była tam obecna już przed rokiem 1991. Oznacza to, że Związek Radziecki był imperium, które zintegrowało i skumulowało elementy nacjonalizmu oraz że uznało kilka z jego żądań, by zachować nad nim kontrolę. Ostatni radzieccy przywódcy państwa i partii, w tym Michaił Gorbaczow, aż do ostatniego momentu nie dostrzegali nadchodzącego końca, ponieważ byli całkowicie przekonani, że ZSRR rozwiązał kwestię narodowościową. Wierzyli, że zaspokoili potrzeby każdej narodowości, dzięki czemu wieloetniczne państwo mogło nadal trwać. Historia pokazała, jak bardzo się mylili.

Wspomniałem na początku o niektórych wydarzeniach od chwili rozpadu Związku Radzieckiego, spośród których kilka było bardzo negatywnych. Co z Pana perspektywy było najpoważniejszymi konsekwencjami tego upadku?

– Najistotniejszą konsekwencją jest przemoc i wojny trwające po dzień dzisiejszy. Przez długi czas istniało przekonanie lub mit o pokojowym

podziale ZSRR. Moim zdaniem sprowadza się to przede wszystkim do efektu zaskoczenia rządów i społeczeństw Zachodu, że Europa Środkowo-Wschodnia mogła opuścić radziecki blok wschodni bez gwałtownych konfliktów. Miało to wpływ na postrzeganie tego, co działo się w granicach Związku Radzieckiego przed i po jego upadku. Exodus Rosjan i innych słowiańskich mieszkańców z niesłowiańskich republik uzasadniany był strachem przed przemocą i rozpoczął się już przed rozpadem ZSRR. Doszło do ostrych starć etnicznych w Baku i pojawił się wielki konflikt między Azerbejdżanem a Armenią. Po masakrze w Kotlinie Fergańskiej w roku 1989 muzułmanie musieli uciekać z Uzbekistanu. Rozkaz Gorbaczowa o użyciu siły w Wilnie i w państwach nadbałtyckich został na Zachodzie umyślnie zignorowany. Cały ten proces postrzegany był jako pokojowy także z tego powodu, że Rosja nie miała woli politycznej lub środków, aby w chwili rozpadu użyć siły. W rzeczywistości Borys Jelcyń już jesienią 1991 roku wydał rozkaz wysłania wojsk do Czeczenii. Tyle tylko, że te oddziały zostały natychmiast otoczone przez Czeczenów, więc nie mogły w ogóle walczyć, wskutek czego wojna odłożona została o kilka lat. Obie kolejne wojny czeczeńskie wpisują się w paradygmat gwałtownego rozpadu imperiów i z pewnością nie mają nic wspólnego z pokojowym rozwiązaniem. Również zawieszony konflikt w Mołdawii i odłożone w czasie konflikty na Kaukazie, które miejscami eskalują do gwałtownych wojen, takie jak rosyjska inwazja w Gruzji oraz wojna azerbejdżańsko-ormiańska o Górski Karabach, nie wpisują się w pokojowy rozpad. Rosyjska agresja na Ukrainę i aneksja Krymu stanowią w zasadzie długofalowe następstwa tego rozkładu. Dlatego też rozpad Związku Radzieckiego wciąż trwa i nie przebiega pokojowo.

Wspomniał Pan o ciągących się konfliktach i wojnach. Czy istnieją historyczne przypadki precedensowe, jeżeli spojrzymy na upadek innych imperiów? Czy można to zaobserwować także na przykładach Imperium Osmańskiego i Imperium Brytyjskiego? Czy i tam istnieją historyczne podobieństwa?

– Związek Radziecki rozpada się wzdłuż granic etnicznych oraz narodowych, i na tej podstawie wyznaczane i korygowane są granice polityczne. Z tej perspektywy ZSRR bez wątpienia umiera klasyczną imperialną śmiercią. To, czego jednak brakuje lub przynajmniej nie jest tak widoczne, to rozpad imperium w samym środku wielkiej wojny z innymi imperiami lub mocarstwami. To także częściowo tłumaczy mit o pokojowym rozwiązaniu ZSRR. I wojna światowa przyniosła schyłek Austro-Węgier i Imperium Osmańskiego. II wojna światowa uprzedziła rozpad mocarstw brytyjskiego i francuskiego. Wcześniej jeszcze wojna zgotowała koniec Cesarstwu Japońskiemu

na Pacyfiku oraz planowanemu imperium niemieckiemu w Europie Środkowo-Wschodniej oraz części Rosji. ZSRR mógł przegrać zimną wojnę, lecz nigdy nie przegrał militarnej konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi, ponieważ w rzeczywistości upadek imperium sowieckiego dokonał się w innej sytuacji, a mianowicie w kontekście epoki nuklearnej. Była to era broni nuklearnej, która sprawiła, że każdemu rządowi trudno było przyjąć fakt, że może dojść do kolejnej wojny światowej i że jakkolwiek kraj mógłby mieć szansę na jej przetrwanie.

Rozmawialiśmy o przedłużającym się rozpadzie i o konfliktach na Kaukazie Południowym, w Ukrainie i Mołdawii. Kiedy można powiedzieć, że ta tendencja dobiegła końca? Czy nastąpi jakiś konkretny moment, w którym będzie można stwierdzić, że ten rozpad ostatecznie się dokonał?

– Wszystko kiedyś się kończy. Porównując w dalszym ciągu historię sowieckiego rozpadu z upadkiem innych imperiów, dostrzeżemy, że ośrodek władzy w określonym momencie podejmuje decyzję, iż koszty kontynuacji konfliktu są zbyt wysokie. Był centrum imperium odpowiednio się wtedy dostosuje. Ponadto z biegiem czasu kolonie mogą stać się potężniejsze od wcześniejszej metropolii. Najbardziej znanym przypadkiem tego typu są oczywiście stosunki Wielkiej Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi. Napięcia, które wytworzyły się w wyniku rozpadu Imperium Brytyjskiego, utrzymywały się w aspekcie psychologicznym i kulturowym aż do II wojny światowej, kiedy to Stany Zjednoczone zastąpiły Zjednoczone Królestwo jako światowa potęga morską. Dopiero wtedy pielęgnowanie resentymentów wobec imperialnego charakteru Wielkiej Brytanii straciło na znaczeniu dla tożsamości USA. Stan rzeczy ulega zatem zmianie. Dawne kolonie lub peryferia stają się nowymi ośrodkami własnej władzy i to samo nastąpi w obszarze postsowieckim. Trudno powiedzieć, kiedy to się zdarzy, ale się zdarzy. Ostatecznie Rosja stała się imperium po podbiciu przez nią chanatów tatarskich, którym wcześniej podlegała.

Chciałbym teraz skierować naszą uwagę na Ukrainę, jeden z integralnych punktów Pana zainteresowań naukowych, kraj, który w sierpniu obchodził 30 rocznicę niepodległości. Różne zdania, które nabrały biegu po rozpadzie Związku Radzieckiego, odegrały kluczową rolę, by nadać Ukrainie jej obecny społeczno-polityczny system, charakteryzujący się silną oligarchią i nieodłączną korupcją. Co z Pana perspektywy stanowi spuściznę czasów sowieckich?

– Jedną z najważniejszych kwestii w ujęciu międzynarodowym dotyczących Ukrainy w ciągu ostatnich kilku miesięcy były kontrowersje

wokół Nord Stream 2. Ważną konsekwencją wynikającą z Nord Stream 2 jest fakt, że Rosja nie będzie już tak bardzo eksploatować starej radzieckiej infrastruktury przebiegającej przez Ukrainę. Radziecka spuścizna ma w związku z tym po dziś dzień bardzo pragmatyczny wymiar w postaci gazociągu. Sięga on aż do Europy Środkowej i Zachodniej, znajdując się w centrum międzynarodowej debaty. Ten rurociąg możemy postrzegać jako metaforę powiązania Ukrainy z sowiecką spuścizną. W pewnym sensie jest on również odpowiedzialny za powstanie klasy oligarchów, która od początku lat 90. w ten lub inny sposób zarabia na gazie i ropie. Spora część korupcji wiąże się właśnie z ropą i gazem. Jest to zatem tylko jeden, ale być może najbardziej oczywisty przykład na to, że Ukraina jest zakładnikiem sowieckiej spuścizny. Kolejny ważny aspekt dziedzictwa radzieckiego stanowi stworzenie Ukrainy zdefiniowanej kulturowo jako rosyjsko-ukraińskie kondominium. II wojna światowa, Holokaust i stalinowskie przymusowe przesiedlenia oraz czystki etniczne sterowane przez państwo spowodowały, że Ukraina stała się w mniejszym stopniu wieloetniczna niż przed wojną. W rezultacie jak nigdy dotąd stała się wyłącznie rosyjsko-ukraińskim podmiotem, przede wszystkim w wyniku uprzemysłowienia i emigracji zarobkowej sił roboczych. W ostatnich dekadach istnienia Związku Radzieckiego polityka państwa propagowała etniczną, językową i kulturową jedność Rosji i Ukrainy, przy czym kulturze przypadła wiodąca rola. Wszystkie te kwestie tworzą obecnie główny punkt wojny rosyjsko-ukraińskiej w Donbasie. Nie można ich postrzegać jedynie w kontekście ostatnich 30 lat, ich korzenie sięgają znacznie głębiej. Raz jeszcze chciałbym odnieść się do tematu krytycznej infrastruktury Ukrainy pochodzącej z czasów radzieckich. Wojna w Donbasie przypomina o innym sowieckim dziedzictwie. Chodzi, że tak powiem, o branżę, która już od dawna nie funkcjonuje – o przemysł węglowy, już od wielu dekad nierentowny. Z losem tym konfrontuje się wiele starych obszarów przemysłowych na całym świecie, w których następnie przeważnie pojawia się społeczna deklaszacja i ogólna ruina. Ale możliwe, że Ukraina jest jedynym przypadkiem na świecie, gdzie upadek terenu przemysłowego wiąże się nie tylko z napięciami społecznymi, lecz umożliwia również wojnę poprzez stworzenie warunków do inwazji z zewnątrz. Ważnym czynnikiem wojny w Donbasie są problemy społeczne spowodowane załamaniem się pochodzącej jeszcze z XIX wieku infrastruktury, która była nadal wykorzystywana przez ZSRR i stała się dziedzictwem niepodległej Ukrainy.

Na pewno istnieje interesujący aspekt materialny. Wspomniał Pan o rusyfikacji w czasach sowieckich, przedstawianej jako jedność rosyjsko-ukraińska. Przychodzi mi na myśl wydany w lipcu tego

roku esej Władimira Putina pod tytułem „O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców”. Putin argumentuje w nim, że współczesna Ukraina jest w całości produktem okresu radzieckiego i że w przeważającej mierze powstała na terenie historycznej Rosji. Czy to nadal próba kontynuowania imperialnej narracji przez metropolię? Jaka była Pana, jako ukraińskiego historyka, reakcja na lekturę tego artykułu?

– To pytanie ma dwie różne płaszczyzny. Jedna dotyczy faktycznie prowadzonej polityki, druga odnosi się do argumentacji używanej w celu jej uzasadnienia. W swojej historii Rosja przez wieki łączyła wyobrażenie o bezpieczeństwie narodowym lub o ekspansji imperialnej z tym, by na swoich peryferiach stworzyć przyjazne państwa. Żadne państwo nie było wystarczająco przyjazne, by nie zostało zintegrowane z imperium lub do niego nie zostało wcielone. Później znów pojawił się kolejny kandydat na pozycję przyjaznego państwa. W tym sensie nie ma różnicy między na przykład Uzbekistanem i Ukrainą. Na drugiej płaszczyźnie istnieje jednak spora różnica między tymi dwoma krajami – i o tym przede wszystkim traktuje artykuł Putina. Przez długi czas, szczególnie w XIX wieku, Ukraińcy, Rosjanie i Białorusini traktowani byli jako elementy jednego narodu rosyjskiego. W ten sposób postacie historyczne, takie jak Włodzimierz I Wielki czy Bohdan Chmielnicki, zostały wcielone do historii Rosji jako postacie kluczowe. Odwiedzając dziś Kijów, można znaleźć pomniki tych osób – uważanych obecnie za narodowe postacie Ukrainy. Ale zostały one ustanowione na rozkaz władz carsko-rosyjskich w XIX wieku. Inicjatywę w tym celu podjęli ludzie wierzący w niepodzielną Rosję. Putin w istocie twierdzi, że chce powrócić do modelu wielkiego narodu rosyjskiego sprzed roku 1917. Odrzuca doświadczenie sowieckie i to właśnie sowiecką politykę narodowościową czyni odpowiedzialną za powstanie dzisiejszych podziałów. Jest to oczywiście konsekwencją odrzucenia przez Putina części historii niepasujących do jego narracji. Związek Radziecki próbował utrzymać imperium, wyciszając istniejące już ruchy narodowe. Nie jest prawdą, że najpierw powstał Związek Radziecki, a dopiero później pojawił się ukraiński ruch narodowy lub żądanie niepodległej Ukrainy. Było dokładnie odwrotnie, a wie to każdy, kto choć w ogólnym zarysie zna historię tego regionu. W przeciwnym wypadku musielibyśmy wyjść też z założenia, że ZSRR odpowiedzialny jest za stworzenie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Przyglądając się kierunkowi rozwoju politycznego w Ukrainie od czasu rozpadu Związku Radzieckiego, zauważymy to miotanie się między zorientowaniem na Zachód a krokiem wstecz w stronę raczej prorosyjską. Tak było zapewne do czasu wygranych wyborów

przez Petra Poroszenkę po rewolucji godności. Zastanawiam się jednak, jak do tej tendencji mamy zaklasyfikować sukces Wołodymyra Zełenskigo. Wydaje się on w ogóle nie pasować do tego przeciągania liny między orientacją zachodnią i wschodnią...

– Naprawdę mamy do czynienia z dwiema różnymi Ukrainami – z jedną sprzed wojny, która wybuchła w 2014 roku, i z drugą, która tworzy się obecnie w wyniku wojny w Donbasie. Jeżeli przyjrzymy się wyborom prezydenckim sprzed 2014 roku, to Ukraina podzielona była wtedy niemal dokładnie pośrodku. Linia podziału przebiegała bardzo wyraźnie między Ukrainą wschodnią i zachodnią. Wyniki wyborów mogły się tu i ówdzie nieco przesunąć, a różni prezydenci wygrywali głosami jednej lub drugiej strony. Ale wojna to zmieniła, tak samo jak zmieniła polityczną mapę Ukrainy. Najpierw utrata Krymu i części Donbasu doprowadziła do tego, że nieobecne były miliony wyborców o tożsamości postsowieckiej i orientacji na Rosję. Kolejna różnica pojawiła się wskutek faktu, że ta druga Ukraina, kontrolowana z Kijowa, mogła się coraz bardziej mobilizować przeciwko agresji rosyjskiej. Oba te zjawiska doprowadziły zatem do stanu, w którym społeczeństwo i elektorat Ukrainy są o wiele bardziej homogeniczne niż przed wojną. Pierwsze tego oznaki pojawiły się w 2014 roku, gdy Petro Poroszenko został wybrany na prezydenta niebywałą do tej pory większością głosów. Nie było wówczas jasne, czy była to nowa tendencja, czy też nie, bo przecież ludzie znajdowali się w stanie szoku z powodu wojny i zdarzyło się wiele niezwykłych rzeczy. Wybór Wołodymyra Zełenskigo pokazał, że najwyraźniej mamy do czynienia z nowym trendem w kraju, ponieważ również on zdobył absolutną większość głosów. O ile Poroszenko stracił nieco na wschodzie, Zełenski przegrał trochę na zachodzie. Jednak od 2014 roku obaj prezydenci zostali wybrani przeważającą większością głosów. To nowa rzeczywistość. Wzrost homogeniczności przyczynia się też do tego, że po raz pierwszy od czasów sowieckich w Radzie Najwyższej Ukrainy większość ma jedna partia. Często wynikają z tego zarzuty, że kraj rozwija się w kierunku autorytarnym, co wcześniej nie miało miejsca. Jest to nowa rzeczywistość, stworzona wskutek zmian w obrębie geografii i społeczeństwa Ukrainy, które pojawiły się wraz z wojną.

Wojna z pewnością odegrała dużą rolę w skonsolidowaniu społeczeństwa i tożsamości Ukrainy oraz w powstaniu większego dystansu wobec jej sowieckiego dziedzictwa i imperialnej przeszłości...

– Ukraina oddala się od Rosji w stopniu, który przed rokiem 2014 był niewyobrażalny. Istnieje wyraźny rozdźwięk pomiędzy tym, co Władimir Putin mówi o jedności rosyjsko-ukraińskiej, a tym, co oznaczają jego działania dla relacji rosyjsko-ukraińskich.

W kontekście naszej rozmowy na temat skutków wynikających z upadku Związku Radzieckiego wydaje się, że Białoruś nie do końca wpisuje się w ogólny rozwój wypadków. Jednak wraz z ostatnimi sfałszowanymi wyborami oraz wybuchem masowych protestów i demonstracji coś się zmieniło. Czy to także część tendencji, o których rozmawialiśmy?

– Pod wieloma względami Białoruś nadrabia zaległości w stosunku do pozostałej części regionu. W roku 1991 i 1992 istniał już zryw w kierunku państwa silniejszego pod względem narodowościowym, ale zablokował to Aleksander Łukaszenka. To przerwanie rozwoju narodowego sprawiło, że Białoruś stała się reliktem ery sowieckiej. Kraje sąsiadujące, w szczególności Rosja i Ukraina, poczyniły postępy w kształtowaniu swojego narodu. Odrzucając to, Białoruś coraz bardziej odróżniała się od tych państw. To, co dzieje się obecnie, zwłaszcza w ostatnim roku lub dwóch, jest w rzeczywistości wielkim krokiem na drodze do tworzenia się narodu, co wywołane zostało przez dwa czynniki. Po pierwsze społeczność odrzuciła reżim autorytarny Łukaszenki, kojarzony ze stanowiskiem „antynarodowym”. Logiczną konsekwencją było więc to, że przedsowiecka flaga białoruska stała się flagą protestów, symbolizującą wszystkie wartości, mity etc. białoruskiego projektu narodowego. Pod względem znaczenia narodowych symboli i elementów składowych kultury narodowej przypomina to całkowicie rozwój wydarzeń w Ukrainie. W latach 90. i na początku XXI wieku w Kijowie prawie nie słyszano języka ukraińskiego. Ale ten język był potem stale językiem rewolucji, opozycji i Majdanu. Teraz mamy do czynienia z czymś na kształt białoruskiego Majdanu. Po drugie chodzi o Rosję, która w dalszym ciągu wywiera wielki wpływ na wydarzenia w przestrzeni postsowieckiej. Rosyjskie poparcie dla zdyskredytowanego reżimu Łukaszenki pozbawiło kręgi białoruskiej opozycji, które wcześniej były jeszcze zorientowane na Rosję, ostatnich złudzeń. Teraz nie pozostaje im nic innego, jak zaakceptować tożsamość białoruską. Z biegiem czasu okaże się, czy aktualne wydarzenia zaznaczają tylko przelotny moment historii, czy będą też początkiem rozwoju, który wprowadzi kraj na ten sam tor, na jaki weszła pozostała część regionu.

Poruszę jeszcze kwestię dotyczącą terminologii i dostępu do regionu. Minęło teraz 30 lat od rozpadu Związku Radzieckiego i chciałbym się dowiedzieć, co Pan sądzi o określeniu „postsowiecki”. To pytanie często stawiałem już sobie i innym... Czy uważa Pan to pojęcie za przestarzałe? Czy nadszedł już czas, aby je porzucić?

– Powinniśmy naprawdę wspierać ten rozwój, a mianowicie to, aby pojęcie „postsowiecki”, tak jak wcześniej już „radziecki”, stawało się

coraz bardziej uhistorycznione. Dziedzictwo postsowieckie i sowieckie jeszcze ciągle nam towarzyszy, traci jednak z każdym dniem na znaczeniu. W tym celu warto przyjrzeć się różnym byłym republikom radzieckim, w których różne grupy wkraczają na bardzo różne drogi rozwoju. Z jednej strony istnieją kraje nadbałtyckie należące do Unii Europejskiej i NATO. Tworzą one udane demokracje, a obecnie nawet bardziej udane niż kilka krajów, które należały kiedyś do bloku wschodniego, takie jak Polska i Węgry. Następnie mamy przeważnie autorytarnie rządzoną Azję Środkową i barwną mieszankę na Południowym Kaukazie. Ukraina i Mołdawia są demokratyczne, mają jednak wielkie problemy gospodarcze. Te wszystkie kraje łączy spuścizna radziecka, choć wkroczyły one na różne ścieżki rozwoju. Dlatego też pojęcie dziedzictwa sowieckiego coraz mniej wystarcza jako jedyne wyjaśnienie. Oczywiście staje się również fakt, że historia okresu przedsowieckiego zyskuje na znaczeniu dla wyjaśnienia tego, co toczy się w regionie i jakie decyzje są tam dziś podejmowane. Dlatego nie uważałbym tego terminu za nieprawidłowy, choć jest on coraz mniej przydatny do interpretacji obecnych wydarzeń w regionie.

1991–2021. Imperium kontratakuje.

Europa 30 lat po rozpadzie ZSRR

DEBATA



Marina Skorikowa | Rosyjska krytyczka literacka, dziennikarka i rusycystka. Koordynatorka projektów Moskiewskiej Szkoły Edukacji Obywatelskiej. Autorka i moderatorka interaktywnej mapy aktywności obywatelskiej i edukacyjnej w Rosji – Kroniki Życia Obywatelskiego. Wcześniej pracowała jako dziennikarka i redaktorka produkcji w regionalnej telewizji w Jarosławiu.

Od wschodu do zachodu... słońca, czyli 30 lat społeczeństwa obywatelskiego w Rosji

Marina Skorikowa

Na przestrzeni ostatnich 30 lat społeczeństwo rosyjskie doświadczyło mnóstwa emocji i stanów emocjonalnych, od zachwytu wartościami demokratycznymi aż do całkowitego zaniku instytucji broniących tych wartości.

Z mojego punktu widzenia możemy podzielić to na trzy okresy.

W pierwszym nastąpił jaskrawy wybuch zainteresowania reformami, międzynarodową wymianą doświadczeń i w końcu demokratyzacją. Powstawały fundacje, na nowo rodziły się uniwersytety, a osoby decyzyjne zainteresowane były tworzeniem wspólnego rynku ułatwiającego te procesy.

Drugi rozpoczęło dojście do władzy Władimira Putina⁹. Wybuchy w budynkach mieszkalnych i inne akty terrorystyczne pod koniec lat 90. zapoczątkowały okres, który nazwać możemy hybrydowym. Wtedy właśnie państwo i społeczeństwo próbowały się ze sobą ściierać. Z jednej strony radykalne siły państwowe wprowadzały populistyczną politykę strachu, z drugiej prowadziły grę złudzeń z obywatelami. Podczas odwilży w trakcie rządów Miedwiediewa¹⁰ podejmowano więc delikatne próby liberalizacji i dialogu międzynarodowego.

Ostatni etap, czyli początek końca omawianego procesu, wyznaczają wybory parlamentarne w 2011 roku i spowodowane nimi demonstracje prodemokratyczne. Oddolne, masowe wystąpienia ludności

9.

Dwie pierwsze kadencje rządów Władimira Putina na stanowisku prezydenta Federacji Rosyjskiej przypadły na lata 2000–2008.

10.

Dmitrij Miedwiediew był prezydentem Federacji Rosyjskiej w latach 2008–2012.

musiały wówczas wystraszyć rządzących, ponieważ tuż po nich rozpoczęto systemowe zwalczanie społeczeństwa obywatelskiego. Poprzez ustanawianie nowego prawa i oddolne hamowanie inicjatyw demokratycznych, państwo rosyjskie podjęło polityczną kampanię, która miała na celu likwidację wszelkich niezależnych organizacji pozarządowych i opozycji. Następnie wydarzyła się aneksja Krymu i wojna w Donbasie, a reszta tej historii, jeśli nie jest nam dobrze znana, to raczej nie jest trudna do przewidzenia.

W ten sposób w nieco ponad 20 lat rosyjskie społeczeństwo obywatelskie przeszło od wschodu do zachodu słońca. Od barwnej demokracji, kuszącej rozwojem i świetlaną przyszłością, do mroku autorytaryzmu, w którym działacze proeuropejscy po omacku walczą z państwową machiną propagandy.

Dlaczego tak się stało? Przyczyny tych wydarzeń mogą być bardzo różnicowane. Należy jednak pamiętać, że państwowe organizacje siłowe wraz z publicznymi, wysokobudżetowymi instytucjami stworzyły ogromną maszynę przeciwdziałającą aktywnym obywatelom. Co więcej, reżim Putina wykorzystuje przywileje wynikające z gospodarki opartej na zasobach naturalnych. Tego typu rynki odbudowują się dużo szybciej niż systemy oparte na czynniku ludzkim, przez co znacznie prościej go utrzymywać i stymulować zastrzykami gotówki. Kolejnym istotnym czynnikiem jest oficjalna propaganda, która stworzyła symulację społeczeństwa obywatelskiego, opierając się na wojskowo-obywatelskich postawach i wychowaniu. Co za tym idzie, z punktu widzenia aparatów państwowych w Rosji istnieje zjawisko zwane społeczeństwem obywatelskim, ale patrząc przez pryzmat demokratycznych standardów, można je określić demokracją wojskową.

Warto również spojrzeć na dyskurs prowadzony przez środowiska intelektualne. Istnieją dwa punkty widzenia wśród ludzi, którzy próbują odpowiedzieć na pytanie: dlaczego tak się stało? Niestety, obydwie prowadzą do Związku Radzieckiego.

Pierwsze spojrzenie doszukuje się przyczyny tych wydarzeń w samych Rosjanach i zjawisku zwanym homo postsovieticus. Fenomen ten polega na tym, że pomimo możliwości, jakie daje demokracja, nowe technologie i kapitalizm, człowiek nie potrafi opuścić starego paradygmatu, wciąż zachowując się po radziecku. Tłumaczy to podatność takich jednostek na działania neoimperialnej propagandy, korzystającej z resentymetu wobec upokarzających lat 90.

Drugie spojrzenie, bardziej optymistyczne, większą winą obarcza państwo, ale też skupia się na problemie sowietyzacji i retrospektywnym wektorze emocji społecznych. Rosja na przestrzeni kilku

ostatnich lat stała się kalką Związku Radzieckiego. Kopiowane są bowiem nie tylko wzorce zachowań, ale też instytucje oraz polityka historyczna. Na nowo tworzy się mity pochodzące z tamtego okresu, a propaganda powtarza wzorce ideałów i strachów ZSRR. W ten sposób elity polityczne skonstruowały fantomowe złudzenie państwa, które tak naprawdę już nie istnieje. Pomimo to ludzie wciąż wierzą w medialny przekaz władz, co rodzi ważne pytanie. Czy w tej sytuacji to człowiek jest słaby, czy to państwo jest zbyt silne?

[1.09.2021, ECS]



1991–2021. Imperium kontratakuje.

Europa 30 lat po rozpadzie ZSRR

DEBATA



Magdalena Lachowicz | Polska wschodoznawczyni i nauczycielka akademicka. Adiunktka w Zakładzie Studiów Wschodnich na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się problematyką socjologii narodu, stosunków etnicznych i ruchów regionalnych na obszarze Eurazji. Propagatorka współpracy uczelni z organizacjami pozarządowymi, instytucjami państwowymi i międzynarodowymi. Organizowała wizyty studyjne integrujące młodzież z Europy Środkowej i Wschodniej, a także koordynowała projekt współpracy i rozwoju polskiej Wikipedii przez naukowców i studentów UAM.

Rosyjskie społeczeństwo obywatelskie

Magdalena Lachowicz

Z kim i na jakich zasadach chcemy współpracować? – to kluczowe pytanie, które musimy sobie zadać, myśląc o współczesnym społeczeństwie obywatelskim w Rosji i ewentualnej współpracy z jego aktywistami. Przede wszystkim trzeba się liczyć z ryzykiem podejmowanym przez poszczególne osoby i organizacje. Musimy być również świadomi procedur, którym one podlegają. Zmagają się z potężną siłą kontroli i represji stosowanej przez obecne władze, ingerujące w sferę społeczeństwa obywatelskiego. Z powodu zmian w kodeksie karnym jednostki głoszące treści nieprawidłowe z punktu widzenia propagandowej interpretacji rzeczywistości mogą trafić do więzienia razem ze swoimi rodzinami. Co więcej, autorytarna metamorfoza administracji państwowej doprowadziła do centralizacji zarządzania i finansowania instytucji pozarządowych. System Putina nobilituje więc organizacje przychylnie wykładni politycznej Kremla, poprzez świetny establishment propagandowy i granty prezydenckie gwarantujące hojne dotacje. To sprawia, że naturalnie przejmują one wszelkie formy współpracy międzynarodowej. I w ten sposób wracamy do trudnego pytania – z kim i jak? Co doprowadziło nas do tej sytuacji?

Pierwszym problemem, który pojawił się na przestrzeni ostatnich 30 lat jest niezwykle niski poziom zaufania w społeczeństwie rosyjskim. Zarówno na codziennej płaszczyźnie interpersonalnej, jak i tej związanej z nieufnością wobec państwowych instytucji. Dotyczy to więc również wszelkich organizacji pozarządowych i przekłada się w istotnym stopniu na obszar inicjatyw oddolnych, które wymagają w największej mierze wspólnotowości i solidarności, szczególnie na poziomie lokalnym. Stąd też wiele inicjatyw nie przerodziło się w samoorganizację obywateli, tak potrzebną przy uniezależnianiu się od struktur państwowych. Drugą przeszkodą był mierny standard usług publicznych, mogących realnie i efektywnie wesprzeć działanie



instytucji niosących pomoc grupom zmarginalizowanym oraz tych nastawionych na tworzenie społeczeństwa aktywnych obywateli.

Patrząc na rozwój społeczeństwa obywatelskiego z perspektywy chronologicznej, można zauważyć, że klimat prawny sprzyjający jego rozwojowi w sposób zinstytucjonalizowany powstał stosunkowo późno, ponieważ dopiero w 1996 roku, gdy pojawiła się podstawowa ustawa o organizacjach pozarządowych. Było to podsumowaniem tzw. polityki otwartych drzwi, kiedy to obywatele uczyli się budować struktury oparte na dobrych standardach korporacyjnych, przy wsparciu ze strony zagranicznego kapitału. Dlatego po przejściu władzy Putin szybko i w łatwy sposób mógł rozprawić się z tym problemem, wprowadzając ustawę o ekstremizmie, zewnętrznych fundatorach i organizacjach niepożądanych. Przysłużyło się to również biernej adaptacji Rosjan do przemocy państwowej.

Analizując potencjał społeczeństwa rosyjskiego, można natrafić na pewien dysonans. Według oficjalnych statystyk w Rosji istnieje 220 tysięcy organizacji pozarządowych i 140 tysięcy instytucji zorientowanych społecznie. Z drugiej strony badania jednak wykazują, że realnie możemy mówić o około 30 tysiącach, z których ponad 60 proc. to tzw. jednostki uśpione. Nie mają one także żadnego znaczenia politycznego. Co warto natomiast podkreślić, liczba organizacji nie musi przekładać się na jakość działania. Pomoc podczas ogromnych pożarów w 2010 roku¹¹ oraz polityczne protesty po wyborach parlamentarnych w 2011 roku¹² udowodniły, że Rosjanie pomimo nieufności byłiby w stanie się samoorganizować i odpowiadać na codzienne problemy. Dodatkowo potwierdził to proces modernizacji polegający na partycypacji społeczeństwa poprzez wdrażanie proaktywnych budżetów, szczególnie poza wielkimi obszarami miejskimi. Można było wówczas zauważyć wiele nowych, oddolnych inicjatyw, które były jednak punktowe i nie opierały się na osobowości prawnej. Niestety, działania te nie mają dużego przełożenia na rzeczywistość w imitacji państwa tworzonego przez autorytarną władzę, a prodemokratyczne społeczeństwo obywatelskie przegrywa w walce o rząd dusz z kremlowskimi elitami władzy.

[1.09.2021, ECS]

11.

Mowa o pożarach lasów wywołanych suszą, które od końca lipca do początku września przechodziły przez zachodnie i północno-wschodnie obszary Rosji. W żywiole zginęły 54 osoby, wiele zostało uszkodzonych.

12.

Wybory do Dumy nie były tak pomyślne dla partii władzy – Jedna Rosja jak poprzednie. Utraciła większość konstytucyjną. Wzmocniła się tzw. koncesjonowana opozycja – komuniści, Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji i Sprawiedliwa Rosja.

Demokracja w odwrocie? W obronie swobód obywatelskich w Europie

DEBATA



Taciana Niadbaj | Białoruska tłumaczka, poetka, menedżerka kultury. Ukończyła Wydział Filologiczny Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego oraz obroniła magisterium na Europejskim Uniwersytecie Humanistycznym w Wilnie. Była prezeską, a dziś jest wiceprezeską białoruskiego PEN Clubu. Autorka tomiku poezji „Syreny śpiewają jazz” (2014), za który otrzymała nagrodę Debiut im. Maksima Bohdanowicza, oraz przekładu na język białoruski książki Ewy Thompson „Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm” (2015).

Białorusin Białorusinowi Białorusinem

Taciana Niadbaj

Za radykalnie ostrym konfliktem wewnętrznym w Białorusi kryje się nie tylko problem walki o władzę. Wybory w 2020 roku poprzedził spór między socjalkonserwatyżmem władzy a narastającymi w społeczeństwie trendami proeuropejskimi. Z jednej strony mieliśmy przestarzały układ rządzących, ze swoją pionową i hierarchiczną strukturą władzy. Z drugiej – dynamiczny rozwój więzi horyzontalnych, zrozumienie wartości decentralizacji, inicjatywy i mobilności. Co więcej, narastała alienacja. W głównej mierze przyczyniła się do tego pandemia i związana z nią izolacja. Pokazała ona niezdolność rządu do mobilizacji w krytycznym dla ludzi momencie oraz skuteczność tworzonych przez ludzi horyzontalnych więzi społecznych, które faktycznie zastępowały nieaktywne instytucje oficjalne. Pomyślna białoruska samomobilizacja w czasie pandemii pozytywnie wpłynęła na pewno siebie obywateli. Zniwelowała również atomizację i zmobilizowała społeczeństwo do działania. To zaś spowodowało zamieszanie w biurokracji państwowej. Po wybuchu protestów¹³ władza przeciwstawiła się więc sile zbiorowego „my”, solidarności i wzajemnej pomocy, zapominając o jakiegokolwiek przyzwoitości czy podstawowych standardach moralnych. Zrobiła to bowiem przy użyciu bezprecedensowej przemocy, która została uświęcona myśleniem Łukaszenki, że czasem można nawet w sposób brutalny złamać prawo, aby chronić w ten sposób własny stołek.

Obecnie mamy 653 więźniów politycznych. To niewielka część wszystkich ludzi zatrzymanych ze względów światopoglądowych, ponieważ łącznie jest ich kilka tysięcy. Ten proces nie ominął również ludzi kultury. Na przestrzeni ostatniego roku represjom zostało poddanych około 50 literatów. Kilkaście z tych osób znalazło się za kratami lub nie mają prawa wyjechać z kraju. Jeśli chodzi o PEN Club, to na dziś dwie osoby są w więzieniu, a jedną objęto aresztem domowym.

13.

Mowa o protestach w latach 2020–2021, które objęły zasięgiem całe terytorium Białorusi. Obywatelki i obywatele domagali się powtórnych wyborów prezydenckich, powszechnie uważanych za sfałszowane, sprzeciwiali się polityce władz Białorusi w obliczu pandemii COVID-19 i protestowali przeciw spadkowi poziomowi życia.

14.

Ta kolorystyka, pamiętająca czasy pierwszego niepodległego państwa białoruskiego z 1918 roku, dziś uznawana jest przez władzę za nielegalną. Reżim Łukaszenki używa innych symboli – to dwa poziome pasy, na górze czerwony, na dole zielony, a przy drzewcu ornament ludowy w kolorze czerwonym na białym tle. To flaga z czasów komunistycznych, z której usunięto jedynie sierp i młot.

Dzieje się tak, ponieważ intelektualści, inteligenci, pisarze i działacze społeczni zawsze wychodzili na ulice w krytycznych dla kraju momentach. Używając słowa, bronili wartości demokratycznych i praw człowieka. Nie milczeli. Tak było 30 lat temu, kiedy upadł Związek Radziecki, i tak jest teraz, kiedy reżim sfałszował wybory, dając siłom mundurowym *carte blanche* na przemoc. Przemoc, o której czytaliśmy w książkach, nie sądząc, że może się powtórzyć u nas, w naszym kraju i ze strony naszych funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Nie możemy pojąć, jak mogą nas torturować. Przecież są naszymi sąsiadami, krewnymi i obywatelami Białorusi.

Co więcej, do tej pory zlikwidowano także białoruski PEN Club i białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy. Następne w kolejności są Stowarzyszenie Języka Białoruskiego, niezależny Związek Pisarzy Białoruskich, Związek Białorusinów Światowej „Baćkauszczyzna” i inne organizacje. Każda z nich ma swoje pozornie uzasadnione powody do likwidacji, a sądy nie słuchają żadnych argumentów, wykonując polityczną wolę władz. W kulturze i postaciach kultury reżim widzi bowiem zagrożenie dla swojego istnienia.

Odrodzenie narodu i powstanie nowej Białorusi w przestrzeni tożsamościowej spowodowały gwałtowny wzrost zainteresowania historycznymi symbolami narodowymi, czyli herbem z Pogonią i biało-czerwono-białą flagą¹⁴. Jeszcze półtora roku temu trudno było dostrzec te znaki w przestrzeni publicznej. Po wyborach i po tym, jak ludzie dowiedzieli się o straszliwej przemocy wobec pokojowych demonstrantów, ich śmierciach i licznych torturach, Mińsk wyszedł na ulice, a setki tysięcy ludzi niosło flagi. Nadal nie rozumiem, gdzie ludzie znaleźli ich tyle w tak krótkim czasie, czy szli w nocy?

Dziś historyczna biało-czerwono-biała flaga i herb Pogoń są praktycznie zakazane. Mój przyjaciel i muzyk Maksim Subach spędził 15 dni w zatłoczonej celi za naklejkę z herbem na swoim samochodzie. Bez materacy, pościeli i środków higienicznych. Jednocześnie ten sam znak jest dziś oficjalnym herbem obwodu witebskiego. Czysty nonsens. Nawet pisanie listów do więźniów politycznych, czyli manifestacja solidarności, jest teraz przestępstwem. Władze nazywają nas ekstremistami, ale to oczywiste, że dzisiaj to one zagrażają bezpieczeństwu narodowemu. Na naszych oczach wyrósł także status języka białoruskiego. Gwałtownie zwiększyło się zainteresowanie nim i szacunek do niego. W odpowiedzi na to funkcjonariusze bezpieczeństwa, mundurowi, zatrzymując osoby mówiące po białorusku, oznaczali ich ubrania farbą, aby później móc ich surowiej traktować.

Widzieliśmy na własne oczy, jak umacnianiu się samoświadomości narodowej towarzyszył rozwój wartości w świadomości społecznej, wolności obywatelskich i norm demokratycznych.

Ciekawym przykładem jest proces, który zaszedł w moim typowym bloku miejskim. Sąsiedzi, wcześniej nieznajomi nawet w obrębie tej samej klatki schodowej, nagle stali się wspólnotą. Stworzyliśmy własny czat w Telegramie¹⁵, chodziliśmy razem na marsze, ratowaliśmy się nawzajem przed policją i odbieraliśmy naszych mieszkańców wychodzących z aresztu. Wspólnie piszemy nawet listy więźniom politycznym. Wśród nich jest również nasz sąsiad, zatrzymany za strajk na uniwersytecie...

Ten wybuch więzi horyzontalnych, prawdziwa ludzka solidarność, nie tylko wzmocnił naszą samoocenę, ale stworzył nową jakość na płaszczyźnie moralnej. W tym widzę właśnie przyszłe wyłonienie się samorządów lokalnych. Jeśli zjednoczyliśmy się w czasie przemocy i jeśli Łukaszenka nie zniszczył naszej społeczności obywatelskiej, to co może zrobić ta nowo narodzona wspólnota w czasie pokoju, w trakcie formowania się demokracji w nowej Białorusi? To kolosalny potencjał społeczny i podstawa wiary w lepszą przyszłość.

Na razie próbę demokratyzacji powstrzymała siła aparatu państwowego. Pojawił się natomiast aforyzm: „Białorusin Białorusinowi Białorusinem”. Chodzi o nowe poczucie solidarności i narodowego szacunku do siebie. Chodzi o rezygnację z dyktatury. Chodzi o godność i prawo do życia w demokratycznym społeczeństwie. Nadal jednak potrzebujemy wsparcia i pomocy w walce. Warto zauważyć, że kwestia Białorusi nie jest problemem tylko białoruskim – to sprawa bezpieczeństwa całego regionu i Europy w ogóle. To część nie tylko białoruskiej, ale i europejskiej rzeczywistości. Więźniowie są bici, torturowani i nie jest to już tylko gwałcenie praw człowieka, ale zbrodnia przeciwko ludzkości. Dlatego jeśli przegramy, przegra Europa, natomiast nasze zwycięstwo będzie wspólnym osiągnięciem.

[1.09.2021, ECS]

15.

Telegram to platforma komunikacyjna, która powstała w Rosji jako narzędzie stawiające na anonimowość użytkowników oraz szyfrujące przesyłane dane. Z tego względu cieszy się ogromną popularnością wśród środowisk opozycyjnych wobec autorytarnych władz.

1991–2021. Imperium kontratakuje.

Europa 30 lat po rozpadzie ZSRR

DEBATA



Wolfgang Eichwede | Niemiecki historyk zaangażowany w relacje między Niemcami a krajami Europy Wschodniej. Założyciel Centrum Badań nad Europą Wschodnią w Bremie. W czasach żelaznej kurtyny działał na rzecz niezależności kulturalnej, intelektualnej oraz społecznej mieszkańców państw komunistycznych. Dziś bada społeczeństwa oraz kultury Europy Środkowo-Wschodniej i dysponuje największym zbiorem wydawnictw podziemnych państw bloku wschodniego, liczącym ponad 100 tys. dokumentów.

1989-2021: historia sprzeczności

Wolfgang Eichwede

W noc sylwestrową 1989 roku stałem na placu Waclawa w Pradze pośród setek tysięcy ludzi świętujących nową wolność z żądaniem „Václav Havel na zamek”, „Havel na Hrad” jako prezydent.

Zaledwie cztery lata wcześniej zostałem w Czechosłowacji aresztowany za moje powiązania z działaczami na rzecz praw obywatelskich i wydalony z kraju. Potem byłem w Polsce, klęczałem przy grobie księdza Jerzego Popiełuszki, zamordowanego przez komunistyczne służby bezpieczeństwa. W 1988 i 1989 roku przez wiele miesięcy mieszałem w Moskwie okresu pierestrojki i w sercu imperium sowieckiego byłem świadkiem niesamowitego ruchu wolnościowego we wszystkich krajach Układu Warszawskiego. Już w grudniu 1988 roku w Rydze i Tallinie spotkałem – co prawda potajemnie – działaczki walczące o niepodległość swych republik. Tak samo demonizowany, jak i potępiany Andriej Sacharow zakwestionował wszechwładzę KPZR. W Polsce opozycja obywatelska wymusiła Okrągły Stół, który doprowadził do stopniowej, ale niemalże błyskawicznej dymisji władzy komunistycznej. Po jakimś czasie Adam Michnik, polski dziennikarz i opozycjonista, opowiadał mi, że wtedy szybciej można było sobie wyobrazić sytuację, jak Archanioł Gabriel zstępuje z nieba i z mieczem w ręku wypędza Sowieców z Polski. Jednak zdarzył się cud, ZSRR po prostu odpuścił. Kolejną przełomową datą były polskie wybory czerwcowe w 1989 roku. Zaledwie kilka miesięcy później upadł mur berliński. Moje dzieci wyłuskały sobie z niego małe kamyczki, które przechowuję do dziś.

Rewolucja bez gilotyny

Dzięki Europie Wschodniej cała Europa zyskuje nowe oblicze. Narody i społeczności uważane dotychczas za bezsilne wytwarzają nieodpartą siłę wobec reżimów uznawanych do tej pory za wszechpotężne. Układ władzy ulega odwróceniu. Dramatyzm wydarzeń przewyższa jedynie samodyscyplina uczestników, którzy nawiązali do filozofii

politycznej ruchów na rzecz praw obywatelskich oraz dysydenckich ubiegłych dziesięcioleci, do ikon pokojowej rewolucji – Łarisy Bogoraz i Andrieja Sacharowa w Moskwie, Lecha Wałęsy i Solidarności, czeskiego filozofa Jana Patočki i węgierskiej filozofki Ágnes Heller, by wymienić tylko kilka osób. Rezygnując z przemocy, wypracowały strategię „ewolucjonizmu” (Adam Michnik), „antypolityki” (György Konrád), „siły bezsilnych” (Václav Havel) oraz „samoograniczającej się rewolucji” (Jadwiga Staniszkis), które miały opisywać światową historię. Rewolucjoniści 1989 roku nie znali gilotyny. Ich orężem było jedynie słowo, nie broń. Tym samym nadali pojęciu „rewolucja” wymiar cywilny i pokojowy. Podczas gdy wielki francuski filozof François Furet twierdził, że dokładnie 200 lat po rewolucji francuskiej wydarzenia w Europie Środkowej i Wschodniej nadal niosą przesłanie europejskiego oświecenia, inni socjologowie mówili o nowym schemacie myślowym w historii, a mianowicie o rewolucji negocjacji. Dla mnie osobiście to, że byłem naocznym świadkiem tych przemian i rozmówcą wielu z ich twórców, stanowi najpiękniejsze i najbardziej emocjonujące chwile w moim życiu zawodowym.

Obserwując jednak historyczne przewroty tamtych lat, ich niemal niewyczerpaną społeczną fantazję, nie można i nie powinno się tracić z pola widzenia przełomu w centrum władzy imperium sowieckiego. W 1985 roku Michaił Gorbaczow został sekretarzem generalnym KPZR, który – mówiąc jego słowami – chciał od podstaw zreformować, a nawet zdemokratyzować władzę swojej partii komunistycznej, trzymając się jednak nadal systemu sowieckiego. W tym celu należało przywrócić wolną przestrzeń społeczeństwu, które przez dekady miało zakneblowane usta, i oddać mu wolność słowa w nadziei, że krytyka od dołu wywrze nacisk na skostniały i zdegenerowany aparat władzy, doprowadzając do reform i otwarcia nowych dróg. To właśnie ta koncepcja systemowej autokorekty socjalizmu poniosła całkowitą klęskę. Podczas gdy społeczeństwa i narody korzystały ze swoich niespodziewanych swobód według własnego uznania, a nie zgodnie z kalkulacją sekretarza generalnego, ten ostatni pozostał uwięziony we własnych strukturach władzy. W swojej desperacji Gorbaczow gromadził w rękach coraz więcej formalnej władzy, która w rzeczywistości mu się wymykała. Z inicjatora zmian stał się żalonym pośrednikiem między światami, których nie był w stanie zespolic.

Nowy porządek

Więcej udało się Gorbaczowowi osiągnąć na arenie międzynarodowej. Moskwa przejęła inicjatywę na polu polityki światowej. Gorbaczow zdołał zatrzymać morderczy wyścig zbrojeń pomiędzy Wschodem i Zachodem. Nie bez powodu w 1990 roku otrzymał Pokojową Nagrodę

Nobla, 15 lat po Andrieju Sacharowie i 7 lat po Lechu Wałęsie. Jednak przede wszystkim uznał, że narody Europy Wschodniej, przez niemal pół wieku funkcjonujące jako „satelity” jego państwa, miały prawo do samostanowienia i własnego wyboru. Wraz z ustaniem sowieckiej gwarancji władzy, tamtejsze reżimy komunistyczne skazane były na dymisję. Pięćdziesiąt lat po rozpoczęciu II wojny światowej i początku obcej dominacji Europa Środkowa mogła wziąć los w swoje ręce. W Niemczech upadł mur berliński.

Było jednak coś jeszcze. Rozpadł się sam ZSRR, choć był silnie uzbrojonym supermocarstwem. We własnym imperium Gorbaczow nie miał pomysłu na kwestię narodową. Choć jego projekt reform nie powiódł się ze względu na siły, które on sam chciał przebudować i od których sam nie zdołał się uwolnić – uruchomił on ruchy dążące do celów innych niż on sam. Szansa na wolność była bardziej kusząca niż obietnica zreformowania socjalizmu, który oczywiście nie mógł być zreformowany. W rzeczywistości wielkość historyczna Gorbaczowa nie polega tylko na tym, co rozpoczął, lecz jeszcze bardziej na tym, czego nie zrobił. Mimo krwawych wydarzeń w Tbilisi i Wilnie, za które odpowiedzialność ponosi wojsko radzieckie, Gorbaczow ostatecznie nie bronił się zacięcie przeciwko historii, która miała go zmieść.

Skończyła się zimna wojna. Już w 1990 roku Paryska Karta Nowej Europy położyła podwaliny pod nowy porządek w Europie, bez podziału na Wschód i Zachód. Wraz z rozpadem Związku Radzieckiego z końcem 1990 roku powstało wiele nowych państw, które wraz ze starymi państwami zaczęły łączyć się w sieć, w myśl jednego świata. Moje pokolenie, dorastające w Republice Federalnej Niemiec w warunkach żelaznej kurtyny i niewiedzy na temat wschodniej połowy kontynentu, musiało na nowo poukładać sobie w głowie.

Jednak ta euforia nie trwała długo. Politycy starego Zachodu zbyt często świętowali zdobycie wolności na Wschodzie jako swoje zwycięstwo. Mówiąc na Zachodzie o zwycięstwie w wyścigu systemów i zimnej wojnie, uzurpowaliśmy sobie poniekąd sukces narodów ryzykujących wszystko w swojej historycznie wyjątkowej mieszance woli wolności i samodyscypliny.

W tym samym czasie wektory uległy przesunięciu. Do dziedzictwa starego porządku wraz z wysokimi kosztami doszły koszty budowy nowego porządku.

Po przełomie lat 1991/1992 codzienność nie była już zdominowana przez ideały wolności, lecz przez ekonomię. Terapie szokowe, zalewanie rynku tańszymi zachodnimi produktami i kariery nowych oligarchów wyparły dążenia wolnościowe. Krwawe wojny na Bałkanach ujawniły przerażający potencjał przemocy i równie przerażającą niemoc nowego porządku.

GDAŃSK

SAMORZĄD
WOJEWÓZTWA POMORSKIEGO

europa
centrum

Mykoła
Kniażycki



Sąsiedzka sieć powiązań

Kraje Europy Środkowej w ramach współpracy z NATO reprezentowały perspektywę amerykańską, a w kooperacji z Unią Europejską perspektywę europejską, czyli cele warte osiągnięcia lub cele nieodzowne – obiecywały one bezpieczeństwo, wpływy i znaczne sumy pieniędzy. Z drugiej strony wkrótce po przyjęciu Polski do Unii Europejskiej spotkałem się w Warszawie z obawami, że Bruksela może negatywnie wpływać na dopiero co wywalczoną suwerenność kraju. W ten sposób Europa i polska duma narodowa osiągnęły stan napięcia, który istnieje do dziś. W obliczu dominacji gospodarczej zjednoczonych Niemiec można było łatwo zmobilizować historyczne resentymenty. I to pomimo faktu, że sąsiedzka sieć powiązań między oboma krajami osiągnęła zagęszczenie, jakiego nigdy wcześniej nie było. Mówiąc ogólniej, wraz z rozszerzeniem Unia Europejska utraciła swą jednorodność i charyzmę. W swym wewnętrznym rozwarstwieniu i stanie rywalizacji zatraciła atrakcyjność i oddziaływanie na zewnątrz. Ograniczenie uniwersalnych praw człowieka, a zwłaszcza praw kobiet, jak również częściowe zniesienie podziału władzy w poszczególnych państwach członkowskich zagraża samemu rdzeniowi projektu europejskiego, nawiązującego do tradycji oświecenia. Polska i Węgry, społeczeństwa, które w tak decydujący sposób doprowadziły do przewrotu w 1989 roku, dziś jako państwa hamują rozwój Europy tolerancji i otwartości. Tak, ich rządy i zależne od rządów sądy najwyższe kwestionują fundamenty zjednoczonej Europy. Także niektóre z państw założycielskich z 1957 roku, wśród nich Republika Federalna, po zjednoczeniu Niemiec również utraciły część swojej bezwarunkowej orientacji na Europę. Nikt nie jest w stanie powiedzieć, czy Unia Europejska odzyska impet.

Imperialne cechy polityki Rosji

Nie mniejszym problemem jest dzisiejsza Rosja, która, co prawda, nie należy do Unii Europejskiej, ale należy przecież do Europy. O ile Związek Radziecki Gorbaczowa znacząco przyczynił się do pokojowych zmian na świecie, a nawet zainicjował je w wielkiej polityce, o tyle Rosja Putina cementuje obecnie myślenie o potędze również w kategoriach militarnych. W kraju rozbudowywany jest prezydencki monopol władzy, zaostrene są instrumenty represji wobec opozycjonistów, a Zachód ponownie kreowany jest na ideologicznego wroga. Natomiast w polityce zagranicznej wzrasta gotowość do użycia środków wojennych w celu realizacji własnych interesów. Uzasadnia się to insynuacją, że kraj jest osaczony. W rzeczywistości Rosję czeka druzgocący bilans polityki sowieckiej. Gnębienie sąsiadów przez dekady sprawia, że ich chęć znalezienia się pod protekcją USA albo dawnego przeciwnika

wydaje się zrozumiała. Kto ma prawo przeciwstawić się deklarowanemu głosowi narodów Europy Środkowej w gestii ich bezpieczeństwa? Rozszerzenie NATO nie było strategią Zachodu przeciwko Rosji, ale wola narodów tam mieszkających, wynikającą z ich gorzkich doświadczeń z nieistniejącym już Związkiem Radzieckim, a wcześniej carskim imperium. Nie po raz pierwszy w historii za imperializm trzeba było płaćć po czasie.

Obie wojny czeczeńskie Rosji w latach 1994–1996 i 1999–2009, obie wszczęte przez Borysa Jelcyna, poważnie zaszkodziły wizerunkowi reformującej się Rosji w świecie. Wojna NATO z Serbią w 1999 roku zakwestionowała pokojowe zamiary zachodniego sojuszu. Jednakże od 2000 roku zdawało się, jakoby nowa Rosja Putina mogła ułożyć się z Zachodem w stosunkach zagranicznych, budując stopniowo auto-krację wewnątrz kraju. Słowem-kluczem była „modernizacja”.

Sytuacja odwróciła się wraz z protestami społecznymi w 2011 roku¹⁶. Władimir Putin ustabilizował swój reżim za pomocą rosnących represji, ale przede wszystkim poprzez rozniecenie rosyjskiego nacjonalizmu, który miał za zadanie zneutralizować wszelki możliwy opór społeczeństwa obywatelskiego przeciwko niemu. Z sukcesem. Aneksja Krymu zapewniła Putinowi wysokie wskaźniki poparcia¹⁷. W nieotwartej wojnie z Ukrainą i we wsparciu terroru Łukaszenki wobec własnego narodu uwidaczniają się nowe lub stare imperialne cechy polityki Rosji, które są niezgodne z Paryską Kartą. Użycie siły jako „uzasadnionego środka” w polityce Moskwy stawia pod znakiem zapytania zasady jakiegokolwiek polityki odprężenia. Słaba gospodarczo Rosja rozgłasza peany o swojej sile militarnej i zyskuje w sferze międzynarodowych wpływów, stosując przemoc, co przypomina wzorce sowieckie. W Syrii i we wschodniej części regionu śródziemnomorskiego świadczą o tym bombardowania szpitali i korzystanie z oddziałów żołnierzy najemnych. Polowanie na Aleksieja Nawalnego i głosy opozycji w kraju podkreślają niebezpieczeństwo prezydenckiej dyktatury.

Jak poradzić sobie z tą niekorzystną sytuacją 30 lat po pokojowej rewolucji?

Niemiecka polityka odprężenia

Niemcy przywołują nieodzowność dialogu w duchu polityki wschodniej (niem. Ostpolitik) Willy’ego Brandta sprzed pół wieku. Także Związek Radziecki nie był wtedy państwem demokratycznym, ale *détente*¹⁸ w znacznym stopniu przyczyniło się do zmian w Europie Wschodniej, sięgających 1989 roku. W 1972 roku jako 30-letni młody naukowiec z entuzjazmem prowadziłem dyskusje, opowiadając się za polityką Willy’ego Brandta, posługując się jednak całkowicie innymi argumentami niż te używane dzisiaj. Willy Brandt, emigrant działający w ruchu

16.

23 stycznia w ponad 120 miastach Rosji odbyły się wiece solidarności z aresztowanym opozycjonistą Aleksiejem Nawalnym. Zgromadziły 110–160 tys. uczestników. Uznawane są za jedne z największych akcji protestacyjnych w poradzieckiej historii kraju.

17.

Akcja przyłączenia przez Federację Rosyjską terytorium Ukrainy, nielegalnie i w drodze użycia siły zbrojnej, rozpoczęła się w lutym 2014 roku. Wojsko zajęło Autonomiczną Republikę Krymu oraz miasto wydzielone Sewastopol, położone na Półwyspie Krymskim.

18.

Złagodzenie napięcia między stronami zimnej wojny w latach 70. XX wieku.

oporu przeciwko Hitlerowi, wówczas kanclerz Niemiec Zachodnich – to było równoznaczne z wyzwoleniem. Jego otwarcie na Wschód było kontynuacją kompromisu Adenauera z Zachodem: Po raz pierwszy my, Niemcy, uznaliśmy naszą winę wobec narodów Polski i Związku Radzieckiego w ujęciu historycznym i zadeklarowaliśmy gotowość zapłaty za nią.

Polityka zagraniczna Brandta zrewolucjonizowała niemiecką politykę wewnętrzną – wyzwoliła nas samych i dała nam nowe spojrzenie na naszą historię. Demontując obrazy wroga nie tylko w Niemczech, ale także sygnalizując krajom Układu Warszawskiego, że Republika Federalna nie wysuwa już żadnych roszczeń terytorialnych i szuka porozumienia świadoma zbrodni Niemiec, zwiększyła swobodę działań Warszawy, Pragi czy Budapesztu wobec Moskwy. Nawet w warunkach dominacji sowieckiej osłabiała dyscyplinę bloku. Ostpolitik w duchu dawnego odprężenia dała impuls wyzwalający zarówno wewnętrznie, jak i zewnętrznie. Podczas rozmów z Willym Brandtem zrozumiałem, że zawsze miał on na uwadze walkę o prawa i wolności obywatelskie w krajach rządzonych przez komunistów. Zwykł też pamiętać o swoim własnym oporze wobec dyktatury narodowosocjalistycznej. Początki tej podwójnej strategii zmian: zwiększonej współpracy między państwami i wewnętrznego otwarcia, poszerzenia przestrzeni wolności wewnątrz tych państw, znalazły wyraz w konferencji helsińskiej w 1975 roku.

Nie chcę jednak idealizować polityki. Miała ona swoje twarde fakty i interesy. Pod względem gospodarczym Zachód był o niebo lepszy i nieskończenie bardziej atrakcyjny pod względem stylu życia, podczas gdy Wschód nie mógł wyjść ze swoich kryzysów. Z ekonomicznego punktu widzenia reformy były konieczne, nie zostały jednak podjęte ze względu na ryzyko polityczne, jakie za sobą niosły. Praska Wiosna z 1968 roku była postrzegana jako ostrzeżenie. Import kapitału i technologii z obozu przeciwnego miał w ten sposób zastąpić to, czego własny system nie był w stanie osiągnąć. Z drugiej strony Zachód – zwłaszcza Republika Federalna – poszukiwał nowych rynków zbytu, do polityki odprężenia doszło zatem pod wpływem dramatycznej dysproporcji sił. Willy Brandt wymuszał otwarcie niemieckiego myślenia powojennego, podkreślając jednocześnie wyższość zachodniej potęgi gospodarczej. Jego *credo* wyrażało przy tym absolutną rezygnację z przemocy zarówno w stosunkach międzypaństwowych, jak i w relacjach wewnętrznych.

Pod koniec lat 70. i w latach 80. polityka znów się zmieniła. Nasilił się wyścig zbrojeń, ZSRR rozpoczął wojnę w Afganistanie, ruchy na rzecz praw obywatelskich w Europie Wschodniej zakwestionowały wyłączne prawo do reprezentacji ich dyktatorskich rządów, w Polsce powstała

Solidarność jako opozycyjny ruch demokratyczny. Niemiecka polityka straciła z pola widzenia społeczny wymiar *détente* jako strategii zmian. To, co początkowo było koncepcją polityki otwartości, uległo etatyzacji i zamieniło się w wydłużony kurs na utrzymanie *status quo*. W tych latach często bywałem w Pradze i Warszawie, w Budapeszcie i Moskwie. To, co zarysowywało się w tamtejszych kręgach intelektualnych i opozycyjnych w poszukiwaniu alternatyw politycznych, nie znajdowało odzwierciedlenia w niemieckiej polityce zagranicznej. W swoim bezrefleksyjnym trzymaniu się poziomu ustalonego przez państwo, realia otwierającej się Europy Wschodniej zostały na długo pominięte. Jeszcze jesienią 1988 roku czołowa delegacja socjaldemokratów odmówiła spotkania w Moskwie z dysydentami i niezależnymi twórcami pierestrojki, zostali bowiem zaproszeni przez KC KPZR. Nie, przewrót w Europie Wschodniej nie był wynikiem zachodniej dyplomacji, lecz dziełem tamtejszych społeczeństw. Timothy Garton Ash miał rację, krytykując w szczególności politykę niemiecką.

Pytania egzystencjalne dla Europy

Wielokrotnie przywoływany dialog nie jest rozwiązaniem, jakkolwiek słuszne jest pozostawanie w dialogu. Głównym elementem każdego partnerstwa jest całkowita rezygnacja z przemocy. Polityka Rosji wobec Ukrainy stanowi pytanie egzystencjalne dla Europy. Ten, kto stosuje przemoc, aby dochodzić własnych interesów, nie jest trudnym partnerem, jak lubią to określać dyplomaci, ale raczej kwestionuje partnerstwo lub przestaje być partnerem. Możemy tego nie chcieć, ale nie wolno nam ignorować realiów. W tym kontekście Nord Stream 2 jest błędem.

Mimo że Unia Europejska w swojej prawie 65-letniej historii osiągnęła i nadal osiąga bardzo wiele, jej wewnętrzne podziały są ogromne. Wspólne wartości europejskie przez poszczególne rządy nie tylko są łamane, ale również otwarcie kwestionowane. W Radzie Europejskiej [szefów rządów – przyp. red.] często dominują indywidualne interesy państw członkowskich. Jako młody człowiek byłem głęboko przekonany, że kiedyś będę mieszkał w jakimś państwie europejskim. W moim zamiłowaniu do literatury francuskiej czy rosyjskiej, do miast takich jak Praga, Kraków czy Wenecja, marzyłem o Europie jako większym narodzie. Dzisiaj są to czyste utopie. Zawiałość brukselskiej biurokracji podsyca niepokój, choć pracuje ona niestrudzenie. Jak możemy wybrnąć z tej niekorzystnej sytuacji?

Parlament Europejski jest kotwicą nadziei, ale jest zbyt słaby w strukturze instytucjonalnej. Dlatego głównym zadaniem nadchodzących dekad może być stworzenie europejskiej opinii publicznej, wychodzącej ze społeczeństw opierających się na wartościach oświeceniowych.



Nadal mamy 27 społeczności definiujących się w przeważającej mierze poprzez własne narodowe ramy. Potrzebujemy wspólnego ruchu obywateli i obywateli wszystkich narodów tego kontynentu, udziału w tym, co dzieje się poza ich granicami, wzajemnego wsparcia w walce o samostanowienie na przykład kobiet w Polsce. Gdzie były akcje solidarnościowe w Niemczech lub we Francji? W 1968 roku Václav Havel demonstrował w Nowym Jorku, idąc ramię w ramię z Martinem Lutherem Kingiem w obronie praw czarnoskórych członków ruchu na rzecz praw obywatelskich. Gdzie widziano nas ubiegłego lata na ulicach Warszawy? Sceptycyzm wpisany jest w moją pracę historyka. Wiem, że musimy myśleć w długiej perspektywie czasowej. Możemy jednak uczyć się z doświadczeń Solidarności w Polsce z lat 80. czy też z praskiej Karty 77. Kiedy ówcześni opozycjoniści zaczęli walczyć o swoje prawa bez użycia siły, nikt nie dał im historycznej szansy. W rzeczywistości napisali historię na nowo. Naszym zadaniem jest cała Europa. Możemy się wiele nauczyć od kobiet na Białorusi czy od Memoriału w Moskwie.

**1991–2021. Imperium kontratakuje.
Europa 30 lat po rozpadzie ZSRR**

DEBATA



Andrij Portnow | Ukraiński historyk, publicysta, redaktor. Wykładowca na Uniwersytecie Europejskim Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Dyrektor sieci badawczej Prisma Ukraina – Research Network Eastern Europe w Berlinie. Członek Ukraińskiego PEN Clubu i niemieckiego towarzystwa studiów nad Europą Wschodnią – Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde. W pracy naukowo-badawczej zajmuje się polsko-rosyjsko-ukraińskim trójkątem historii i pamięci, badaniami nad ludobójstwem i pamięcią, historiografią ukraińską i sowiecką, emigracją ukraińską w międzywojennej Europie, rozbiorem Polski i ukraińską polityką Imperium Rosyjskiego. Opublikował sześć monografii, ponad 200 artykułów i recenzji książek.

Solidarni? Kilka uwag o 1981, 1991 i współczesności

Andrij Portnow

Czterdzieści lat temu, kiedy miałem dwa lata, w moim rodzinnym mieście na południu Ukrainy – wtedy Dniepropietrowsku, dziś Dnieprze – młody artysta Artur Fredekind zrobił coś niezwykłego, coś, co sam określił jako happening. Wraz ze swoim kolegą wyprodukował kilka ulotek, na których było tylko jedno słowo i znak zapytania: „Solidarni?”. Była to wyraźna aluzja do polskiego ruchu społeczno-politycznego, który rozpoczął się w Gdańsku. Artur wrzucił kilka ulotek do skrzynek pocztowych okolicznych bloków. Działo się to w zamkniętym radzieckim mieście raketowym, daleko od polskiej granicy. Mieście pod specjalnym nadzorem KGB. Mimo to legalna prasa z socjalistycznej Polski była dostępna. I służyła jako okno na... Zachód. Wkrótce Artur został aresztowany i skazany pod zarzutem zniesławienia państwa komunistycznego.

W tych samych latach Niemcy Zachodnie obserwowały ruch Solidarności. Nie z podziwem, ale raczej z obawą i dezaprobatą. Czołowi politycy, dziennikarze i pisarze mówili o „polskim kryzysie”, narzekając na „bardzo polskie oddalenie od rzeczywistości” (niem. eine sehr polnische Realitätsferne). Solidarność postrzegali jako zagrożenie dla Ostpolitik Willy’ego Brandta i budowania pokojowych relacji z Moskwą. W tej perspektywie odmawiano Polsce pełnej podmiotowości historycznej lub co najmniej podporządkowywano ją strategicznym stosunkom ze Związkiem Radzieckim.

Poczucie impasu

W 1985 roku Timothy Garton Ash zakończył swój esej „Which Way Will Germany Go?”¹⁹ spostrzeżeniem: „Každy może dostrzec, że droga do ewentualnego zjednoczenia Europy musi prowadzić przez Niemcy. Musimy poważnie myśleć o przewyciężeniu podziału Niemiec.

 19.

T. Garton Ash, *Which Way Will Germany Go?*, „The New York Review”, 1985, t. 32, nr 1.

„Ale jak?”. Co ciekawe, już w 1969 roku rosyjski dysydent Andriej Amalrik podszedł do sprawy z innej strony. W swoim prowokacyjnym esejie „Czy Związek Radziecki przetrwa do 1984 roku?”²⁰ w zadziwiający sposób przewidział zjednoczenie Niemiec i nieuchronną desowietyzację bloku socjalistycznego, trafnie zdiagnozował rosnące bierne niezadowolenie obywateli radzieckich z reżimu oraz decyzję reżimu o oparciu się na wielkorusyjskim nacjonalizmie. Amalrik przewidywał upadek Związku Radzieckiego w wyniku wojny z Chinami, której początek prognozował między 1980 a 1985 rokiem.

Jak dziś wiemy, Związek Radziecki świadomie zaangażował się w inną wojnę, tę w Afganistanie. A stało się to w 1979 roku. Brutalne i bezsensowne doświadczenie wojenne, które trwało do 1989 roku, wraz z katastrofą nuklearną w Czarnobylu w 1986 roku i narastającymi problemami gospodarczymi w ogromnym stopniu przyczyniło się do utraty legitymizacji ZSRR i przekształcenia społecznego niezadowolenia w coraz silniejszą opozycję do władz.

Jak to możliwe, że Amalrik był tak bliski przewidzenia wielkich i tragicznych wydarzeń, które miały nastąpić? Być może uważnie oglądał radzieckie filmy. Od końca lat 60. wnikliwy obserwator wyczuwał w najlepszych z nich niejasne poczucie impasu. Nieprzypadkowo w niezwykle smutnym filmie „Długie szczęśliwe życie” Giennadija Szpalikowa [1966] głównym motywem była teatralna inscenizacja „Wiśniowego sadu”. To właśnie ekranizacje Czechowa udawały się szczególnie dobrze w kinie późnoradzieckim; zdawały się odpowiadać wiszącemu w powietrzu nastrojowi beznadziei. Nic dziwnego, że to właśnie wokół „Mewy” Antona Czechowa powstał dramat psychologiczny „Sukces” [1984] z wybitnym Leonidem Fiałatowem w roli głównej. A bohater Fiałatowa, eksperymentujący reżyser teatralny, mówi, że to właśnie Czechow jest „uderzająco zgodny ze współczesnością”. Można by dodać, że chodzi o Czechowa, który jak nikt inny subtelnie opisał kryzys społeczeństwa rosyjskiego w przededniu rewolucji 1905 roku. Rewolucji, w którą dramaturg nie wierzył i której nie zobaczył...

Andriej Amalrik również nie zobaczył spełnienia większości swoich śmiałych przewidywań dotyczących rozpadu Związku Radzieckiego. Zginął w wypadku samochodowym w Hiszpanii w 1980 roku. A w 1985 roku nowo mianowany sekretarz generalny Michaił Gorbaczow ogłosił rekonstrukcję społeczeństwa radzieckiego na podstawie wartości socjalistycznych, w połączeniu z samowystarczalną i konkurencyjną gospodarką, ograniczonym pluralizmem politycznym i pokojową polityką zagraniczną. Słowo pierestrojka wkrótce stanie się terminem rozpoznawalnym na całym świecie.

Trzeszczące imperium

Dla wielu analityków problem narodowościowy w Związku Radzieckim – przynajmniej formalnie zorganizowanym jako federacja quasi-państw narodowych – wydawał się nie istnieć. Było to nawet nie tyle myślenie życzeniowe, co po prostu ślepotą. Mimo że już w kwietniu 1978 roku w Gruzji doszło do masowych i zakończonych sukcesem protestów na rzecz zachowania języka gruzińskiego jako jedyne go urzędowego języka republiki. W 1983 roku były szef KGB Jurij Andropow, który zastąpił Leonida Breżniewa na stanowisku przywódcy państwa radzieckiego, wyznał: „Ledwie znamy społeczeństwo, w którym żyjemy i pracujemy”²¹. Najwyraźniej Andropow zdawał sobie sprawę z licznych niepowodzeń i wewnętrznych sprzeczności systemu radzieckiego. Jednym z niezrealizowanych pomysłów Andropowa był plan nowego administracyjnego urządzenia kraju, a w szczególności podział Ukrainy na dwie republiki wzdłuż Dniepru.

W grudniu 1986 roku w Kazachstanie doszło do protestów młodzieży przeciwko próbie mianowania etnicznego Rosjanina, niezwiązanego z republiką, na pierwszego sekretarza Komunistycznej Partii Kazachstanu. W sierpniu 1987 roku w trzech republikach bałtyckich odbyły się pierwsze demonstracje potępiające pakt Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku, którego tajny protokół umożliwił radziecką aneksję Estonii, Łotwy i Litwy. W lutym 1988 roku w miejscowości Sumgait w Azerbejdżanie doszło do pogromu Ormian. Jak mogło do tego dojść w kraju, który z dumą głosił, że rozwiązał kwestię narodowościową i ustanowił przyjaźń między ludźmi wszystkich narodów?

Badacze rozpadu Związku Radzieckiego są zgodni, że to właśnie upór elit ukraińskich przy niepodległości ich republiki i niezdolność elit rosyjskich do zaoferowania atrakcyjnej alternatywy dla całkowitej dominacji Moskwy doprowadziły do rozpadu ostatniego europejskiego imperium.

Nie należy zapominać o ważnej, jeśli nie decydującej roli, jaką w rozpadzie ZSRR odegrały rosyjskie elity skupione wokół pierwszego prezydenta Borysa Jelcyna. Rada Najwyższa Federacji Rosyjskiej 12 czerwca 1990 roku przyjęła deklarację o suwerenności państwowej. Wcześniej niż Ukraina! Suwerenność od kogo? Od radzieckiego centrum, które często było i nadal jest utożsamiane z samą Rosją. Ale Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Radziecka [RSFSR] była jedną z piętnastu formalnie równorzędnych republik. Jedną z piętnastu, ale nie dokładnie taką samą jak inne republiki. RSFSR była federacją wewnątrz federacji. Ta kluczowa kwestia wyjaśnia logikę wojen czeczeńskich, kiedy znaczna część lokalnych elit twierdziła, że Czeczenia chciałaby cieszyć się taką samą niepodległością jak Estonia czy Tadżykistan. Jak to ujął amerykański historyk Yuri Slezkine,

21.

Wystąpienie Jurija Andropowa na plenum KC KPZR, które odbyło się 15 czerwca 1983 roku.

Solidarni? Klika uwag o 1981, 1991 i współczesności



Związek Radziecki przypominał mieszkanie komunalne, w którym właśnie Rosja nie miała własnego pokoju. I można by dodać, że mieszkania często traktowane i postrzegane do dziś jako to samo co Rosja.

Ludzie architektami historii

Często zapomina się, że na przełomie lat 80. i 90. górnicy z Donbasu, regionu przemysłowego we wschodniej Ukrainie, byli jednymi z najbardziej zagorzałych protestujących przeciwko centralnemu planowaniu i scentralizowanej radzieckiej polityce gospodarczej. W lipcu 1989 roku w strajkach wzięło udział nawet 500 tys. górników, a liderzy protestów utrzymywali raczej dobre stosunki z ruchem narodowym i jego wcieleniem – Narodnym Ruchem. Przyszły dobrobyt gospodarczy był postrzegany jako ściśle związany z suwerennością państwową Ukrainy i niezależnością od gospodarki planowej z centrum w Moskwie.

Mit natychmiastowego dobrobytu gospodarczego, promowany przez narodowych demokratów, okazał się jedną z głównych pułapek wczesnego rozwoju postsowieckiej Ukrainy. Zamiast osiągnięcia poziomu Niemiec Zachodnich, jak obiecywali zwolennicy niepodległości, Ukraina doświadczyła demodernizacji gospodarki i infrastruktury, stopniowej depopulacji i spadku dochodu narodowego. Kolejna pułapka wynikała z faktu, że powstanie niepodległej Ukrainy było możliwe dzięki kompromisowi między narodowymi demokratami a dużą częścią komunistycznej nomenklatury. Kompromis ten uniemożliwił całkowitą zmianę elit, ale przyczynił się do pokojowego charakteru postsowieckiej transformacji. Nigdy nie wiemy dokładnie, jak zmienić historię. Powinniśmy próbować, powinniśmy ryzykować. Bo historia jest bardzo nieprzewidywalna, uwielbia zaskakiwać i nie może przestać być ironiczna, czasem w gorzki, a nawet okrutny sposób... Ale – i to są dobre wiadomości – historia nigdy się nie kończy. Nieważne, jak bardzo chcieliby tego niektórzy wybitni filozofowie.

W 1981 roku coś takiego jak Uniwersytet Europejski Viadrina, z budynkami po polskiej i niemieckiej stronie Odry, było nie do pomyślenia. Nawet jeszcze w 2001 roku, kiedy przyjechałem do Warszawy na drugie studia magisterskie, trudno mi było sobie wyobrazić, że zostanę profesorem historii Ukrainy na niemieckim uniwersytecie i będę jednocześnie miał biuro w Polsce, a właśnie tak teraz pracuję. I nie mogę przestać myśleć o uniwersytecie – nie takim samym, ale porównywalnym albo nawet lepszym – na granicy polsko-ukraińskiej, która będzie tak łatwa do przekroczenia jak nasz most we Frankfurcie nad Odrą. A w tworzeniu tej przyszłości słowo „solidarność” ma nadal swoje głębokie znaczenie...

[1.09.2021, ECS]

Demokracja w odwrocie? W obronie swobód obywatelskich w Europie

DEBATA



Marek Radziwon | Polski krytyk teatralny i literacki, menedżer kultury, historyk. Adiunkt badawczo-dydaktyczny w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Członek Rady Programowej Międzynarodowego Festiwalu Literackiego im. Czesława Miłosza, członek zarządu Polskiego PEN Clubu oraz członek Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych. Publikuje m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Dialogu”, „Teatrze”, „Więzi”. Sekretarz Nagrody Literackiej „Nike”. Były dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie i redaktor miesięcznika „Dialog”.

Wewnętrzne i zewnętrzne zagrożenia swobód obywatelskich

Marek Radziwon

Jednym z zasadniczych niebezpieczeństw dla swobód obywatelskich i wolności człowieka jest robiące dzisiaj karierę przekonanie, że wartości – a wartości to znaczy, że również instytucje – nie trzeba pielęgnować i zostały nam one dane lub wywalczone jednorazowo, raz na zawsze w 1989 roku, jeśli trzymać się polskiego przykładu, czy w 1991 roku, jeśli spojrzeć szerzej na cały region upadłego Związku Radzieckiego. Zatem wartości i instytucje będą trwać. Wydaje mi się, że dopiero dzisiaj zaczyna do nas docierać, że była to teza fałszywa. Proszę również wybaczyć tę nieodkrywczą myśl, ale właściwie teraz spór i walka są codziennością. W każdej chwili, przy publikacji każdego tekstu w gazecie odbywa się bitwa o wolność słowa.

Panuje także przekonanie – niektórzy z nas powiedzieliby, że jest to przekonanie neorynkowe, wręcz libertariańskie – głoszące prymat relacji klientelistycznych między obywatelem a państwem, gdzie państwo jako wspólnota nie jest sferą wartości. To myślenie wydaje mi się niebezpieczne, a jest ono dość powszechne. Postrzegamy państwo jako firmę, która została powołana do wypracowywania zysków i ograniczania strat. W najprostszym ujęciu realizmu – za Thomasem Hobbesem – oznacza to, że my im płacimy podatki, a oni mają nas obronić i wyleczyć.

Przy trzeciej kwestii należy odwołać się do pewnego zdarzenia. W 1968 roku Andriej Sacharow opublikował za granicą „Rozmyślenia o postępie, pokojowym współistnieniu i wolności intelektualnej”. W tekście tym, obok kilku innych tez do dzisiaj pasjonujących i żywych, pojawia się propozycja opodatkowania bogatej Północy, przede wszystkim Ameryki Północnej i Europy Zachodniej, 30-procentowym

podatkiem na rzecz biednego Południa. Ten postulat wywołuje w nas uśmiech politowania. Jest to przecież myśl naiwna, której nie można traktować poważnie, ale warto zaznaczyć następującą kwestię. Jednym z największych zagrożeń, jakie sami sobie fundujemy, jest wiara – dokarmiana przez populistów – że świat można ulepszyć na swoim własnym podwórku. Trzeba odgrodzić się od problemów innych, tych poza naszą granicą w sensie dosłownym i przenośnym, i przestać istnieć. Otóż nie przestaną. Wciąż jesteśmy niewolnikami takiego myślenia. Liczne przykłady dowodzą, że jako lokalni, narodowi egoiści sami tworzymy niebezpieczeństwa i sami fundujemy sobie rozmaite nieszczęścia.

Na koniec zostawiam rzecz najpoważniejszą i wywołującą największe kontrowersje... a mianowicie przekonanie o przewadze wartości wrodzonych, na które nie mamy wpływu, takich jak więzy ziemi i krwi czy pojęcie narodu, nad wartościami nabytymi. Przed trzema laty Siergiej Kowalow odbierał doktorat honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas swojego wykładu przeczytał słowa, które wywołały kontrowersje, a nawet skandal. Kowalow mówił o pojęciu patriotyzmu: patriotyzm jest plagą społeczną, rodzi wrogość, w imię patriotyzmu cały czas w świecie przelewa się krew. Patriotyzm jest zjawiskiem poniekąd typowym dla wszystkich organizmów żywych i daje się go sprawdzić do jednej prostej zasady – trzymaj się swoich, obawiaj się obcych, a jeśli nadarzy się okazja, pożryj ich. Oczywiście myślenie Kowalowa jest z gruntu tołstojowskie, pochodzi bowiem z nieobecnych wciąż po polsku esejów Tołstoja „Chrześcijaństwo i patriotyzm” oraz „Przesąd państwa”. Przypominam ten fragment ku uświadomieniu, że jednym z największych zagrożeń, przed jakimi dzisiaj stajemy, są przesady, którym sami ulegamy.

Można odnieść wrażenie, że państwo partyjne, w którym w tej chwili w Polsce żyjemy, jest coraz silniejsze jako aparat przymusu wobec obywateli. Słabe natomiast są nasze obywatelska i społeczna praktyka oraz kultura wolnościowa. Widzę dzisiaj trzy najważniejsze obszary sprzeciwu społecznego. Rzecz pierwsza – wyraźniej radykalizują się ruchy obrońców praw człowieka. Działają aktywniej niż wcześniej i jest ich znacznie więcej, są również bardziej wyspecjalizowane, przede wszystkim na polskim podwórku, ale można wymienić kilkanaście organizacji pozarządowych czy nawet kilkadziesiąt rosyjskich, których jeszcze nie było kilka lat temu. To oczywiście smutna konstatacja, ponieważ te ruchy powstają wobec opresji państwa. Istnieją jednak i działają szalenie sprawnie w rozmaitych dziedzinach życia. To nie tylko obrona praw człowieka w sensie bezpośrednim i fizycznym, nie

tylko pomoc ludziom osadzonym w aresztach, więzieniach czy łagrach, jak w Rosji, ale także w innych rozmaitych sferach. W humanistyce, w sferze naukowej... Po drugie – zrodziło się w tej chwili nowe przekonanie, także w Polsce, że niektóre sfery życia publicznego, będące od zawsze domeną polityki instytucjonalnej i parlamentarnej, można spróbować wynieść poza gabinety w sferę bezpośredniego wpływu społecznego. I kwestia trzecia – prawa człowieka pojawiają się w debacie publicznej znacznie częściej i w sposób bardziej przemyślany niż jeszcze kilka lat temu. Naturalnie, jesteśmy w tej chwili w potwornym regresie w Polsce. Myślę jednak, że nigdy prawa człowieka – od czasu Powszechnej Deklaracji ONZ z grudnia 1948 roku – nie były na agendzie codziennej w Europie tak wyraźne jak dzisiaj.

Chociaż z natury jestem umiarkowanym pesymistą, powiedziałbym trochę wbrew sobie, że te wszystkie antydemokratyczne tendencje, których jesteśmy świadkami między innymi w Polsce, są być może jak wahadełko, wychylające się na kilka lub kilkanaście lat. W gruncie rzeczy kwestie praw człowieka i wolności obywatelskich – chociaż próbowalibyśmy je przemilczeć, chociaż próbowalibyśmy je zakłamywać – są jednymi z najważniejszych zagadnień, bez których właściwie nie ma uprawiania polityki w ogóle. Jesteśmy w tej chwili świadkami rozkwitu organizacji pozarządowych, działających w sferze praw człowieka. Wypada jeszcze raz powiedzieć, że nie jest to zasługa społeczeństw. Jest to paradoksalnie smutne osiągnięcie opresyjnej władzy. Akcja musi budzić reakcję.

Niestety, muszę zakończyć swoją wypowiedź nutką pesymizmu. Jesteśmy dzisiaj w Europejskim Centrum Solidarności i proszę mi wybaczyć te nazbyt górnoletne słowa, ale właściwie europejskie centrum solidarności jest dzisiaj w Usnarzu i pod Białymstokiem. Tam powinna być europejskość i tam powinna realizować się solidarność. Od wielu lat obserwujemy bezprawne działania Frontexu czy polskiej Straży Granicznej w Brześciu. To po prostu łamanie konwencji genewskiej, na które my godzimy się od wielu lat. Zaznaczam to bez satysfakcji, chcę tylko powiedzieć, że nie dzisiaj obudziliśmy się w tym miejscu, w którym jesteśmy.

[1.09.2021, ECS]

Europa i świat.
Nowe rozdanie, nowi liderzy, nowe sojusze
DEBATA



Agnieszka Bryc | Polska politolożka i nauczycielka akademicka. Adiunktka na Wydziale Politologii i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Członkini Rady Ośrodka Studiów Wschodnich. Redaktor naczelna czasopisma naukowego „The Copernicus Journal of Political Science”. Autorka licznych publikacji na temat polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej oraz państw poradzieckich. Prowadzi także działalność popularyzatorską, często wypowiadając się w mediach oraz organizując debaty.

Demokracja, czyli największe zagrożenie dla Putina

Agnieszka Bryc

W wymiarze europejskiej solidarności nasze przemyślenia są głównie dość sceptyczne względem tego, co robimy i jak działamy. W Polsce, niestety, może być tak, że za moment walki o demokrację znowu będziemy uczyć się od naszych kolegów z Białorusi czy Ukrainy. To oni właśnie pokazują nam, że jako Polacy dosyć szybko przeszliśmy z 1989 roku, nie doceniając tego, co zysaliśmy. W tamtym czasie wybór drogi na Zachód był motywowany duchem czasu, zbyt łatwo nam to poszło. Dopiero dziś, zataczając koło, świadomi konsekwencji i za wysoką cenę, będziemy musieli ponownie podjąć poważny wybór. Czy ześlizgujemy się ponownie w przestrzeń autorytarną, czy też poważnie potraktujemy to, co oferuje nam Zachód w kontekście wartości demokratycznych? Wierząc w koniec historii, nieco o nich zapomnieliśmy. Wydawało się, że 1989 rok, a później 2004, to w zasadzie finał dziejów i wszystko już będzie dobrze.

Społeczeństwo youtubowe

Rosjanie są na podobnej drodze jako społeczeństwo, w domyśle obywatelskie, które rodzi się i naprawdę walczy o to, żeby zaistnieć i przetrwać. Aktywiści w Rosji są zdelegalizowani oraz oficjalnie uważani za elementy ekstremistyczne. Wiemy, co stało się z Nawalnym i jego sztabami, wpisanymi przecież, podobnie jak inne instytucje broniące praw obywatelskich i swobód demokratycznych, na listę ekstremistów i terrorystów tuż obok talibów, ISIS, a także świadków Jehowy. Choć brzmi to mało poważnie, jest bardzo dramatyczne. Optymizm w scenariuszu rosyjskim widzieć można w młodej generacji i spojrzeniu długofalowym. Gdy przyglądam się polityce na poziomie akademickim i eksperckim, moje zwątpienie w to, czy w Rosji będzie lepiej, miesza się z długofalowym optymizmem. Faktycznie, eksperci są

bardzo pesymistyczni. Patrząc na to, co dzieje się tu i teraz, zauważamy, że prezydent Putin bardzo skutecznie dokręca śrubę, nie pozwalając nie tylko na budowę prawdziwej opozycji, ale wręcz uniemożliwiając społeczeństwu obywatelskiemu wolę bycia opozycją. Przypomnijmy sobie, kiedy ostatni raz Rosjanie wyszli w sposób masowy w obronie Nawalnego na ulicę. Pojawiły się regulacje skutecznie zniechęcające obywateli, ponieważ każdy się zastanawia, dokładnie tak jak na Białorusi, czy wyjść protestować i za jaką cenę, którą zapłacę nie tylko ja, ale również moja rodzina. Nie ma więc złudzeń, że wyniki wyborów za moment odbywających się w Rosji będą sukcesem jednej partii.

To jest spojrzenie pesymistyczne, natomiast optymizm polega na szerszej i głębszej myśli oraz na dostrzeżeniu procesów, które jeszcze nie wypłynęły na wierzch, ale drążą już przemiany społeczne i polityczne w Rosji. Za te przemiany odpowiada młodsza generacja. Ten głos jest dzisiaj stłumiony, a ludzie może nie będą mieli wielkiej ochoty protestować w sposób masowy, ale znajdą w nowoczesnych czasach metody wyrażania opinii i tworzenia środowisk dążących do przemian w kierunku demokratyzacyjnym. Dostrzegamy pokolenie, które nazywamy w sposób żargonowy – społeczeństwem youtubowym. Władze rosyjskie cały czas podtrzymują trend budowania postaw politycznych Rosjan za pomocą tradycyjnych metod komunikacji, takich jak telewizja i pozostałe media klasyczne. Natomiast ci należący do opozycji oraz młodzi sięgają po informacje i kształtują swoje postawy polityczne i obywatelskie, wykorzystując metody obce Putinowi. Putin – nie chcę być złośliwa, ale to dobre określenie – jest prezydentem analogowym, natomiast po drugiej stronie ma młodzież, która dzisiaj jeszcze nie weszła do mainstreamu politycznego, ale za moment to się wydarzy. Ona nie ogląda kanału pierwszego rosyjskiej telewizji, ale sięga po YouTube i informacje nieprodukowane przez władze i propagandę. To pokolenie będzie rosło i domagało się od władz w Rosji, mających przede wszystkim ogromne kłopoty gospodarcze, standardów zachodnich.

Głębinka rosyjska, czyli ta głęboka prowincja urodzona w czasach Związku Radzieckiego, wciąż z nostalgią wspomina ochronę, zwłaszcza socjalną, jaką dawało państwo radzieckie i ma takie same oczekiwania względem prezydenta Putina. Państwo w znacznym stopniu się zmilitaryzowało i sporą część swoich wydatków cały czas przekazuje m.in. na broń hipersoniczną, strasząc Zachód. Pamiętajmy jednak, że rosyjski reżim także popełnia błędy. Przegapiono bowiem moment modernizacji. Rosjanie dzisiaj pozostają państwem surowcowym, nie chcę powiedzieć przestarzałym, natomiast w świecie, w którym energia będzie miała charakter odnawialny, Rosjanie ciągle będą wykorzystywać energię kopalnianą.

Cisza przed burzą

W Europie jesteście skoncentrowani na naszych problemach, ale reżim prezydenta Putina ma tych problemów nie mniej. Dzisiaj dokręca śrubę, ale to nie oznacza, że nie dojdzie do zmian. W moich badaniach, szacunkach i analizach, dokonywanych w charakterze prognoz, zakładam, że jeżeli tych przemian nie będziemy obserwowali za rok czy dwa, to z całą pewnością zajdą one w perspektywie dekady, kiedy większą reprezentację polityczną będą mieli młodzi. Pod warunkiem że nie dadzą się uwieść starszym kolegom z Jednej Rosji czy z partii przystawkowych.

W Polsce sprawy międzynarodowe nie są priorytetem, a powinny nim być. W Rosji można również zauważyć drobne rysy zmian w wielkich instytucjach partyjnych. Widzieliśmy, jak wielki ferment powstał w partii komunistycznej, ponieważ tzw. dołom nie podoba się przywództwo [wierchuszka związana jest z Kremlem, natomiast doły to są ludzie 30–40-letni]. Młodszy mają inną wizję i ich lewicowość, pomimo że są członkami rosyjskiej partii komunistycznej, jest bardziej nowoczesna i progresywna. My tych zmian w Polsce dzisiaj nie widzimy, ale zaczynają one fermentować zarówno w rosyjskim środowisku politycznym, jak i społeczeństwie. Jesteśmy w momencie ciszy przed burzą i – co ważne – warto nie porzucać NGO i naszych kolegów z Rosji, mających dzisiaj ogromne kłopoty, żeby przyjechać np. na polski uniwersytet. Jeżeli im zapłacimy za przyjazd, to z dużym prawdopodobieństwem zostaną uznani za zagranicznych agentów. To bardzo ogranicza wolność naukową, natomiast kontakty pozostają.

Powinniśmy pamiętać, że sprawa demokratyzacji to nie tylko nasz problem. Jest on szerszy i dotyczy także tych państw, które bardzo dużo płacą za przemiany demokratyczne, jak Ukraina. Białorusini zaś ponoszą teraz koszty za swoją przegraną. Rewolucja będzie musiała się dokonać, choć jeszcze nie dzisiaj. Natomiast Polacy mogą zapłacić za zaniechanie naszych postaw obywatelskich. Testem będzie dzisiejszy kryzys. To, co dzieje się na Wschodzie, jest impulsem do przypomnienia sobie, że o wartości obywatelskie trzeba dbać, i przyłożenia się – biję się w pierś jako człowiek akademii – do większej dbałości o edukację obywatelską wśród naszych młodszych pokoleń.

Analogowy prezydent

Nazywając prezydenta Putina analogowym, mówię o prezydencie, który unika korzystania z tabletów, mimo że dysponuje jednocześnie armią trolli. Jednak nie łączmy tego. Władimir jest analogowy, ponieważ preferuje stare sposoby zarządzania oraz klasyczne metody komunikacji. Widać to po jego corocznie organizowanych wielkich konferencjach, ciągle transmitowanych wyłącznie w telewizji. Co prawda,

FORUM PRACOWNIKÓW
EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ
INTERNATIONAL FORUM
EUROPE WITH A VIEW TO THE FUTURE






GDAŃSK


SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

ECS

22.

Mowa o szczycie USA – Rosja, który odbył się w Szwajcarii w połowie czerwca 2021 roku.

nagrania z tych wydarzeń są ostatnio wrzucane przez Rosjan do mediów społecznościowych, ale ciągle to rzadkość.

Dlatego więc można odnieść wrażenie, że Putin nie jest analogowym prezydentem? Patrzymy na działania Rosji na arenie międzynarodowej przez pryzmat jej cybermożliwości. Ten kraj jest cybermocarstwem, przynajmniej na takie chce się kreować i tak też chce być postrzegany przez Zachód. Przestrzeń ta została uznana przez NATO za kolejny nowy wymiar bezpieczeństwa międzynarodowego i to świetna wiadomość. Natomiast Rosjanie są nieźli, ale nie najlepsi. Mam wrażenie, że częściej słyszymy o rosyjskiej aktywności w sieci niż o działaniach innych państw. Oni nie chwają się przesadnie atakami innych, chociaż prezydent Putin podczas spotkania w Genewie bardzo ubolewał nad tym, iż większość cyfrowej agresji na Rosję przeprowadzono z terytorium Stanów Zjednoczonych²². Kreml, operując w sferze cyberprzestrzeni, zdaje sobie sprawę, że w ten sposób rekompensuje całą masę innych słabości, takich jak gospodarka czy armia, która jest rozbudowana, ale w konfrontacji z armią Zachodu wcale nie wypadłaby dobrze. Gdyby było inaczej, nie musieliby tak ceremonialnie organizować się, by zademonstrować swoją siłę. Często takie pokazy mają sprawiać wrażenie potęgi, której *de facto* nie ma.

Walka w sieci

Cyberinstrumenty Rosji są istotne, ale zbyt często je przeceniamy. Izraelczycy już od dawna twierdzą, że Rosjanie są nieźli, ale reszta świata, czyli my jako Zachód nie jesteśmy gorsi. Oni działają w dwójki sposób. Atakują różne instytucje, m.in. skrzynki mailowe, natomiast przede wszystkim warto zwrócić uwagę na zdolności Rosji w zakresie dezinformacji. To jest znacznie groźniejsze. Jeżeli będziemy kształcić dobrych informatyków, jesteśmy w stanie oprzeć się zagrożeniom ze strony Kremla. Zwłaszcza gdy je rozpoznamy. Rosja zyskuje przewagę w sieci informacyjnej. Trolle przecież to nie tylko ci, którzy klepią setki tweetów w ciągu jednej zmiany. Rosjanie zatrudniają w swojej walce w cyberprzestrzeni specjalistów, mniej docenianych np. w Polsce. Oni zaś wiedzą jedno, żeby pokonać Zachód, nie trzeba wysyłać zielonych ludzików czy armii, należy rozbić go od środka, uderzając w wartości. W okolicach 2014 roku intensywnie inwestowali, tworząc think tanki oraz instytuty badawcze. Dziś jest ich już ponad 300. Prognozowaniem i modulowaniem zajmują się w Rosji nie tylko ekonomiści, ale też cała armia humanistów, kulturoznawców i filologów. Ich zadaniem jest uzyskanie wpływu na konkretne grupy społeczne oraz odnalezienie tzw. kodu sieciowego narodu, czyli zespołu cech związanych z tożsamością, naszymi silnymi i słabymi stronami. Jeżeli Rosjanie wiedzą, że we Francji wybucha protest związany z ruchem żółtych kamizelek,

to będą go podsycać. Podobnie jak innego typu konflikty, spory i słabości konkretnych nacji.

Odpowiedzią na specjalistyczne działanie nie może być tylko i wyłącznie wzrost nakładów na armię. Powinniśmy wzmocnić komponenty humanistyczne. Demokracja jest naszą siłą, a w Polsce myślimy wciąż w sposób radziecki: „Jesteśmy słabi, ponieważ należymy do świata demokratycznego”. Gdyby tak było, Rosjanie nie chcieliby rozbijać Unii Europejskiej od środka. Oznacza to, że Zachód ze swoimi wartościami, atrakcyjnym modelem rozwoju i swobodami obywatelskimi stanowi zagrożenie dla Kremla. Stąd tak duży napór ze strony trolli i uderzenie w serce świata zachodniego, czyli w filary i mechanizmy demokratyczne.

[1.09.2021, ECS]

Europa i świat.
Nowe rozdanie, nowi liderzy, nowe sojusze
DEBATA



Edwin Bendyk | Polski dziennikarz, publicysta, prezes zarządu Fundacji Batorego i nauczyciel akademicki. Zajmuje się problematyką cywilizacyjną oraz wpływem techniki na życie społeczne. Wykłada w Collegium Civitas, gdzie kieruje Ośrodkiem Badań nad Przyszłością, a także w Centrum Nauk Społecznych PAN. Związany z tygodnikiem „Polietyka”. Publikuje również w „Computerworld”, „Res Publice Nowej”, „Przeglądzie Politycznym”, „Mobile Internet”, „Krytyce Politycznej” i „Dzienniku Opinii”.

Laboratorium przyszłości

Edwin Bendyk

Podjmując temat nowego układu sił na świecie i w Europie, warto przywołać upadek Kabulu, który jest niezbędnym kontekstem do takiej rozmowy. Gdy mówiono o tym 15 sierpnia 2021 roku, popularne było zestawienie dwóch fotografii: amerykańskiego helikoptera odlatującego ze stolicy Afganistanu z podobną maszyną opuszczającą Sajgon w Wietnamie w 1975 roku. Mało kto natomiast zauważył, że 15 sierpnia doszło w historii do innego ciekawego wydarzenia. W brytyjskiej prasie przypomniano moment, kiedy Richard Nixon uwolnił dolara od parytetu złota. Immanuel Wallerstein nazwał tę chwilę wydarzeniem kończącym hegemonię Amerykanów na świecie. Konsekwencje przegranej wojny w Wietnamie i kryzys kapitalizmu zostały przez nas zapomniane. Wierzyliśmy, że w 1989 roku historia się skończyła i nadeszła *belle époque*, lecz niestety nic takiego się nie stało. Ówczesne uwolnienie dolara umożliwiło udzielenie fałszywej odpowiedzi na problem, który został świetnie opisany rok później w raporcie Klubu Rzymskiego „Granice wzrostu”. To niezwykle ważne opracowanie pokazało, że model cywilizacyjny, będący źródłem sukcesu Zachodu po II wojnie światowej, się wyczerpał. Na płaszczyźnie gospodarczej i społecznej stało się to z powodów fundamentalnych, takich jak posiadane zasoby naturalne oraz ludzkie. Przekaz tego dokumentu został jednak zupełnie zbagatelizowany. Otwarcie na nowe rynki i zasoby taniej siły roboczej w 1989 roku spowodowały, że kapitalizm wyszedł z głębokiego kryzysu, w jakim był w latach 70. Odżył dlatego, że zaczął żyć na kredyt. Z jednej strony w wymiarze finansowym, poprzez pchanie pieniądza bez pokrycia wobec przyszłości. Trwa to do dzisiaj, przecież odpowiedzią na pandemię jest dopompowywanie kolejnych miliardów dolarów i euro. Z drugiej strony był to kredyt ekologiczny, świetnie zdiagnozowany już w latach 70. – również zupełnie zbagatelizowany. Dzisiaj zaczęliśmy spłacać nie tylko wymagane odsetki, ale również kapitał z tego kredytu. To jest to, co zauważył ostatni raport międzyrządowego zespołu do spraw klimatycznych. Rozpoczęliśmy pewne procesy, których zatrzymanie jest niemożliwe. Wzrost wód

będzie trwał setki lat, nawet jeżeli adekwatnie odpowiemy na procesy, takie jak zmiana klimatyczna. Choćbyśmy powstrzymali podniesienie średniej temperatury do poziomu półtora stopnia Celsjusza, jak nakazuje porozumienie paryskie, nie zmieni to faktu, że przez następne kilkaset lat poziom mórz i oceanów będzie rósł. Jest to zaś tylko jeden z wielu problemów. Tego właśnie musimy być świadomi.

To jest zatem kontekst, w którym się znaleźliśmy. Po tych wodach jeszcze nie pływalismy.

A teraz trochę pozytywnej opowieści, ponieważ na razie była historia o tym, jak zmarnowaliśmy 50 lat, mając wiedzę pozwalającą uniknąć problemu, a zamiast tego tylko go pogłęбилиśmy. Jesteśmy bowiem na drodze bez odwrotu, ale nie musimy iść ścieżką prowadzącą w kierunku katastrofy. Każda reforma jest próbą walki z kryzysem. W tym przypadku Europa jawi się jako wzorcowy przykład podejmowania systemowej walki o pewniejszą i bezpieczną przyszłość.

Zagrożenie ze strony populistów

Redefiniowaniem podejścia do problemu współdzielonego przez wszystkich Europejczyków, czyli zmiany klimatycznej, jest projekt Europejskiego Zielonego Ładu. Należy przypomnieć, że jeszcze dwa lata temu na szczycie klimatycznym tego pojęcia po prostu nie było i wydawało się ono politycznie niemożliwe do przyjęcia. W styczniu 2019 roku, na pół roku przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, baliśmy się brunatnej fali nadciągającej do Europarlamentu, która mogła zmienić w ogóle kształt Europy i zakończyć projekt zjednoczonej UE. Zamiast tego szczęśliwie przyszła zielona fala. Rok wcześniej uruchomił się niezwykle proces umożliwiający Unii zredefiniowanie celów, jeszcze dekadę temu będących poza jakimkolwiek horyzontem myślenia. Wtedy obniżenie emisji dwutlenku węgla o 40 proc. wydawało się nierealną aberracją, natomiast w tej chwili przyjęliśmy 55 proc. do 2030 roku i 100 proc. do 2050 roku. To proponuje i konkretyzuje nasza wspólnota. Jeśli się powiedzie, będziemy najprawdopodobniej pierwszym neutralnie klimatycznym kontynentem. Lecz niestety, tu rozpoczyna się najpoważniejsze wyzwanie. Wczytując się w program „Fit for 55” [Gotowi na 55 – przyp. red.], czyli plan uzyskania redukcji emisji o 55 proc. w ciągu najbliższych dziewięciu lat, to jest to recepta na planową rewolucję, jakiej w dziejach nie przechodziliśmy. Projekty industrializacji za czasów Bieruta były łagodniejsze co do celów niż te, które obecnie chcemy metodycznie narzucić sobie w demokratycznych społeczeństwach. Oznacza to radykalną zmianę struktury gospodarki, a w związku z tym sposobu i stylu życia. Mamy zamiar zrobić to w ciągu dekady i są już szczęśliwie opracowania będące ostrzeżeniem przed ryzykiem związanym z tym wyzwaniem.

Najpoważniejsze z nich zawiera się w pytaniu: Jak przeprowadzić proces niezbędnej i głębokiej transformacji bez dawania pożywki siłom populistycznym? W Polsce dzieje się to już w mikroskali. Przyglądając się działaniom frakcji ministra Ziobry²³ w koalicji rządowej, zobaczymy, że gra ona właśnie tą kartą. Gdy będzie to zaakceptowany przez Komisję Europejską projekt, wynegocjowany z rządami poszczególnych krajów, łatwo może zostać wykorzystany w niewłaściwym celu. Z jednej strony mamy więc bardzo konkretną i pozytywną odpowiedź Unii Europejskiej jako organizmu proponującego pewnego rodzaju ucieczkę do przodu w czasach głębokiego kryzysu. Z drugiej strony jednak uruchamia się jednocześnie proces o wielu politycznych zagrożeniach, mogących wszystko wyrzucić do góry nogami. Wymaga zatem wielkiej politycznej mądrości, aby ochronić decyzje podejmowane obecnie. W pierwszym rządzie od polityków, ale również wszystkich budujących klimat debaty publicznej, czyli także ogółu obywateli. Żeby zrozumieć powagę sytuacji, możemy posłużyć się kolejną rocznicą. Dekadę temu wybuchła wojna domowa w Syrii. Pomimo lokalnego zasięgu działań militarnych jest to pierwszy wielkoskalowy konflikt o zasięgu globalnym, którego proces polityczny w głównej mierze uruchomiły zmiany klimatyczne²⁴. W pewnym sensie sytuacja w tym kraju jest laboratorium przyszłości, jeśli tą przyszłością będziemy źle zarządzać.

Próżnia socjologiczna

A co zrobić, aby Polska znów silnie uczestniczyła w debacie o kształcie współczesnej Europy? Odpowiedzią na to pytanie jest okrągły stół organizacji społecznych, zajmujących się czymś, co nazwalimy dyplomacją obywatelską. Przy pesymistycznej analizie był to fajerwerk optymizmu, pokazujący konkretne działania różnych instytucji zajmujących się budowaniem relacji z partnerami ze wszystkich stron Europy. To się dzieje, więc taka odpowiedź pada każdego dnia. Co istotne, w ten sposób udaje nam się pokazać, że organizacje tego typu i ludzie nie są elementem dekoracji i firmami tanio wykonującymi usługi społeczne dla państwa. Są natomiast źródłem wiedzy i rozwiązań mających duże znaczenie w polityce, zarówno na szczeblu lokalnym, państwowym, jak i międzynarodowym. Wykorzystanie potencjału tkwiącego w społeczeństwie obywatelskim jest szansą szybszego znalezienia odpowiedzi na problemy dziś podejmowane.

Jesteśmy w ECS, w rozmowie naturalnie przypominamy o Sierpniu '80. Zaledwie rok wcześniej, czyli w 1979 roku, polscy socjologowie opracowali pojęcie „próżni socjologicznej”. Z badań wynikało ówczesnie, że Polacy są społecznością, w której liczy się rodzina i naród w wymiarze państwowym. Brakowało zaś czegoś pomiędzy. W związku

23.

Zbigniew Ziobro, prawnik, współzałożyciel i prezes Solidarnej Polski, minister sprawiedliwości i prokurator generalny w rządach Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego. Przez opozycję nazywany jest „niszczycielem wolnych sądów”, obarcza się go odpowiedzialnością za zmiany w polskim sądownictwie i rozbudzanie nastrojów antyunijnych.

24.

Do wojny domowej w Syrii mogłoby nie dojść, gdyby nie zmiany klimatyczne. Przed wybuchem wojny doszło do suszy, jakiej nie odnotowano od co najmniej 900 lat. Półtora miliona ludzi uciekło do miast, nastąpił głód, a ten wzniesił protesty – twierdzi Marcin Popkiewicz, fizyk, analityk megatrendów, autor książek, m.in. Świat na rozdrożu i Rewolucja energetyczna. Ale po co? [online], https://serwisy.gazetaprawna.pl/ekologia/artykuly/1439981_globalne-ocieplenie-zmiana-klimatu-popkiewicz-susza-syria-wojna-domowa-co2.html.



W Święto



z tym nie istniała żadna więź, a więc według badań takie wydarzenie jak Sierpień '80 nie miało prawa się wydarzyć. Wynika z tego, że badacze coś przegapili. Przy dzisiejszym narzekaniu na anomię i rozbięciu społeczeństwa obywatelskiego ta historia podpowiada podobny scenariusz. Najprawdopodobniej nie dostrzegamy nowych form budowania więzi. W wymiarze europejskim uruchomiła ten proces Greta Thunberg²⁵. To nie ona przecież wywołała ten ruch, ale po prostu uruchomiła energię zmagazynowaną w milionach młodych ludzi, upominających się o prawo do bezpiecznej przyszłości. Podobnych zbiorników energii, szczególnie w młodym społeczeństwie, jest jeszcze bardzo wiele. Potrzebujemy jedynie nowych liderów, którzy wiedzą, jakie przyciski nacisnąć, aby je odblokować.

[1.09.2021, ECS]

 25.

Greta Thunberg (ur. 2003) to szwedzka aktywistka klimatyczna, która uruchomiła globalny ruch młodych. Mając zaledwie 15 lat, w pojedynkę rozpoczęła protest przed budynkiem szwedzkiego parlamentu przeciwko zmianom klimatu wynikającym z działalności człowieka. Została Człowiekiem Roku 2019 tygodnika „Time” i była trzykrotnie nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla.

Demokracja w odwrocie?
W obronie swobód obywatelskich w Europie
DEBATA



Magdalena Heydel | Polska uczona i tłumaczka, filolożka, nauczycielka akademicka na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zajmuje się teorią literatury, a w szczególności translatoologią i komparatystyką literacką. Redaktor naczelna pisma „Przekładaniec”, stała współpracowniczka „Tygodnika Powszechnego”. Członkini International Association for Translation and Intercultural Studies IATIS. Kuratorka Gdańskich Spotkań Literackich „Odnalezione w tłumaczeniu”. Członkini honorowa Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury.

Fundament wolności

Magdalena Heydel

Potraktuję kwestię zagrożenia dla wolności obywatelskich bardzo lokalnie i skromnie, odwołując się do obszarów mojej własnej pracy. Jestem badaczką i tłumaczką literatury. Nie mam wątpliwości, że moja działalność tłumaczeniowa i literacka ma wyraźny aspekt polityczny, bynajmniej nie dlatego, żebym posługiwała się nią instrumentalnie jako orężem w jakichś politycznych sporach czy chciała, aby ktoś ją tak traktował. Literatura, a dla mnie zwłaszcza literatura tłumaczona, to obszar praktykowania wolności i stąd płynie jej polityczne znaczenie. Miałam niedawno okazję mówić w Gdańsku o tłumaczeniu poezji jako przestrzeni wolności, ten wymiar pracy literackiej jest dla mnie bardzo istotny. Teraz chciałabym poruszyć zagadnienie wolności w domenie pracy akademickiej. To kwestia może nieco mniej spektakularna, ale fundamenty rzadko bywają widowiskowe. A jestem głęboko przekonana, że wolność debaty akademickiej, narażona obecnie na różne zagrożenia, jest właśnie jednym z fundamentów swobód obywatelskich. Akademia to miejsce, w którym praktykuje się wolność słowa, wolność myślenia i wolność dociekań naukowych, a choć nie ma właściwie żadnych formalnych reguł, które by to opisywały, rozmowa w akademii jest lepsza niż w wielu innych przestrzeniach publicznych właśnie dlatego, że w akademii ćwiczymy się w wolności wymiany myśli.

Powiem krótko o bezpośrednim zagrożeniu dla akademickiej kultury wolnej rozmowy, znanym z pewnością większości państwa. Myślę o tzw. pakiecie wolnościowym²⁶, przygotowanym przez resort zarządzający nauką w naszym kraju. W myśl projektu pakiet ma umocnić wolność słowa, nauczania i badań naukowych i zagwarantować wolność debaty akademickiej, a tymczasem jego zapisy dotyczą zasad pociągania do odpowiedzialności karnej za wyrażanie przekonań religijnych i światopoglądowych. Pakiet wolności akademickiej jest więc pozornie skadrowany jako gwarancja niekaralności za korzystanie z prawa do wolności wyrazu w akademii. W ten sposób kreuje poczucie, że ta słynna kultura akademicka wcale wolności debaty nie gwarantuje, przeciwnie, jest dla niej zagrożeniem, więc można by sądzić, że pakiet jest krokiem we właściwym kierunku. Jednocześnie jednak tekst dokonuje dyskretnego przesunięcia. Otóż w dokumencie nie

26.

Mowa o Pakiecie Wolności Akademickiej, który jest projektem nowelizacji ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, dotyczącym odpowiedzialności dyscyplinarnej nauczycieli akademickich [online], <https://www.gov.pl/web/edukacja-i-nauka/pakiet-wolnosc-i-akademickiej> [dostęp: 26.07.2021].



ma mowy o wolności intelektualnej debaty, lecz o publicznym wyrażaniu przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych. To znacząca zmiana: wolność słowa w akademii zostaje tu zrównana ze swobodą głosu i sześcienia przekonań, nawet jeśli są one nieweryfikowalne i nie poddają się racjonalnej analizie. Pakiet wolnościowy służy więc w istocie zwolnieniu z odpowiedzialności za wyrażane w akademii przekonania (a nie hipotezy!), sugerując przy tym, że krytyka poglądów fałszywych czy szkodliwych jest atakiem na podstawową wolność obywatelską, jaką jest wolność wyrazu.

Cóż, rozmowa akademicka nie służy wyrażaniu przekonań, lecz ścieraniu racji i odważnemu przekraczaniu dotychczasowego horyzontu rozumienia świata i człowieka. Może temu towarzyszyć wysoka atmosfera emocjonalna, ale celem debaty jest przemyślenie swoich poglądów, a nie ich betonowanie. *Plus ratio quam vis*. Dokument, o którym mowa, proponuje narzędzia służące psuciu akademickiej wolności do debaty, a czyni to pod wytwornym płaszczkiem, złotą szatą retoryki wolnościowej. Zostały tu pomieszczone porządki: czym innym jest wolność do swoich przekonań, czym innym zgoda na ich szerzenie w charakterze wiedzy naukowej.

Uniwersytet to miejsce, które gwarantuje prawdziwą wolność debaty i poglądów właśnie dlatego, że formułując sądy, trzeba wskazać źródła i przedstawić metodologię badawczą. A podstawą przekonań jest argumentacja, nie wiara. Dopóki istnieje uniwersytet, mamy przestrzeń do rozmowy, która pozwala na weryfikowanie tego, co głosimy na podstawie racjonalnego rozumowania i jawnych danych oraz metod. A jeśli mowa o wyrażaniu przekonań, to ja osobiście jestem głęboko przekonana, że wartość, jaką jest wolność akademii, nigdy nie zniknie. Jeśli wolność dociekań zostanie podważona, podważony zostanie sam fundament dyskursu społecznego. Nie jestem na tyle naiwna, żeby utrzymywać, że uniwersytety to środowiska idealne, ale jestem przekonana o tym, że koniecznie trzeba dbać o zachowanie ich autonomii, aby mogły rozwijać się jako ośrodki poszukiwania prawdy na drodze rzetelnej wymiany argumentów, w atmosferze szacunku dla poglądów, ale z prawem do ich podważania.

Oczywiście warto pamiętać i o tym, że to samo ministerstwo kierowane przez ministra Czarneka²⁷, które chce narzucić uniwersytetom pakiet wolnościowy, rozdziela także środki na naukę, co jest powiązane z wdrażaniem różnych programów ideowych. To kolejne, w praktyce znacznie skuteczniejsze niż pakiet wolnościowy, narzędzie ograniczania wolności akademickiej. Uniwersytet, a zwłaszcza jego wymiar humanistyczny, jest dla mnie fundamentalną, a zarazem kruchą i wymagającą czujnej i czułej troski przestrzenią wolności myśli i słowa, której zagrożenie staje się zagrożeniem całej sfery wolności obywatelskich.

[1.09.2021, ECS]

 27.

Przemysław Czarnek,
doktor habilitowany nauk
prawnych, członek partii
Prawo i Sprawiedliwość,
minister edukacji
i nauki w rządzie
Mateusza Morawieckiego.

Demokracja w odwrocie? W obronie swobód obywatelskich w Europie

DEBATA



Aleksander Kaczorowski | Polski tłumacz literatury czeskiej, eseista i dziennikarz. Redaktor naczelny kwartalnika „Aspen Review Central Europe”. Laureat nagrody Ambasador Nowej Europy 2015 za książkę „Havel. Zemsta bezsilnych”. Autor m.in. tomu rozmów „Europa z płaskostopiem” [2006], biografii Bohumila Hrabala „Gra w życie” [2004] i esejów „Praski elementarz” [2001]. Pracował w „Gazecie Wyborczej” oraz był zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Newsweek Polska”.

Różne wymiary zagrożeń dla demokracji

Aleksander Kaczorowski

Jakie są zagrożenia dla demokracji w Europie Środkowej bądź Europie Środkowo-Wschodniej? Po pierwsze mam ambiwalentny stosunek do obydwu tych terminów. Przede wszystkim dlatego, że traktują one jako całość bardzo rozmaite społeczeństwa i państwa borykające się z różnego rodzaju problemami, które nie wszędzie są jednakowe.

Najprościej będzie to wytłumaczyć na przykładzie Czech, czyli kraju, który prawdopodobnie znam lepiej niż Polskę. W każdym razie nie czuję się specjalistą godnym tego, żeby opisywać sytuację polityczną w naszym kraju. W Polsce i Czechach mamy właściwie biegunowo różne zjawiska. Zagrożenia dla wolności, o jakich moglibyśmy mówić na gruncie czeskim, są innego rodzaju niż te, z jakimi mamy do czynienia u nas. To nie znaczy, że nie można poszukać punktów stycznych, ale podstawowa diagnoza jest taka... Dziś Czechy ze swoimi problemami są czymś, o czym moglibyśmy tylko marzyć w najśmielszych swoich snach. To jest przede wszystkim kraj, w którym przetrącono kręgosłup partiom politycznym. To jest kraj, w którym nie rządzą politycy. To jest kraj, którym nie rządzą polityczne siły. To jest kraj, w którym mniej więcej 10 lat temu dokonana została niezauważona rewolucja, która sprawiła, że klasa polityczna, ukształtowana po 1989 roku, praktycznie przestała istnieć. Zachowały się jej szczątki, nadal istnieją partie polityczne, mające rodowód sięgający 1989 czy 1990 roku, natomiast tak naprawdę trudno byłoby wskazać w Czechach partię polityczną spełniającą kryteria stawiane tego typu instytucjom. To oznacza rzęszę członkowską, wsparte przywództwo, ciągłość historyczną, program, który próbuje realizować oraz doświadczenie sprawowania władzy. Owszem, jest kilka partii istniejących nierzadko bardzo długo, np. Partia Socjaldemokratyczna z ponad 100-letnią tradycją, ale prawdopodobnie nie znajdzie się ona w następnym parlamencie, ponieważ poparcie dla niej spadło poniżej 5-procentowego progu wyborczego. Wybory zaś odbędą się już w październiku.

Pojawia się więc pytanie: Kto w takim razie, jeżeli nie politycy i przywódcy partyjni, rządzi w Czechach? Można byłoby bronić tezy, że rządzi społeczeństwo obywatelskie, sprawując władzę rękoma wybranych spośród siebie najbogatszych Czechów. Wśród kilku ludzi, którzy wykorzystali ostatnie 30 lat, żeby zgromadzić miliardowe fortuny i zbudować gigantyczne korporacje o globalnym zasięgu, znajduje się również jeden z najbogatszych, czyli obecny premier Republiki Czeskiej, Andrej Babiš. Ale to nie jest jedyny multimiliarder, czy też używając frazeologii środkowo-wschodnioeuropejskiej, oligarcha rządzący Czechami. Bardzo ważnym aktorem sceny biznesowej, i co za tym idzie politycznej, był aż do czasu swojej niedawnej śmierci w wypadku na Alasce Petr Kellner. Najbogatszy Czech, jeden ze 100 najbogatszych ludzi na świecie. Zbudował on imperium finansowe dzięki ekspansji na rynku rosyjskim, a następnie chińskim. Co nie pozostało bez wpływu na orientację czeskiej polityki. Analitycy zadający sobie pytanie, dlaczego czeska polityka zagraniczna w ostatniej dekadzie była tak prorosyjska albo dlaczego prezydent Miloš Zeman tak często latał do Pekinu, powinni byli zwrócić uwagę, z czyjego odrzutowca korzystał, wracając z tego kraju.

Kto się przejmuje pisarzami?

W Europie Środkowej mamy do czynienia z krajami takimi jak Polska czy Węgry, gdzie w wyniku demokratycznych wyborów władzę przejęły grupy polityczne, które następnie całkowicie podporządkowały sobie zasoby instytucjonalne i finansowe swoich krajów. Ewidentnie monopolizują władzę, nie zamierzając się nią ani dzielić, ani oddać. Wynikają z tego rozmaite zagrożenia, które wszyscy doskonale znamy. Dyskutujemy o nich w kuluarach, kiedy dotyczą nas w codziennym życiu. Nie jest to jednak jedyny model zagrożeń. Czechy nie są tutaj wyjątkiem. Powiedziałbym nawet, że są dość typowe dla Europy Zachodniej. W tym aspekcie zagrożenia płyną nie z klasy politycznej, tylko z wielkiego biznesu, realizującego własne cele, podporządkowującego sobie instytucje państwowe, deformując czy też wpływając w znaczącym stopniu na politykę tych państw, także zagraniczną. Ten wątek zakończę optymistycznie. Co z tego wynika dla pisarzy? Pisarzami już nikt się nie przejmuje. Często rozmawia się o tym, jak represjonowane są rozmaite środowiska, np. we współczesnej Rosji. Zwróćmy uwagę, że nie pada tam ani słowo o rosyjskich pisarzach. Mówi się o kształtowaniu polityki historycznej, czy też polityki symbolicznej, jak to nazywa się w Rosji. Temat książek jest zazwyczaj zupełnie pomijany. W tym kraju cała literatura jest zbudowana na opowieści o historii, tworzonej w opozycji do oficjalnej sowieckiej ikonografii. Najwybitniejsi pisarze radzieccy XX wieku, tacy jak: Wasil

Bykau z Białorusi, Aleksandr Sołżenicyn, Władimir Tiendriakow i inni, to autorzy, którzy nie pisali o niczym innym, jak naprawdę wyglądała historia Białorusi, Rosji, Związku Radzieckiego i tak dalej. Czy te książki są zakazane dzisiaj w systemie Putina? Czy są palone na stosach, wycofane z bibliotek? Nie, można je czytać, ale nikt tego nie robi. To jest dobre pytanie, dlaczego tych książek nikt nie chce czytać?

W obronie mediów

Zamierzam poruszyć jeszcze temat mediów. Związałem z nimi połowę swojego życia, a ich częścią już nie jestem, czego czasem żałuję. Doskonale bowiem odnajdywałem się jako dziennikarz i dobrze bawiłem się w tym zawodzie. Trudno mi sobie natomiast wyobrazić, że mógłbym go nadal uprawiać. Sytuacja w naszym kraju, gdzie media publiczne zostały całkowicie przejęte przez jedną partię rządzącą, a media prywatne są na najrozmaitsze sposoby sekowane, nie jest tylko polską specjalnością. Podobny proces miał miejsce, w sposób daleko bardziej zaawansowany, na Węgrzech. Takie rzeczy dzieją się także w innych krajach i nie tylko w Europie Środkowo-Wschodniej. W tej chwili na Słowenii można dostrzec analogiczne zabiegi, pod przywództwem bardzo podobnego do Viktora Orbána Janeza Janšy. Takie problemy ma również Bułgaria oraz Grecja. Media są tam całkowicie kontrolowane przez grupy oligarchów.

W związku z tym chciałem opowiedzieć o bardzo ciekawej inicjatywie, która narodziła się w Pradze. W przyszłym tygodniu, w głównych mediach europejskich zostanie opublikowany apel podpisany przez grono redaktorów naczelnych i dziennikarzy z różnych krajów Europy, a przede wszystkim z naszej części Starego Kontynentu. Apel skierowany jest do wiceprzewodniczącej Komisji Europejskiej Věry Jourověj, która wczoraj gościła w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku. Apel ten wzywa Komisję Europejską do działań na rzecz wolności mediów i przedsięwzięcia konkretnych prawnych kroków, aby tę wolność zabezpieczyć. Zauważyć bowiem można, że działania polityczne ze strony Komisji Europejskiej nie odnoszą skutku i nie mają wpływu na rządy narodowe państw członkowskich Unii Europejskiej.

Na czym by miały te regulacje prawne polegać? Trochę przez analogię do koncernów farmaceutycznych, aby wszyscy się zgodzili, żeby wprowadzić jakikolwiek lek lub nową szczepionkę, a następnie jej używać, to firmy się tym zajmujące muszą spełnić określone prawem normy oraz poddać się weryfikacji. Funkcjonują więc w pewnym porządku prawnym, a jeżeli nie chcą go przestrzegać, to nie mogą działać na rynku europejskim. Widzieliśmy to na przykładzie szczepionek chińskich czy rosyjskich. Jest więc jedno zasadnicze pytanie, dlaczego takie regulacje nie dotyczą mediów w przestrzeni Unii



Europejskiej? Zwróćmy uwagę, że w dyskusjach o zagrożeniu dla wolności coraz rzadziej używamy słów Unia czy Bruksela. Przecież to był symbol, w którego formie zawsze się pojawiał Zachód i Europa – „oni nam pomogą”, „oni nas uratują”. A teraz to, co powie Zachód, kompletnie nie ma już znaczenia. Sami przestaliśmy myśleć w ten sposób, że ktoś za nas coś zrobi. Może to dobrze.

Silne, ale praworządne

Na powyższe zjawisko istotny wpływ ma fakt, że państwo jako jednostka organizacji życia jest coraz silniejsze. Dotyczy to również krajów borykających się z populizmem. Co więcej, wynika to z zapotrzebowania społecznego. Genezy tego zjawiska w Ameryce i w Europie Zachodniej są różne. Katastrofalnym doświadczeniem był bowiem kryzys ekonomiczny w 2008 roku, podczas którego liberalizm obnażył wszystkie swoje wady. W związku z tym w ramach funkcjonujących demokracji pojawiło się zapotrzebowanie na większą ingerencję państwa oraz większe poczucie bezpieczeństwa. To samo wydarzyło się oczywiście w Europie Środkowo-Wschodniej, gdzie na doświadczenie transformacji lat 90. nałożył się kryzys migracyjny w 2015 roku²⁸. Ludzie wówczas po prostu się bali i zażądali od swoich przywódców zapewnienia ochrony i zamknięcia granic. Na Węgrzech odegrało to olbrzymią rolę w umocnieniu władzy Orbana, ponieważ on obywatelom to zapewnił. Gdyby w tym momencie w Polsce nie rządził PiS tylko Platforma, a na Węgrzech ktoś inny, to być może odpowiedzi byłyby podobne, bo taki był duch czasów. Wydaje mi się, że państwa będą silniejsze i wcale nie oznacza to nic złego, tylko muszą pozostać praworządne, takie powinno być nasze oczekiwanie.

[1.09.2021, ECS]

28.

Po Arabskiej Wiosnie i zaostrzeniu działań wojennych w Syrii w stronę Europy ruszyły miliony ludzi. Do włoskich i greckich wysp dobijało kilkaset łodzi dziennie, a wielu migrantów nie miało szans przeżyć ucieczki.

O EUROPIE PO 1989 ROKU

NA ŁAMACH „DIALOGU”²⁹



Georges Mink | Francuski socjolog i politolog, specjalista ds. Europy Środkowo-Wschodniej. Dyrektor badań w paryskim Institut des Sciences Sociales du Politique, wykładowca w Kolegium Europejskim w Natolinie. Interesuje się m.in. europeizacją ustrojów politycznych, reorientacją elit politycznych w byłych europejskich państwach komunistycznych oraz problematyką sprawiedliwości okresu przejściowego w krajach UE. Ma na swoim koncie ponad 250 książek, prac badawczych i artykułów. Członek rady redakcyjnej dwumiesięcznika „New Eastern Europe”.



Łukasz Gadzała | Redaktor portalu onet.pl, stały współpracownik kwartalnika „Przeglądu Politycznego” i polsko-niemieckiego portalu internetowego Forum Dialogu.eu.

◊ Europie po 1989 roku

Georges Mink w rozmowie
z Łukaszem Gadzałą

Obserwuje Pan Europę od wielu lat: przez czasy zimnej wojny, następnie transformacji państw Europy Środkowej i ich marszu na Zachód aż po zmiany, które zachodzą obecnie. Co było najciekawsze w tej ewolucji od Europy podzielonej do Europy zjednoczonej?

– Przed 1989 rokiem idea Europy – poza pewnymi ogólnikami – nie odgrywała przesadnie wielkiej roli w mojej percepcji świata. Swoją uwagę kierowałem raczej ku temu, co działo się wewnątrz poszczególnych krajów: Polski, państw Europy Środkowej czy bloku sowieckiego, a nie ku wizji potencjalnie zjednoczonej Europy. Kiedy jednak zaczęły się wydarzenia ukoronowane upadkiem muru berlińskiego, potrzebny był jakiś projekt ponadnarodowy obejmujący całą Europę. Poszukiwania szły wówczas oczywiście w kierunku przeszczepienia dobrze funkcjonującej demokracji i gospodarki rynkowej do krajów bloku wschodniego – modelem była idea wspólnej Europy. Dlatego na początku lat 90., kiedy pojawił się pomysł podpisania unijnych umów stowarzyszeniowych przez Polskę, Czechosłowację i Węgry, postanowiłem włączyć się w ten proces. Pasjonowało mnie to i byłem przekonany, że filozofia leżąca u podstaw wspólnoty europejskiej była jedyną drogą mogącą zapobiec powtórzeniu się etnicznych i narodowych konfliktów w Europie, i że jest ona gwarancją stworzenia długotrwałego systemu pokojowego i demokratycznego.

Co ważniejsze, nigdy nie byłem zwolennikiem przesadnego transatlantyzmu. Czułem się przede wszystkim Europejczykiem. Jeździłem po Europie, znałem Europejczyków ze „starej” i z „nowej” Europy. Poznałem ludzi, którzy myśleli tak jak pewien premier Piemontu, który po zjednoczeniu Włoch stwierdził, że udało się już stworzyć Włochy, a teraz pozostaje jeszcze stworzyć Włochów. Analogicznie Bronisław Geremek, z którym przez lata współpracowałem, powtarzał, że zbudowaliśmy Europę, ale trzeba jeszcze stworzyć Europejczyków. Ten sposób myślenia był mi bliski również ze względu na moje europejskie pochodzenie: urodziłem się we Francji w rodzinie polskich Żydów

 29.

Georges Mink, *Cywilizacja Zachodu jest silniejsza niż inne systemy*, rozmowę przeprowadził Ł. Gadzała, „DIALOG. Magazyn polsko-niemiecki” 2021, nr 137, s. 65–69.

komunistów, a kiedy miałem 4 lata, przenieśliśmy się do Polski. Przeżyłem tam 16 lat i wróciłem do Francji.

Moje zaangażowanie w sprawę europejską zawsze było więc gdzieś tam w tle i po prostu czekało na uaktywnienie.

Kiedy to nastąpiło?

– Po podpisaniu umów stowarzyszeniowych zaczął się wyścig najpierw między trzema, a potem czterema państwami Europy Środkowej [po rozpadzie Czechosłowacji na Czechy i Słowację 31.12.1992 r. – przyp. red.], które z nich jako pierwsze wejdzie do Unii Europejskiej. Wydawało mi się wtedy – tak jak politykom w Brukseli – że to absurd. Europa Zachodnia chciała, żeby te wszystkie kraje przystąpiły do Wspólnoty w tym samym momencie.

Francuskie MSZ zwróciło się więc do pewnego wysokiego urzędnika i do mnie, żebyśmy powołali do życia strukturę wyjaśniającą nieporozumienia między tymi państwami. Dostaliśmy na to spore środki, dzięki czemu stworzyliśmy platformę dla tych państw i nazwaliśmy ją Central European Forum. W ramach tej struktury często organizowaliśmy spotkania i konferencje, chcąc, żeby ludzie zaangażowani w proces integracji z UE ze sobą rozmawiali i między sobą wyjaśniali różnice.

Było to przedsięwzięcie o wysokiej randze, do którego bardzo szybko włączyli się też Niemcy. Prezesem został Geremek, zgromadzeniu ogólnemu przewodniczył były kanclerz Niemiec Helmut Schmidt, a stery w komitecie wykonawczym objął były francuski premier Raymond Barre, który zresztą miał żonę Węgierkę, był zatem wyczulony na sprawy Europy Środkowej. Polacy też byli dobrze reprezentowani, ponieważ w pracach forum brali udział ówczesny prezydent Warszawy Marcin Świącicki, minister finansów i późniejszy minister spraw zagranicznych Andrzej Olechowski czy ekonomistka Danuta Hübner. Na spotkaniach często pojawiali się negocjatorzy członkostwa w Unii Europejskiej – z polskiej strony Jan Kułakowski i Jan Truszczyński. To naprawdę było zaangażowanie na najwyższym poziomie.

Dlatego postrzegałem wtedy Unię Europejską jako ciepłą, empatyczną instytucję, która chce przyciągnąć do siebie kraje środkowoeuropejskie. Jednak już w tym czasie pojawiały się sygnały – przede wszystkim z Niemiec – że ta rozszerzona Europa będzie Europą kilku prędkości. Był to jednak temat tabu, a państwa Europy Środkowej niezwykle się oburzały na podobne pomysły.

Przez te wszystkie lata ta tendencja się odwróciła. Teraz to raczej Francuzi promują ideę Europy wielu prędkości, a Niemcom nie zależy na przyspieszeniu integracji w mniejszym gronie kosztem niektórych państw...

- Teraz jest o tyle inaczej, że to, co kiedyś pozostawało w sferze idei, dziś jest rzeczywistością. Już teraz żyjemy przecież w Europie wielu prędkości - jest strefa euro, jest strefa Schengen, są też różne mniejsze formaty, w ramach których współpracują trzy albo cztery państwa. A Francja Macrona rzeczywiście ma koncepcję, wedle której wspólną Europę trzeba podtrzymać przy życiu, ponieważ znalazła się w złej kondycji. I państwa, które są zmotywowane, żeby się w ten proces zaangażować, powinny współpracować, na przykład w dziedzinie obronności, a tych, które nie chcą, nie należy zmuszać.

Macron jest wyjątkowo proeuropejskim prezydentem. Wywodzi się z bardzo szlachetnej antytotalitarnej tradycji intelektualnej, jest wykształcony w duchu katolickiego personalizmu, pracował nadto w piśmie „L'Esprit” i przez pewien czas był współpracownikiem Paula Ricœura. W dodatku doskonale rozumie obecny układ geopolityczny. Oczywiście, na pierwszym miejscu stawia Francję, ale będzie mu zależało - i to jest motyw przewodni jego pierwszej kadencji - na budowie silnego zbiorowego aktora europejskiego, czyli UE. To mieści się we francuskiej tradycji politycznej, znanej na przykład z czasów prezydenta François Mitterranda [1981-1995]. Chodzi o połączenie potencjałów, zasklepienie podziałów europejskich i niwelowanie różnic na rzecz stworzenia wspólnoty.

Połączenie w tym duchu dokonało się w 2004 roku, kiedy doszło do największego rozszerzenia UE i symbolicznego zerwania z podziałem na Wschód i Zachód...

- Tak, ale to również trudny czas Konwentu Europejskiego, który miał opracować konstytucję dla Unii Europejskiej. Akurat prowadziłem w Pradze centrum badawcze nauk społecznych [CEFRES] pod auspicjami francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych i stamtąd obserwowałem walkę poszczególnych koalicji państwowych nawet nie o sam traktat konstytucyjny, lecz o spajającą go ideę, czyli głównie o preambułę. Po tym, jak upadła ultralaicka koncepcja francuska, a następnie propozycja ultrakatolicka, wypracowano kompromis, który - jak to kompromis - oczywiście nie zadowalał nikogo.

Najbardziej nieprzyjemny dla mnie moment nadszedł, gdy Francja zagłosowała przeciw konstytucji - również pod wpływem ludzi, których dotychczas uważałem za Paneuropejczyków czy nawet federalistów. Na przykład Laurent Fabius, wówczas jeden z głównych działaczy Partii Socjalistycznej, przesunął swoją partię na pozycje bliższe eurosceptycyzmowi. Uważał, że należy oddalić perspektywę rozszerzenia UE, dopóki Europa Zachodnia nie będzie dostatecznie skonsolidowana. Narracja była taka, że w przeciwnym razie do Europy wprowadzi się ludzi, którzy będą tylko sprawiać kłopoty. Zresztą Valéry Giscard d'Estaing, który przewodniczył Konwentowi i był Paneuropejczykiem

z krwi i kości, też opowiadał się raczej za głęboką integracją Wspólnoty niż za jej rozszerzeniem. Niestety, *post factum* okazało się, że obaj mieli sporo racji.

Państwa Europy Środkowej na początku dobrze się jednak adaptowały do nowych warunków.

– Ja Europę odbierałem wówczas jako organizm, którego chciało się być częścią, jednocześnie odczuwałem pewne niezadowolenie, może nawet frustrację, że narracja europejska jest ograniczona jedynie do Europy Zachodniej. Wydawało się, że cała legitymacja Unii Europejskiej opiera się na doświadczeniach Zachodu, tak jakby nie istniało to specyficzne historyczne doświadczenie Europy Środkowej.

Z tego punktu widzenia niezwykle ciekawa była rywalizacja – nie tylko w UE, ale i w Radzie Europy – o pamięć historyczną. Narastało obustronne niezrozumienie: Zachód nie rozumiał walki państw środkowoeuropejskich o kwalifikację sowiezizmu jako totalitaryzmu równego nazizmowi, a Wschód nie pojmował, dlaczego tak wiele mówi się o Holokauście i zbrodniach popełnionych we wschodniej części Europy. Ostatecznie jednak uznano, że 23 sierpnia będzie poświęcony pamięci ofiar obu totalitaryzmów.

Ponadto był to czas, gdy państwa środkowoeuropejskie, po latach dążenia do przyjęcia modelu zachodniego, zaczynały odkrywać również swoje, nieraz głęboko skryte doświadczenia historyczne.

Spółceństwom Europy Środkowej po prostu powoli nudziła się imitacja modelu zachodniego, o której niedawno pisali Iwan Krastew i Stephen Holmes w głośnej książce „Światło, które zgasło”.

– Owszem, mieliśmy do czynienia z zaślepieniem modelem liberalnym, który uważano za najlepszy i jedyny możliwy w świecie „końca historii”. Dlatego to uogólnienie, którego dokonali Krastew i Holmes, jest moim zdaniem kluczem do zrozumienia tego, co się stało.

Z drugiej strony ich podejście ma jednak jedną zasadniczą wadę: abstrahuje od mikrohistorii. Kiedy przyjrzymy się bliżej ludziom, którzy wprowadzali liberalizm w Europie Środkowej, to okaże się, że oni wcale nie byli doktrynerami. Świetnie znałem Geremka i mogę powiedzieć, że był niezwykle wyczulony na kwestie społeczne i na historię. I takich ludzi z wrażliwością społeczną, a jednocześnie tworzących tę nową, liberalną rzeczywistość, było więcej. Przecież duża część opozycji demokratycznej w Polsce, na Węgrzech czy w Czechosłowacji identyfikowała się z nurtem socjaldemokratycznym. Być może problem tkwił w tym, że chociaż doskonale dostrzegali nieudolność systemu liberalnego, to nie docenili wagi narracji narodowej, która wkrótce zaczęła iść w parze z krytyką liberalnej demokracji...

...co na dłuższy czas przesądziło o ponownym rozejściu się dróg europejskiego Wschodu i Zachodu.

– Prawdę powiedziawszy, ten etap, którego doświadczamy teraz, był chyba nieunikniony. Jest to pewna faza ewolucyjna krajów Europy Środkowej, która jest skutkiem nieuchronnego narzucenia im liberalnego schematu rozwojowego. Problem powstał jednak, gdy liberałowie przestali czuć społeczeństwo. Podwyższanie poziomu życia, które dokonywało się przez lata, miało bowiem dwie zasadnicze wady. Po pierwsze, wraz ze wzrostem gospodarczym i ogólnym polepszeniem kondycji państwa, zapomniano o połowie społeczeństwa. Liberałowie – i wszystkie inne opcje ideologiczne rządzące w tych państwach po 1989 roku – wpadli w pułapkę rygorystycznej polityki gospodarczej i nie byli w stanie zbudować państwa dobrobytu. Drugą wadą był niedosyt narracyjny. W procesie wchodzenia do Europy na dalszy plan zepchnięto fakt, że te kraje miały swój własny system polityczny i swoje własne doświadczenia historyczne, które nagle zaczęły być wypychane przez model zachodni. Nikomu wówczas nie mieściło się w głowie, że frustracje gospodarcze połączą się z frustracjami historyczno-narracyjnymi i dadzą taki efekt. Wystarczyło więc, że pojawi się przywódca, który wyczuje nastroje społeczne i wykorzysta sytuację. A z socjologii wiadomo, że jeżeli ludzie wierzą w pewne rzeczy, to one się materializują poprzez ich konsekwencje. Na Węgrzech wykorzystał to Orbán, w Polsce Kaczyński.

Krótko mówiąc, jesteśmy świadkami rywalizacji narodowego suwerenizmu z podejściem integracyjnym. Ten suwerenizm narodowy jest niebezpieczny, ponieważ stawia na całkowity odwrót od Unii Europejskiej; w tym rozumieniu nie jest to już Wspólnota, w której wszyscy chcą razem realizować swoje cele. To po prostu instytucja, którą wykorzystuje się do osiągnięcia jak największych profitów własnych. Można to nazwać suwerenizmem merkantylnym.

To podejście najlepiej charakteryzuje spotkanie podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy w 2015 roku. Orbán otrzymał wówczas nagrodę Człowieka Roku, a następnie brał udział w dyskusji panelowej razem z Kaczyńskim. W pewnym momencie mówi do prezesa PiS, że – co prawda – czasami się nie zgadzają, ale są przyjaciółmi. A przyjaciół poznaje się po tym, że można razem konie kraść. Kaczyński odpowiedział na to: tak, a zresztą wiemy, gdzie jest ta stajnia z napisem Unia Europejska.

To jedynie przyczynia się do umacniania dość szeroko już rozpozszechnionej na Zachodzie opinii, że państwa Europy Środkowej nie dojrzały jeszcze do demokracji i liczą się dla nich jedynie pieniądze.

– Ta opinia jest bardzo silna, przy czym to w dużej mierze jest kwestia narracji. Popatrzmy na Francję. Michel Barnier, który walczył o to,

żeby Europa wyszła z brexitu jak najbardziej zintegrowana i zawsze był bardzo prointegracyjnym politykiem, teraz mówi niemal tym samym głosem, co Kaczyński. Czyli: Francuzi są najważniejsi i trzeba stawiać czoła zagrożeniu zewnętrznemu.

To szerszy trend, na który mają wpływ nowe układy geopolityczne. Do pobudzenia tych wszystkich tendencji suwerenistycznych zaczęto bowiem wykorzystywać zagrożenia zewnętrzne, które do pewnego stopnia były rzeczywiste. Prowadzenie polityki coraz bardziej opierało się na straszeniu. Walka wyborcza stawała się coraz mniej zrutyinizowana i coraz bardziej wchodziła w ramy rewolucyjne. Pojawili się liderzy charyzmatyczni, którzy budowali wokół siebie wspólnotę opartą na strachu przed tym, co na zewnątrz. Zresztą, grunt jest podatny, bo kiedy w Polsce mówi się o Iskanderach w Kaliningradzie, to od razu powracają pewne atawizmy antyrosyjskie, i to niezależnie od opcji politycznej. Dlatego ten narodowy suwerenizm zdobył taką popularność. Lecz to nie jest koniec świata. Tak samo, jak nie było „końca historii”, tak ten suwerenizm narodowy nie będzie trwał wiecznie. On także przeżywa swój „moment mimetyczny”, imitacyjny. Na przykładzie Węgier Orbána wzorował się Kaczyński: na początku dlatego, że było to skuteczne, ale następnie już dlatego, że uwierzył w to, co robi. I kiedy przychodzi to zaślepienie – tak jak było w przypadku liberalizmu – to jest to początek końca. Dlatego uważam wręcz, że obecnie znajdujemy się w fazie apogeum suwerenizmu narodowego.

W tej chwili 30–40 proc. wyborców w Polsce czy na Węgrzech głosuje na partie, które mają na sztandarach ten narodowy suwerenizm.

– Na szczęście ten obecny autorytaryzm jest inny niż tamten znany sprzed lat – jest hybrydowy. Suwereniści dochodzą do władzy dzięki demokracji, a następnie tę demokrację demontują. Są jednak w takim położeniu geopolitycznym, że muszą udawać. Należą do Unii Europejskiej, więc nie mogą na przykład całkowicie zlikwidować wyborów. Dlatego jestem przekonany, że w tych państwach istnieje duża szansa, że skoro suwereniści wygrali dzięki demokracji, to i dzięki demokracji przegrają. Oczywiście pod warunkiem mobilizacji społeczeństwa i kontroli wyborów, o której niedawno mówił Donald Tusk.

Zmiana dokonuje się także dzięki demografii. Na scenę polityczną wkraczą młodzi ludzie, którzy nie mają wprawdzie głębokiej pamięci historycznej i nie umieszczają pewnych wydarzeń w kontekście historycznym, ale są reaktywni na każdy cios, który dotyczy ich konkretnego przeżycia emocjonalnego. Tymczasem mapa społeczna rysuje się na podstawie przeżyć konkretnych ludzi. I to nie tylko teraz, bo przecież podobnie było z wyborcami suwerenistów – to ich doświadczenia

spowodowały, że zagłosowali tak, a nie inaczej. A teraz to nowe pokolenie czuje się dotknięte wieloma kwestiami: atakami na ich rówieśników o innej orientacji czy wprowadzaniem represyjnego systemu aborcyjnego. Jeszcze 10 lat temu młodzi ludzie byli liberalnie ugruntowanymi start-upowcami, pokoleniem otwartej Europy i Erasmusa. Paradoksalnie nie wytworzyło to poczucia europejskiej obywatelskości i miało niewielkie przełożenie na wybory. Teraz będzie nieco inaczej.

Czy jednak spory między suwerenistami a Brukselą, na przykład o fundusze unijne albo prawa mniejszości, nie spowodują raczej wzrostu poparcia dla tych pierwszych, a politycy w poszczególnych krajach przekonają swoje społeczeństwa, że z zewnątrz atakowana jest ich tożsamość?

– Bardzo dużo zależy od tego, jak ci politycy będą to tłumaczyli. Jeżeli na przykład otrzymają sygnały z Brukseli, że zmiana podejścia sprawi, że pieniądze się pojawią, to sytuacja może się zmienić. Wówczas ta grupa obrażona na Europę, która uważa, że wszystko może zrobić własnymi środkami, będzie się stopniowo pomniejszała.

A wobec tego pojawi się miejsce na zmianę. Dlaczego mają miejsce rewolucje? Dlatego, że w pewnym momencie władza zaczyna się wycofywać i daje pewien margines tolerancji. Poszerza się krąg ludzi, którzy są gotowi wyjść na ulicę i kurczy się ta symboliczna legitymacja władzy, powodująca, że ludzie wolą zostać w domach niż protestować. I tak zazwyczaj się wtedy dzieje, że do głosu dochodzi niezadowolone wielu różnych grup i z tego połączenia rodzi się jakaś większa zmiana.

Konflikt suwerenistów ze zwolennikami integracji sprawia, że Europa nieustannie funkcjonuje w trybie kryzysowym. Czy po tych wszystkich przejściach Europa ma jeszcze jakąkolwiek zdolność przyciągania?

– Myślę, że tak, ale na zupełnie innym szczeblu niż kiedyś. Kiedyś mieliśmy do czynienia z bardziej ogólną ideą solidarnościowo-współnotowo-geopolityczną. Teraz mamy więcej konkretów. Oczywiście, jest unijna biurokracja, którą bardzo łatwo atakować, z drugiej strony są namacalne korzyści, jak na przykład poszerzanie Erasmusa czy zabiegi o wprowadzenie jednego typu ładowarki do wszystkich smartfonów i innych urządzeń elektronicznych. To są kwestie, które łatwo można przetłumaczyć na prosty, codzienny język.

Wspólna polityka obronna jest z kolei trudniejsza do wytłumaczenia. Jeżeli pojawią się konkrety, na przykład państwa europejskie wspólnie wyślą misję, która bardziej profesjonalnie niż Amerykanie przeprowadzi ewakuację jakiegoś lotniska, to już będzie konkret. Krokiem w dobrą stronę są ponadto niektóre zapisy traktatu lizbońskiego,

a więc zwiększenie roli Parlamentu Europejskiego, inicjatywa obywatelska czy powołanie przedstawiciela ds. polityki zagranicznej UE.

No właśnie, być może reforma unijnej polityki zagranicznej poprawiłaby nie tylko jej skuteczność, ale też jej odbiór wśród Europejczyków?

– Zdecydowanie. Uważam, że prawo weta jest najbardziej destrukcyjnym elementem Unii Europejskiej. Jeżeli zakładamy, że Unia jest zbiorem państw, które chcą mieć wspólne polityki, to weto jest bardzo destrukcyjne. Zawsze przecież będzie tak, że jakaś polityka nie będzie któremuś państwu odpowiadać. Właśnie dlatego Unia jest oparta na zasadach solidarności, żeby to regulować.

Poza tym weto może rozbijać pozytywne inicjatywy. W UE jest na przykład spór w sprawie pomocy dla Donbasu i Krymu, bo zawsze znajdzie się jakiś kraj, który ma z Rosją do załatwienia ważniejsze interesy.

Czy zatem Europa w ostatnich latach odnotowała wobec Wschodu sukcesy, którymi może się pochwalić?

– Ukraina jest sukcesem Europy.

A jednak trwa tam wojna i w najbliższym czasie nie ma perspektywy, że Ukraina stanie się członkiem zachodnich instytucji. Czy to rzeczywiście jest sukces?

– Tak. Jakie jest bowiem nastawienie tamtejszej opinii publicznej? Żeby wejść do Unii. Sukcesem Europy jest przecież Euromajdan, podobnie jak cała seria rewolucji. W 2004 roku podczas pomarańczowej rewolucji Europa Zachodnia, a przede wszystkim Polska, przekazała Ukrainie model wychodzenia z układu prosowieckiego. Dzięki tym wszystkim zabiegom Ukraina jest dziś bardziej proeuropejska niż 30 lat temu.

W dodatku Rosja tam, gdzie przegrywa, tam idzie na ustępstwa. Gdyby na Kremlu wiedzieli, że wygrają, to Ukraina już dawno byłaby rosyjska. To zresztą byłoby zgodne z koncepcją historyczną Putina, wedle której Ukraińcy nie są odrębnym narodem, tylko Rosjanami. Ale tak nie jest. W Donbasie nikt nie wierzy, że uda się zająć całą Ukrainę i dlatego separatyści destabilizują pewien obszar, czyniąc z niego monetę przetargową.

Z punktu widzenia gry geopolitycznej ta sytuacja może trwać, bo jest dla Rosjan wygodna. Z drugiej strony wiedzą już, że do Kijowa nie dojdą. A do tego popełniają fatalny błąd, ponieważ w Donbasie wykuwa się tożsamość narodu ukraińskiego. Im dłużej trwa ten konflikt, im więcej ludzi się tam angażuje i ginie, tym większe ma to znaczenie dla narodu ukraińskiego.

Oczywiście, można twierdzić, że należy zawrzeć porozumienie, zgodnie z którym Ukraina będzie *de facto* zależna od Rosji, a wewnątrz jakoś tam będzie się żyło. Tylko że to nie idzie w tym kierunku. Rozmawiając ze studentami z Ukrainy, również z Donbasu, widzę przeciwną tendencję. Jeszcze 30–40 lat temu ukraińskość była kultywowana głównie w kręgach intelektualnych, a teraz mamy do czynienia z narodem ukraińskim.

Czy w tej walce Ukraińcy liczą głównie na siebie, czy też nadal mają nadzieję na pomoc ze strony Europy?

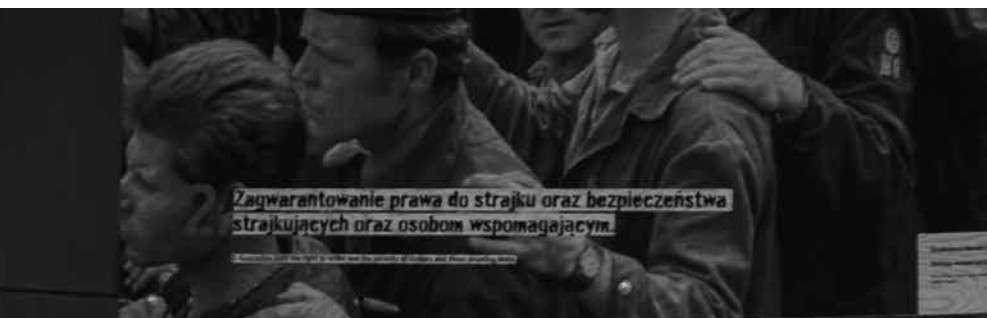
– Ze względu na to, co się wydarzyło – to znaczy Euromajdan i konflikt, w którym jest tak dużo ofiar – myślę, że Ukraińcy uważają się za panów swojego losu. Chociaż Ameryka i Europa w pewnych momentach pomagały, to Ukraina jest też nimi rozczarowana. W przyszłości dużo będzie zależeć od tego, jak będą zachowywać się zachodnie mocarstwa – czy zawrą porozumienie ponad głowami Ukraińców czy, wprost przeciwnie, dostrzegą, że w Ukrainie leży nadzieja na ograniczenie imperialnych zapędów Rosji.

Nadzieja też w tym, że nawet w interesie Rosji leży wygaszenie konfliktu. Jeżeli na wschodzie Ukrainy zakończy się wojna, to obecne tam tendencje rusofilskie na nowo zostaną zalegitymizowane. Dzisiaj mianowicie nawet w Charkowie mówienie po rosyjsku nie jest przez tych „nowych” Ukraińców dobrze widziane.

Jak więc Europa powinna dziś postępować z Rosją?

– Trzeba czekać na odejście Putina na skutek wewnętrznych przetasowań, ale bez przesadnego optymizmu. Wiadomo, w jaki sposób tego typu autokracje się bronią. Jednak zawsze coś się zmienia i tej zmianie trzeba pomagać. Jest oczywiście Nawalny, choć wiadomo, że on też ma szowinistyczne poglądy, są i inni demokraci. Trzeba prowadzić podwójną dyplomację, tak jak to robiono przed upadkiem żelaznej kurtyny. Politycy przyjeżdżający do Polski widywali się z Jaruzelskim, ale również z Geremkiem, Mazowieckim i Kuroniem.

Ostatecznie nie jestem fatalistą. Każdy system polityczny kiedyś się załamuje, a po nim przychodzi coś nowego. I jestem przekonany, że cywilizacja zachodnia – ale nie w tej odsłonie buńczucznego liberalizmu, tylko demokratycznej aksjologii – jest silniejsza niż inne systemy.



Zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkujących oraz osobom wspomagającym.



Święto
Wolności

„Za naszą i waszą wolność”. Solidarność europejska w czasach wojny

Basil Kerski

Wojna w Ukrainie przypomniła nam, że obywatelskie rewolucje z lat 1989–1991 jeszcze się nie skończyły. Dzisiaj Putin ponownie zamierza zatrzymać rewolucję praw człowieka i cofnąć jej dynamikę. Jest on także współtwórcą nowego nacjonalistycznego populizmu w Europie i Stanach Zjednoczonych. Główną ideą tego nurtu jest zniszczenie solidarności społeczeństw obywatelskich.

Kiedy zapytamy Europejczyków, z czym im się kojarzy idea solidarności, to odpowiedź będzie dziś inna niż przed 24 lutego 2022 roku. Wielu zapewne powie, że idea solidarności kojarzy im się z kolektywnym wsparciem demokratycznego społeczeństwa ukraińskiego, narodu, który został militarnie zaatakowany przez dyktaturę Putina. Słusznie pojawiają się głosy o faszystowskim systemie rosyjskim. Wojna w Ukrainie jest następnym etapem autorytarnej radykalizacji Rosji Putina, wzrostu przemocy nie tylko wobec sąsiadów, ale również wobec własnego społeczeństwa. Brutalnie tłumione są wszystkie głosy sprzeciwu. Z dzisiejszej perspektywy widzimy także, jak ważnym elementem przygotowań do inwazji była eliminacja krytycznych głosów wobec imperialnej i autorytarnej polityki Kremla: zabójstwo Borysa Niemcowa, zatrucie i uwięzienie Aleksieja Nawalnego, delegalizacja Memoriału czy redakcji pisma „Nowaja Gazeta”.

Solidarność jest dziś ideą, która odzwierciedla wiele potrzeb i wiele wymiarów doświadczenia ludzkiego. Centralne znaczenie ma oczywiście solidarność międzyludzka, w najbliższym wymiarze codzienności – ludzi, których znamy, rodziny, przyjaciół, sąsiadów. Drugim,

publicznym wymiarem jest solidarność osadzona w państwach narodowych, jej wyrazem jest dobrze funkcjonujące państwo z systemem politycznym zapewniającym bezpieczeństwo, powszechną edukację, funkcjonującą służbę zdrowia, społeczną sprawiedliwość, ochronę środowiska, wolność wyznań i poglądów. Nie ma zatem solidarności w wymiarze państwa narodowego bez demokratycznego pluralizmu, praworządności i poszanowania praw mniejszości. Solidarność nie może być przywilejem większości w państwie narodowym. A solidarność jako przywilej wybranej grupy [etnicznej, religijnej] czy władzy to niebezpieczna obietnica nacjonalistycznych populistów.

Integracja europejska jako wyraz solidarności

Solidarność bez wymiaru międzynarodowego jest ideą niepełną, słabą. Nie ma pokoju na kontynencie i dobrych warunków rozwoju dla ludzi, nie ma możliwości mnożenia dobrobytu społeczeństw europejskich bez solidarności międzynarodowej, europejskiej, bez takiej formy solidarności, która przeciwstawia się nacjonalizmom i autorytarnym ideom.

W europejskie doświadczenie solidarności wpisana jest także świadomość, że egoizmy, ksenofobia, rasizm, fanatyzm religijny, nacjonalizm i autorytaryzm zawsze prowadziły do wojen. Dlatego też odpowiedzią na dwie wojny światowe stała się integracja europejska, próba rozszerzenia idei solidarności na wiele wymiarów życia publicznego: od najniższego poziomu lokalnego i regionalnego poprzez państwa narodowe aż po wymiar międzypaństwowy. Solidarność wyrażona w formie integracji europejskiej to próba budowy społeczeństwa otwartego we wszystkich jego wymiarach. Zjawisko to w dziele integracji i współpracy miało dwie fale i dwa źródła. Zachodnioeuropejska integracja była wyrazem pojednania zachodnich Niemców z Francuzami, Włochami, narodami Beneluksu oraz Brytyjczykami w pierwszych dekadach powojennych. Demokratyzacja Europy południowej wzmocniła w latach 70. zachodnią wspólnotę państw demokratycznych. Kontynent skonsolidowały wówczas młode demokracje Półwyspu Iberyjskiego i Grecja, która uwolniła się od wojskowej dyktatury. Drugim kluczowym elementem integracji europejskiej jest polska rewolucja Solidarności oraz inne środkowo- i wschodnioeuropejskie rewolucje obywatelskie, które w latach 1989–1991 doprowadziły do upadku żelaznej kurtyny i Paktu Warszawskiego. Nie można pominąć w tym kontekście rewolucji narodów uwięzionych w Związku Sowieckim, które nie tylko walczyły o swoją niepodległość, ale także o prawa człowieka i demokratyczny charakter swoich państw.

Społeczeństwo ukraińskie aż w trzech rewolucjach – tej z 1990 roku Na Granicy, Pomarańczowej w 2004 roku oraz Godności na

Euromajdanie w 2014 roku – masowo wpisało się w tę tradycję europejskiej solidarności. Ukraina od początku chciała być jednym z podmiotów wielkiej przestrzeni demokratycznych państw narodowych w Europie, otwartych granic i sprzeciwu wobec starych i nowych tradycji autorytaryzmu, a nie państwem satelitarnym Moskwy. Niepodległość i demokratyzacja Ukrainy jest już od lat kluczowym elementem dynamiki integracji europejskiej. Dlatego dzisiaj powinnością naszą, Europejczyków, jest obrona niepodległości Ukrainy, solidarność z naszymi demokratycznymi siostrami i braćmi na wschód od Polski.

Dynamika integracji europejskiej ma swoich wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Wewnętrznie wrogie są siły polityczne stawiające bardzo prostą i fałszywą tezę, że integracja europejska jest skierowana przeciwko suwerenności narodów europejskich. Projekt jest czymś zupełnie innym – to dzieło patriotów polskich, francuskich, niemieckich, którzy zrozumieli, że państwa narodowe są zbyt słabe, by mierzyć się z globalnymi wyzwaniami.

Integracja europejska jest bardzo trudną próbą zachowania równowagi między jak największą suwerennością narodową a wspólnymi kompetencjami Europejczyków w celu wzmocnienia pozytywnej dynamiki rozwoju narodów i kontynentu. Nikt we Francji ani w Niemczech nie myśli o likwidacji państw narodowych, a mimo to obydwa kraje były motorami pogłębienia współpracy międzynarodowej. Francja po wojnie straciła pozycję imperium kolonialnego. Dzięki integracji zachowała swój znaczący wpływ na politykę europejską i światową. Niemcy nie zjednoczyłyby się i nie uzyskały wsparcia dla tego procesu bez integracji europejskiej. Unia Europejska stała się formą kontroli zjednoczonych Niemiec, a z drugiej strony zapewniła im mnożenie dobrobytu i politycznego wpływu. Zjednoczenie Niemiec w ramach integrującej się Europy to także wizja polskiej opozycji demokratycznej lat 80. Taka wizja rozwiązania powojennego problemu podziału Niemiec miała także wywołać geopolityczną rewolucję, która otworzy Polsce drogę do powrotu na Zachód. Tak więc również i my, Polacy, zawdzięczamy swoją pełną suwerenność i konsolidację państwa narodowego integracji europejskiej, co widzimy szczególnie dziś – jako państwo neutralne bylibyśmy w sytuacji Ukrainy, w bezpośrednim wpływie neoimperialnej polityki Moskwy.

Demokracja największym zagrożeniem dla autokratów

Dzisiaj wyraźnie widzimy, że Putin nie tylko boi się przekroczyć granicę NATO – aczkolwiek może to też uczynić, wywołując konflikt z państwami bałtyckimi – ale istnieje także mentalna blokada przekroczenia granic państw Unii Europejskiej. Wyzwaniem dla

bezpieczeństwa jest dziś nie tylko obrona terytorium państw narodowych. Demokratyczna Europa musi być wspólnotą silną gospodarczo i technologicznie, aby móc się przeciwstawić Chinom oraz innym gospodarczo konkurencyjnym i technologicznie innowacyjnym państwom autorytarnym. Tylko silna Unia Europejska może zapewnić Europejczykom ochronę przed chińskim imperializmem, który wspiera rosyjską inwazję na Ukrainę, a w Azji i Afryce zwalcza wszelkie dynamiki demokratyczne, wspierając model modernizacji gospodarczej połączony z autorytarnymi formami polityki. Wizja Unii Europejskiej jako antyautorytarnej siły globalnej powinna być silniej akcentowana w polskim myśleniu o polityce bezpieczeństwa. Sama siła NATO nie wystarczy w tym konflikcie.

Demokratyczne państwa europejskie czy też natowskie powinny na nowo przemyśleć swoje działania na płaszczyźnie gospodarczej i technologicznej. Musimy uniezależnić rozwój naszej technologii od Chin. Zarówno z Chinami, jak i z Rosją popełniliśmy dokładnie ten sam błąd – uwierzyliśmy, że to my jesteśmy silnymi partnerami i te państwa jako zaplecze surowcowe czy technologiczne przyczyniają się do rozwoju naszego dobrobytu i w jakimś sensie naszego bezpieczeństwa. To była iluzja.

Pojęcie solidarności jako idei obrony uniwersalnych praw człowieka, naszej wspólnoty państw i społeczeństw demokratycznych, powinniśmy ukierunkować też w stronę ograniczenia wpływów Chin. Powinna to być praktyczna solidarność z ruchem obywatelskim w Hongkongu. To jest też solidarność z Tajwanem – nieuznanym przez nas państwem demokratycznym Chińczyków.

Demokratyzacja Europy Środkowej i Wschodniej końca lat 80. i początku lat 90. połączona była z falą demokratyzacji Afryki Południowej, Ameryki Środkowej i Południowej, Korei Południowej i Tajwanu. Te procesy są ze sobą związane. Wiosną 1989 roku byliśmy świadkami pokojowej rewolucji w Chinach, która niestety została krwawo stłumiona przez partię komunistyczną 4 czerwca 1989 roku, w dzień zwycięstwa Solidarności w wyborach w Polsce. Chińska przemiana w 1989 roku została zatrzymana, ale jej idee są ważnym elementem życia politycznego Hongkongu, Tajwanu czy innych państw azjatyckich.

Przywołując hasło „solidarność”, musimy sobie wyobrazić wiele współgrających płaszczyzn, ponieważ nie ma jednowymiarowej solidarności. Gdy mówimy o Polsce i jej funkcjonowaniu jako państwa, przywołujemy również wymiar samorządowy, regionalny, narodowy i europejski. Solidarność musi być ideą, która żyje i organizuje nam życie w każdym wymiarze – tak jak w 1980 roku rewolucja Solidarności oznaczała odnowienie każdego obszaru funkcjonowania

społeczeństwa, zarówno na poziomie samorządności, jak i wyzwań stojących przed polskim narodem.

Społeczne fundamenty solidarności

Wojna w Ukrainie wzmocniła świadomość europejskiego wymiaru solidarności. Wyzwanie stojące przed nami to odpowiedź na pytanie, czy potrafimy tę solidarność, która dziś ujawnia się w wielu społeczeństwach europejskich, przekształcić w systematyczną politykę dla całej Europy Wschodniej, szczególnie tej poza Unią Europejską. To nie tylko kwestia Ukrainy, ale też przyszłości Białorusi oraz integracji państw kaukaskich i bałkańskich. Pytanie też, jak długo zachowamy naszą pozytywną więź emocjonalną z narodem ukraińskim? Obawiam się, że wielu Europejczyków przyzwyczai się do wojny, straci wrażliwość, empatię, będzie chciało odwrócić uwagę od ukraińskich ofiar wojny. Być może się mylę. Brutalna wojna narzucona przez Rosję społeczeństwu ukraińskiemu wywołała po stronie rosyjskiej spiralę przemocy, która przynosi codziennie nowe niewyobrażalne zbrodnie na cywilach. Te zbrodnie skupiają uwagę zachodniej opinii publicznej na wojnie, wzmacniają naszą solidarność z Ukraińcami.

Emocje są kluczowe dla polityki i praktykowania solidarności. Ważne jednak, aby towarzyszyły im kompetencja kulturowa, wiedza o Ukrainie, Białorusi, o imperialnej rosyjskiej tradycji. Wielką luką do wypełnienia w europejskiej kulturze jest poziom wiedzy na temat Europy Środkowej i Wschodniej. Przed nami bardzo długi proces edukacji w tej materii. Jest ona niezbędna do tego, aby przeciwstawić się brutalnemu neokolonializmowi Moskwy. Tylko to pozwoli zbudować trwały ład oparty na pokoju i demokratyzacji w tej części Europy. Jesteśmy zobowiązani, by robić jeszcze więcej niż dotychczas. Musimy nie tylko wysyłać broń do Ukrainy, ale również pomagać i przyjmować uchodźców. Już dziś musimy myśleć o planie odbudowy Ukrainy i jego finansowaniu, ale też o obejmującej całą Europę długofalowej edukacji kulturowej i politycznej, która uwolni nas z mocy starych imperializmów. Nowa Europa stanie się silnie solidarna, jeśli jej obywatelki i obywatele będą wzajemnie o sobie jak najwięcej wiedzieć. Pamiętajmy, że wszystkie przełomy historyczne łączyły się z kompetencjami kulturowymi, z poszerzaniem horyzontów wiedzy – nie byłoby niepodległości Polski po I wojnie światowej, gdyby nie świadomość, że Polska to ważny naród europejski, nie tylko język, ale kultura narodowa i tradycje polityczne, w które wpisane są postawy wolnościowe i antyimperialne. Amerykanom, prezydentowi Wilsonowi, nie zależało jedynie na odbudowie państwa polskiego po I wojnie światowej. Celem była budowa nowoczesnego państwa, które miało

być nie tylko kontrmodelem dla carskiej, potem bolszewickiej Rosji, ale i dla autorytarnych Niemiec i Austro-Węgier. Demokratyczna Polska miała być także ważnym elementem powojennego demokratycznego ładu europejskiego. Powrót państwa polskiego na mapę Europy po 1918 roku był możliwy dzięki międzynarodowemu lobby, które rozumiało historię Europy Środkowej.

W 1989 roku było podobnie – wyjście Polski z imperialnego wpływu Moskwy wiązało się z poparciem politycznych elit Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch czy Niemiec, które postrzegały Polaków, polską kulturę i myśl polityczną jako część tradycji demokratycznej Europy. Kultura i wiedza to obok emocji bardzo ważny element budowania świadomości obywatelskiej. Aby idea solidarności miała siłę, musi zostać przetłumaczona na systemowe rozwiązania. Kulminacją będzie europejski wysiłek odbudowy Ukrainy. Wiemy już dziś, że zniszczenia mają wymiar fundamentalny, stąd słusznie pojawiają się głosy o nowym planie Marshalla. Należy pamiętać, że historyczny plan Marshalla był efektem szerokiego myślenia o regionie, nigdy nie był skierowany do jednego państwa. Także pomoc dla samej Ukrainy nie wystarczy. Potrzebujemy polityki i myślenia o całym regionie, o tym, co dalej z Białorusią, ale też o tym, co dalej na przykład z Mołdawią, która dzięki swojej solidarności z Ukrainą tak pozytywnie zwróciła na siebie uwagę światowej opinii publicznej.

Za naszą i waszą wolność

Wojna w Ukrainie przypomniła nam, że obywatelskie rewolucje z lat 1989–1991 jeszcze się nie skończyły. Dyktator Putin jest aktorem politycznym, którego biografia pokazuje, jak bardzo połączone są ze sobą te wydarzenia. W latach 80. Putin służył jako oficer KGB w Dreźnie w NRD, a jego rolą było czynne działanie przeciwko rewolucji obywatelskiej. Jego szef, generał Kriuczkow, w sierpniu 1991 roku zainicjował autorytarny pucz przeciwko Gorbaczowowi. Kriuczkow i jego oficer Putin byli wśród tych, którzy chcieli zatrzymać nie tylko obywatelskie rewolucje europejskie, ale też transformację Związku Radzieckiego w przestrzeń państw demokratycznych. Dzisiaj Putin, który zna swój biologicznie ograniczony czas, ponownie zamierza zatrzymać rewolucję praw człowieka i cofnąć jej dynamikę. Robił to już wcześniej w wielu państwach i wielu miejscach, wewnątrz Federacji Rosyjskiej czy napadając w 2008 roku na Gruzję, a w 2014 roku na Krym i wschodnią Ukrainę. Jest on także współautorem krwawego stłumienia białoruskiej rewolucji i współtwórcą nowego, nacjonalistycznego, antysolidarnościowego populizmu w Europie i Stanach Zjednoczonych.

Główną ideą nowego populizmu jest zniszczenie solidarności społeczeństw obywatelskich, czy to na poziomie NATO, czy też Unii Europejskiej. W Unii Europejskiej Putin inwestuje we wszystkie ważne partie antyunijne. Traktat z Maastricht z 1993 roku przygotował fundament do pogłębienia Unii, do wprowadzenia wspólnej waluty, także rozszerzenia Unii na wschód. Putin, wspierając wewnątrz wspólnoty europejskiej nacjonalistycznych populistów, nie tylko zwalcza solidarność europejską, ale także pozytywne efekty obywatelskich rewolucji 1989 roku.

Putin przypomniał nam, że rewolucje z lat 1989–1991 jeszcze się nie skończyły. Dzisiejsza generacja młodych Europejczyków, urodzona po upadku żelaznej kurtyny, musi zmierzyć się z tym, że broni dziedzictwa, które wydarzyło się przed ich narodzinami. Idea, doświadczenie rewolucji solidarności i innych rewolucji obywatelskich jest bardzo prosta – bez demokracji nie ma ogólnego dobrobytu, nie ma rozwoju ekonomicznego i technologicznego, nie ma bezpieczeństwa i nie ma równowagi ekologicznej. Tylko w pełni demokratyczne państwo oraz otwarte społeczeństwo chroni postawy ekologiczne i myśli o takim ekonomicznym dobrobycie, który nie jest zarezerwowany dla wybranej grupy oligarchicznej. To jest myślenie przeciw wszelkim tyranom, jak putinowska Rosja, ale też orbanowskie Węgry z monopolem jednej partii.

W sierpniu 2022 roku Europejskie Centrum Solidarności [ECS] w Gdańsku odwiedził nowy ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Mark Brzeziński. Po wizycie wystawy stałej na temat Solidarności i innych antykomunistycznych rewolucji w Europie Środkowej i Wschodniej pozostawił w ECS następującą prostą wiadomość, nawiązując do najlepszych tradycji międzynarodowej walki o wolność: „Za naszą i waszą wolność”.

Nie ma polskiej, amerykańskiej, francuskiej, niemieckiej czy ukraińskiej niepodległości, jeśli nie będzie ona częścią wspólnoty demokratycznych narodów.

Program forum EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ 2021

1 września | środa

■ Otwarcie forum

/ **Basil Kerski**, Europejskie Centrum Solidarności

/ **David Gregosz**, Fundacja Konrada Adenauera

/ **Edwin Bendyk**, Fundacja im. Stefana Batorego

10.00–11.45

ECS, sala wystaw czasowych

■ Panel I

1991–2021. IMPERIUM KONTRATAKUJE.

EUROPA 30 LAT PO ROZPADZIE ZSRR

Bilans wydarzeń w przestrzeni poradzieckiej.

Jak Europa buduje relację z Rosją? Czy możemy jeszcze w ogóle mówić o „przestrzeni poradzieckiej” jako określonym regionie?

Wprowadzenie

/ Andrij Portnow, Uniwersytet Viadrina

Paneliści

/ Laurynas Vaičiūnas, Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego

/ Marina Skorikowa, Moskiewska Szkoła Edukacji Obywatelskiej

/ Magdalena Lachowicz, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu

/ Mykoła Kniażycki, Rada Najwyższa Ukrainy

/ Wolfgang Eichwede, Centrum Badań nad Europą Wschodnią w Bremie

Prowadzący

/ Iwona Reichardt, New Eastern Europe

/ Adam Reichardt, New Eastern Europe

14.00–15.30

ECS, sala wystaw czasowych

■ Panel II

DEMOKRACJA W ODWROCIE?

W OBRONIE SWOBÓD OBYWATELSKICH W EUROPIE

Co zagraża wolności, pluralizmowi i demokracji?

Jak bronić uniwersalnych praw człowieka?

Jak budować międzynarodowe sojusze?

Wprowadzenie

/ Taciana Niadbaj, Białyroski PEN Club

Paneliści

/ Aleksander Kaczorowski, Aspen Review Central Europe

/ Marek Radziwon, Polski PEN Club

/ Mykoła Riabczuk, Ukraiński PEN Club

/ Magdalena Heydel, Uniwersytet Jagielloński

/ Georges Mink, Institut des Sciences Sociales du Politique w Paryżu

Prowadzenie

/ Jacek Kołtan, Europejskie Centrum Solidarności

16.00–18.00

ECS, sala wystaw czasowych

■ Seminarium

EUROPA OBYWATELI. DYPLOMACJA OBYWATELSKA W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

O potrzebie dyplomacji obywatelskiej i rewitalizacji demokracji w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Jakie są możliwe formy współpracy?

Paneliści

/ Adam Balcer, Kolegium Europy Wschodniej

/ Anna Dąbrowska, Homo Faber

/ Karolina Drozdowska, Uniwersytet Gdański

/ Lila Kalinowska, artystka i działaczka z Przemyśla

/ Anna Fedas, Program Aktywni Obywatele, Fundacja Batorego

/ Łukasz Galusek, Międzynarodowe Centrum Kultury

/ David Gregosz, Fundacja Konrada Adenauera

/ Magdalena Jakubowska, Fundacja Res Publica

/ Myroslawa Keryk, Fundacja Nasz Wybór

/ Anna Kieturakis, Urząd Miejski w Gdańsku

/ Małgorzata Kopka-Piątek, Instytut Spraw Publicznych

/ Marta Siciarek, Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego

/ Joanna Wowrzeczka, Świetlica Krytyki Politycznej w Cieszynie oraz Uniwersytet Śląski

Prowadzenie

/ Szymon Ananicz, Fundacja im. Stefana Batorego

/ Kacper Dziekan, Europejskie Centrum Solidarności

18.00–19.30

ECS, sala wystaw czasowych

■ Panel III

EUROPA I ŚWIAT. NOWE ROZDANIE, NOWI LIDERZY, NOWE SOJUSZE

Jaki wpływ na geopolitykę ma objęcie prezydentury w USA

przez Joe Bidena? Czy wybory w Niemczech i we Francji zdefiniują

Europę na nowo?

Wprowadzenie

/ Paweł Kowal, Sejm RP

Paneliści

/ Hans-Gert Pöttering, Fundacja Konrada Adenauera

/ Agnieszka Bryc, Ośrodek Studiów Wschodnich

/ Edwin Bendyk, Fundacja im. Stefana Batorego

/ Bernard Guetta, Parlament Europejski

Prowadzenie

/ Basil Kerski, Europejskie Centrum Solidarności

Organizatorzy:



GDAŃSK



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



europjskie
centrum
solidarnosci
ecs.gda.pl

Współorganizatorzy:



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

Partnerzy:

PEN Club



Kolegium
Europy
Wschodniej

New
Eastern
Europe

O serii RAPORT

Celem serii RAPORT jest interpretacja współczesnych problemów społeczeństwa obywatelskiego, a także diagnoza przeobrażeń kultury politycznej i współpracy międzynarodowej w Polsce i Europie. Pragniemy przemyśleć zmiany, które zachodzą na naszych oczach, i poddać interpretacji procesy przemian ostatnich dziesięcioleci. Seria prezentuje efekty debat publicznych i projektów badawczych zainicjowanych i realizowanych przez Europejskie Centrum Solidarności we współpracy z instytucjami partnerskimi. Naszą intencją jest, by wydawane na wolnych licencjach RAPORTY inspirowały do kształtowania nowej solidarnej kultury.

W serii RAPORT ukazały się

1968. A Global Approach | 2020

Edited by Grzegorz Piotrowski

1989–2019. Narodziny nowej Europy | 2020

red. Basil Kerski, Jakub Kufel, Przemysław Ruchlewski

Nowa Huta 1988 – migawki z utopii | 2020

Beata Kowalska z udziałem Ingi Hajdarowicz,
Radosława Nawojskiego, Michała Sawczuka, Marii Szadkowskiej

Bunt kobiet. Czarne protesty i strajki kobiet | 2019

red. Elżbieta Korolczuk, Beata Kowalska, Jennifer Ramme,
Claudia Snochowska-Gonzalez

W jakiej Europie chcemy żyć?

V Międzynarodowe Forum Europejskie EUROPA Z WIDOKIEM

NA PRZYSZŁOŚĆ. Wybrane wystąpienia | 2018

red. Kacper Dziekan, Anna Fedas, Basil Kerski

Skłoting w Europie Środkowej i Rosji | 2018

red. D.V. Polanska, G. Piotrowski, M.A. Martínez

Europa – zbudować wspólny dom

IV Międzynarodowe Forum Europejskie

EUROPA Z WIDOKIEM NA PRZYSZŁOŚĆ. Wybrane wystąpienia | 2017

red. K. Dziekan, A. Fedas, B. Kerski

Europe – building a common home

IV International European Forum

EUROPE WITH A VIEW TO THE FUTURE. Selected speeches | 2017

edited by K. Dziekan, A. Fedas, B. Kerski

Lekcja Solidarności. Środkoeuropejska antykomunistyczna opozycja i jej dziedzictwo | 2016

red. B. Kerski, P. Ruchlewski

Solidarnie przeciw biedzie. Socjologiczno-pedagogiczny przyczynek do nowych rozwiązań starego problemu | 2016

M. Boryczko, K. Frysztański, A. Kotlarska-Michalska, M. Mendel

Europa – czas przemian wspólnotowości | 2016

red. K. Dziekan, A. Fedas, B. Kerski

Jak daleko sięga demokracja w Europie?

Polska, Niemcy i wschodni sąsiedzi Unii Europejskiej | 2014

Wohin reicht die Demokratie in Europa?

Deutschland, Polen und die östlichen Nachbarn der EU | 2014

Obywatele ACTA | 2014

red. Ł. Jurczyszyn, J. Kołtan, P. Kuczyński, M. Rakusa-Suszczewski



Publikacje są dostępne na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Na tych samych warunkach

CC 4.0 Międzynarodowe

Wydawca

Europejskie Centrum Solidarności
pl. Solidarności 1, 80-863 Gdańsk
tel.: 58 772 40 00
fax: 58 772 42 92
e-mail: ecs@ecs.gda.pl
ecs.gda.pl

Redakcja

Magdalena Charkin-Jaszcz
Kacper Dziekan
Basil Kerski
Szymon Tasiemski

Transkrypcja wystąpień w języku polskim

Szymon Tasiemski

Redakcja językowa

Katarzyna Żelazek

Zdjęcie okładkowe

Pucz Giennadija Janajewa, sierpień 1991
Fot. David Turnley / GETTY IMAGES

Zdjęcia

Dawid Linkowski, Michał Mistat / Archiwum ECS

Projekt graficzny serii Raport

banbangdesign.pl

Skład i łamanie

Michał Miklikowski / morendo

ISBN

978-83-66532-13-7

Gdańsk 2023

